

PAMIĘTNIK

od r. 1897 do r. 1908

jako przyczynek do historii Odrodzenia Polski

NAPISANE

STANISŁAW LEWICKI

Przewodniczący Wiecu Rodzicielskiego, jaki się odbył w dniu 19 lutego 1905 roku w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie z udziałem Kuratora Okr. Szk. Warszawsk. Szwarca.



ŁUKÓW — 1931 ROKU.

Skrytka w prezencie
od autora. Adres
wskazano jako Ks. Janowski
w Nowogrodzie Kiew.

Stanisław Lewicki

PAMIĘTNIK

od r. 1897 do r. 1908

jako przyczynek do historii Odrodzenia Polski

NAPISAŁ

STANISŁAW LEWICKI

Przewodniczący Wiecu Rodzicielskiego, jaki się odbył w dniu
19 lutego 1905 roku w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa
w Warszawie z udziałem Kuratora Okr. Szk. Warszawsk. Szwarca.



ŁUKÓW — 1931 ROKU.

DRUKARNIA
WYDZIAŁU POWIATOWEGO
W ŁUKOWIE.



144056

DO CZYTELNIKA.

Na zjeździe Białszczan spotkałem się z uwagą, że powinienem ogłosić drukiem przebieg sprawy o wykłady po polsku religii w szkołach na Podlasiu, w której brałem udział, jako jeden z rodziców tych dzieci, które wówczas do szkół tych uczęszczali. Uznając słuszność tego żądania czynię mu zadość i włączam sprawę walki o szkołę polską.

ROZDZIAŁ I.

Wydając pamiętnik za okres 1897 — 1908 spełniam obowiązek aby wyjaśnić ze swego punktu widzenia zakończenie pokuty narodu polskiego i początki jawnego jego odrodzenia. Proszę Cię kochany czytelniku bądź dla mnie wyrozumiały, gdyż przeżyłem najcięższe chwile niewoli w ziemi męczenników Podlasia. W całej akcji, jaką prowadziłem, opierałem się na wierze w najwyższą mądrość Chrystusa, który nas dziećmi Stwórcy zrobił, niebo otworzył i zasila darami Ducha Świętego.

Wiarę tę odziedziczyłem po przodkach. Dziad, jako konfederat barski po upadku Napoleona umierał smutny. Ojciec po upadku powstania 1830 i 1863 umierał smutny, ale przekazał nadzieję zwycięstwa tej wiary w Chrystusa. Mnie przypadło oglądać i podziwiać zmartwychwstanie Polski i Odrodzenie jej ducha.

Dzisiaj znam pełną wiarę, że Polacy po zastanowieniu się i dokładnem zbadaniu faktów historycznych zaprzestaną wzajemnych oskarżeń się, żalów, a pójdą zgodnie za mądrością Chrystusową, aby stwierdzić słowa wieszczki swego Krasieńskiego. „Polsko! gdyś do grobu wstępowała, byłaś częścią społeczeństwa, ale dzisiaj w dniu zwycięstwa.—Imię twoje — ludzkość cała. Ziemia tobie powierzona byś ją wiodła czynów torem, aż się staną jej plemiona jednym duchem — Arcytworem“.

Ciężkie nastały czasy po upadku powstania w 1864 r. Wróg pastwił się nad zwycięzonymi. Uderzył całą siłą i zaciekłością w nasze duchowieństwo katolickie, aby zniszczyć wiarę i w cześć niewiast polskich, aby rozbić naszą rodzinę. W r. 1867 książę Czerkaski w przemowie swej do komisarzy

włościańskich przy ich ustanowieniu jasno postawił sprawę rusyfikacji*) (obrusienja) Królestwa Polskiego — żeby Polacy zmienili swą wiarę na prawosławie, a mowę polską na rosyjską. Na uwagę jednego z komisarzy Orona Bahdera (kurlandczyka, ewangelika) czy państwo będzie miało korzyść z takich poddanych, którzy zmieniają swą wiarę i mowę, odpowiedział: „konieczno budut to podlecycy, ale tu rachuje się na ich pokolenia“.

Na uwagę tegoż komisarza, że z dobrych rodziców wyradza się czasami „podlec“, a z rodziców „podleców“ mogą być tylko „podlecycy“ w wyższym stopniu — zastanowił się chwilkę i rzekł: „nu tak — no togda už nas nie budiet“ (tak, ale wtedy już nas nie będzie).

Taka była instrukcja.

Najcięższe były czasy pod koniec panowania Aleksandra III, kiedy rzucono hasło, że niema Polaków, niema Królestwa Polskiego, tylko „Priwiślińskij kraj“. Jest tylko Samodzierżawie i Prawosławie. Szalał wtedy Pobiedonoscew „ober-prokurator Swiatiejszawo Sinoda“ w Petersburgu, a u nas Apuchtin, Kurator Okręgu Szkolnego warszawskiego.

Pobiedonoscew stał przy hasle, że Polacy albo będą prawosławni wszyscy, albo się ich wyrznie, Apuchtin zaś dowodził, że nie ustąpi ze swego stanowiska, aż każda Polka nad kołyską swego dziecka spiewać będzie piosenki rosyjskie.

W r. 1884 miała być wojna z Niemcami. Powstał projekt i był rozpatrzony w sztabie generalnym, aby raz skończyć z Polakami, gdyż podczas wojny mogą się okazać bardzo szkodliwymi. W projekcie była mowa, aby w chwili rozpoczęcia wojny wysłać 500 tysięcy kozaków na Polskę, wyrznąć w pień ludność, spalić wszystko, zniszczyć w ten sposób gniazdo os, przynoszących ciągle niepokój i odstąpić za pińskie błota, aby tam przyjąć bitwę. Podlasie pierw-

*) opowiadał to komisarz włośc. z Łukowa.

sze miało paść ofiarą.*) Jakkolwiek projekt upadł, bo uznano go za niewykonalny, ale krew nasza burzyła się na samą myśl o powstawaniu podobnych projektów.

Dr. Stano z Międzyrzeca i inżynier Lewitu z Radzyna, referent powiatowy w Łukowie, Okorski Aleksander, Szymański geometra z Siedlec zamyślali o zbrojnym powstaniu, tworzyli sprzysiężenie, ale czujność żandarmerji moskiewskiej nie dopuściła do tego.

Tak zwane święte przymierze 3-ch cesarzy zawarte pomiędzy Rosją, Niemcami i Austrią, paraliżowało wszelkie roztropniejsze kombinacje zbrojnego powstania. Stary pułkownik żandarmerji w Łukowie Grigorjew, wierny carski sługa, ale rozumiejący Polaków, słysząc żywszą rozmowę moją na temat ucisku Polaków, a miałem pewne prawo jako sędzia gminny z wyboru omawiać te sprawy, — zwrócił się do mnie z temi słowy: „potisze pan, potisze, ja Was ponimaju, a Wy tiepier niczewo nie sdielajetie, ja znam całe Królestwo Polskie, ja tu od 1867 r., Wy nie macie ludzi nie macie ludzi, teraz potisze, a ot jak przyjdzie „naślednik“ to Wam będzie lepiej“

Pozostawała więc nadzieja, a wzmacniała się słowami naszych wieszczów, powtarzanych przez braci umierających

I myślał wróg, że jednym zniszczył nas zamachem
Że dusze pełne wiary świętej znicestwił przestachem
A my dotąd wierzymy, że z każdej ofiary
Tysiąc kiedyś mścicieli w przyszłości powstanie
Chwała Tobie Panie!

I obrazem przyszłości my się nie przestraszym
Bo wierzymy, że niema pokuty bez końca
Ty dzieciom naszym miecz zemsty błyskający oddasz na
[kształt słońca,

I stanie się w ich sercach wielkie radowanie
Chwała Tobie Panie!

(Kornel Ujejski — z Hioba)

*) podawał to Katków w „Moskiewskich Wiedomostiach“

W 1875 roku był wydany przez cara Aleksandra II ukaz o dobrowolnem przyłączeniu się Unitów do prawosławia. Jakie to było dobrowolne przyłączenie to odsyłam Czytelnika do opisu w „Martyrologium“ ks. Józefa Prószkowskiego część I-sza 1864—1882 wydanie z 1921 r. a tu podam kilka faktów które nie są pomieszczone w „Martyrologium“. Mieszkając w Rogalach parafji Trzebieszów, sąsiadującej z Uniją z pod Międzyrzecza przez długie tygodnie słyszałem jęki i krzyki nawracanych Unitów we wsiach Strzakły, Krzymoszyce, Żabce. Bito ich i ściągano kontrybucje. Wieś Hołubka pod Siedlcami odmówiła podpisów na prawosławie. Komenda karna przez dwa miesiące żywiła się dobytkiem gospodarzy. Wyrżnięto bydło, owce, świnie, drób, konie sprzedano lub zabrano, zboże poszło na podściół pod konie, a gdy mieszkańcy odmówili podpisów 24-ch wywieziono w głąb Rosyi, a został tylko jeden sołtys i rodziny pogrążone w ostatniej nędzy. Jeden z wywiezionych Unitów Zabuski, który po 30 letniej wywózce wrócił po ogłoszonej tolerancji religijnej w 1905 roku, opowiadał mi jak w drodze kuszono ich, aby zgodzili się na przyjęcie prawosławia. Obiecywano im wynagrodzenie wszystkich strat, że dodadzą ziemi i zyskają łaskę Carską; a popi byli tak natrętni, że wywożeni chcąc się ich pozbyć rozpoczynali śpiewać pieśń do Matki Bożej „pod Twoją Obronę“ i wtedy popi ustępowali ze słowami „wot kakije zawziatyje Lachy“. W dużej wsi Komarówce za Radzyniem komendant karnego oddziału kazał zwołać przed siebie wszystkich gospodarzy opornych, a kobiety i panny zamknięto w przyległej stodole, kiedy gospodarze odmówili podpisów na prawosławie, wówczas komendant dał rozkaz aby kozacy zabawili się z kobietami w stodole. Rozpaczliwe krzyki kobiet zmusiły gospodarzy do dania podpisów. Antoniuk z Pruchenek dostał 300 batów—cudem wyzdrowiał.—Po 1880 roku zaczęto uciekać się do środków jakoby legalnych. Ponieważ Unici, niechcąc przyjmować posług religijnych od popów prawosławnych — zawierali

śluby małżeńskie w Krakowie,—Konsystorz prawosławny Chełmskie Śluby tak zwane Krakowskie, unieważniał i policja małżonków odprowadzała na miejsce poprzedniego zamieszkania, a ponieważ małżonkowie na nowo się schodzili — policja sporządzała protokół o nieposłuszeństwo władzy, oddając spisane protokoły do Sądów pokoju dla ukarania. W 1882 roku, będąc w Siedlcach, jako sędzia Gminny na zjeździe, kiedy prezes Zjazdu Zybin podsunął mi 16 takich spraw do podpisu, zatwierdzających kary nałożone przez Sądy Gminne, przyczem objaśnił, że są to sprawy bagatelne, bo kara nałożona jest bardzo mała: 15 rubli i po 3 dni aresztu—zaoponowałem i mówię do prezesa i do sędziego Preobrażeńskiego, ludzi starszych, że nie dziwię się im, że nazywają sprawy te bagatelami, ale zwracam się do sędziego młodego Bogdanowa (prawowied): Czy pan jako człowiek, pozwoliliby zabrać policji swoją żonę, z którą miałby pan dzieci? Ja poszarpałbym policjanta, a kobiety nie dałbym. „Nu da, no tu propaganda idiot“. To łapcie propagandę, ale co tu winno małżeństwo. Kiedy już ponapisywałem osobne zdanie, że nie uznaję winy, a jeżeli traktować jako niemoralne pożycie, to sprawy są niepodważalne Sądowi Pokoju — Prezes Zybin przeczytał i mówi: „Da, wy tak możecie mówić i tak pisać, a nam k' sożaleniju nielzia“. Myślałem, że mnie z sędziostwa wyrzucą, tymczasem przeciwnie, prezes Zybin był bardzo uprzejmy, prosił do siebie do mieszkania i ubolewał, że sądy są zależne od rusyfikacji. Po roku otrzymał dymisję. Po gminach obsadzono na stanowiskach pisarzy, ludzi prawosławnych, po większej części wyrzutek społeczeństwa, których naczelnicy powiatów starali się wprowadzić na stanowiska wójtów z wyboru.

Przeszkodą okazało się to, że Wójt powinien posiadać przynajmniej 6 morgów ziemi. Naczelnik Powiatu Łukowskiego Funk, chcąc zadowolnić wyższe władze, wystąpił z projektem, aby przeznaczony był fundusz dla prawosławnych na kupno takich 6 morgów, a wówczas mając pod ręką strażników, w krótkim czasie porobi ich Wójtami,

i w ten sposób zyska się przedstawicieli gmin—prawosławnych. Projekt ten upadł, dla braku funduszków.

Skończyło się panowanie Aleksandra III, a był to car, jak określili go znawcy rosyjscy, „i zoł i skup i głup“.

Na tron carski wstąpił Mikołaj II, a mając przybyć do Warszawy chciał czemkolwiek złagodzić rozdrażnienie Polaków, zezwolił więc na postawienie pomnika Adamowi Mickiewiczowi w Warszawie.

Odsłonięcie pomnika wyznaczone zostało na dzień 24 grudnia r. 1898 w wigilię Bożego Narodzenia. Na plac przed pomnikiem wpuszczano tylko za biletami. Wejścia od ulic obstawiono żołnierzami z karabinami, spodziewając się demonstrancji. Tłumy gromadziły się przed pomnikiem w poważnym milczeniu! Świta moskiewska oczekiwała stojąc od strony północnej z drwiącemi minami, ufni w swą siłę podkpiwali z polaczyszków „że takoj głupyj narod“, zachciało się im „Mickiewicza“. Zamiast prosić cesarza o jakieś ulgi podatkowe czy też budowę kolei żelaznych lub szos, to im „zachotiełs Mickiewicza“, Jednak, gdy po sygnałach dzwonów zasłony spadły i ukazał się jakby zmartwychwstały nasz wieszcz, odkryły się głowy wszystkich polaków, a mimowolnie wzrok skierował się na stojących jeszcze w czapkach Moskali. Pobledli i zdjęli czapki, oddali hołd naszemu wieszczowi. Zwycięstwo ducha zupełne. Ta długa cisza wśród obecnych, te łzy w oczach wielu, a nawet gdzieniegdzie płacz słyszany — były to jawne świadectwa nawrócenia się synów marnotrawnych. Każdy z obecnych w tym dniu wielkim odchodził z tem wewnętrznym przekonaniem i postanowieniem, że trzeba się dźwignąć z niewoli. Jest najwyższa sprawiedliwość. Za czytanie „Ksiąg“ Mickiewicza wysyłano na Sybir*), dzisiaj wróg zmuszony był złożyć publicznie hołd wieszczowi narodu.

I od tej chwili rozpoczęła się usilna praca szczególnie młodzieży wyszukiwania i jednoczenia wewnętrznych sił du-

*) Dwóch Horeszewiczów nauczycieli z Białej.

chowych narodu i wzniosła się cicha modlitwa, aby Pan naród nasz z niewoli wyprowadzić raczył, bo rozum nie mógł wykazać żadnej jasnej drogi wyrwania się z rąk 3-ch potężnych zaborców.

Nieco wcześniej ustąpił Apuchtin i na miejsce znienawidzonego przez Polaków Kuratora carskim ukazem 1897 r. mianowany został Oberpolicmajster z Odesy Ligin, który jednak w ukazie miał wskazówkę, aby wstępował w ślady swego poprzednika.

Dla rodziców, którym gnębiono dźwiatwę za Apuchtina, ta wskazówka cara wydała się potworną. Więc nie dość było prześladowania, pastwienia się nad młodzieżą za Apuchtina, który sprowadzał nawet żołnierzy na naszą uniwersytecką młodzież, jakoby dla uspokojenia buntów, a w rzeczywistości mścił się za spoliczkowanie przez studenta Rosjanina Żukowskiego (od cara dostał order), ale jeszcze car wskazuje, aby następca wstępował w jego ślady.

Tak dalej być nie może, protest rodziców nastąpić musi. Ogłoszone było w pismach, że Kurator Ligin przyjeżdża 1897 r. w wielki czwartek, a w wielki piątek obejmuje służbę. Mając syna w gimnazjum w Białej Podlaskiej, a obznajomiony dobrze z tendencją polakożerców, z obowiązku ojca pośpieszyłem do Warszawy zaraz do Kuratora Ligina.

W piątek o godzinie 10 rano Ligin już się zjawił w swej Kancelarji. Na prośbę moją o audjencję sekretarz powiadomił że Kurator dzisiaj zajęty, zaraz idzie do Uniwersytetu, a od 1—2 godziny przyjmuje tylko służbcwych urzędników. Jednak na powtórna moją prośbę zgodził się przyjąć mnie zaraz po zakończeniu przyjęć urzędników. Przybyłem tedy do poczekalni o godzinie 1, gdzie oczekiwało już 34 urzędników z twarzami opryszków, takie na mnie zrobili wrażenie, tyle w ich wzroku było dzikości, a właściwie nienawiści.

Przyjęcie tych dyrektorów i inspektorów przeciągnęło się do godziny 4^{1/2}, wkrótce byłem powołany. Gdy wszedłem,

Ligin stojąc notował ołówkiem na ostatnim złożonym podaniu swoje uwagi. Nie znając dobrze form przywitań rosyjskich, rzekł: „zdrowia żelaju wasze prewoschoditielstwo”. Ligin podniósł głowę, uśmiechnął się, kiwnął parę razy głową, ale nie znalazł na razie odpowiedzi. Przedstawiłem się jako ziemianin Polak, sędzia gminny, który kocha i cieszy się swoją ziemią, gospodarstwem, ale ponad wszystko kocha swoje dzieci i radby je dobrze wychować, tymczasem w szkołach jest tak źle, tak źle, że tak dalej być nie może.

Ligin słuchał początkowo spokojnie, ale usłyszawszy moje ostatnie zdanie „w uczyliszczach tak płocho, tak płocho czto tak dalsze byt' nie możet”, rozgniewał się srodze. Wyprostował się, zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów i podniesionym głosem mówi: czto eto płocho? czto Wy gaworitie płocho? kak eto płocho, w czem płocho?“

— A no w tem płocho, że uczniowie modlą się, ale z tej modlitwy ich nic nie ma.*) Modlą się, żeby wyrosli Panu Bogu*) na chwałę, a tymczasem pojęcie o Bogu mają do jakiej czwartej klasy, a później tracą to pojęcie, a w uniwersytecie to już są zupełnie bałwochwalcy (jazyczniki). Modlą się żeby wyrosli rodzicom na pociechę, a my mamy z nimi tylko zmatrwienie. Modlą się żeby wyrosli Kościołowi i Ojczyźnie na pożytek, a oni o ojczyźnie pojęcia nie mają.

Ligin złagodniał i powtarzając „da, da, da, tak, eto wy tak goworitie“, wskazał przeciwległy fotel i prosił siadać, sam usiadł i mówi: da czto wy tak goworitie, a skażytie pożałujsta poczemu eto tak po waszemu, skażytie poczemu eto tak?

— Przyczyn już dużo powiedziałem, ale źle mówię po rosyjsku, nie wiem czy odpowiednio się wypowiem.

— Niczewo, ja ponimaju.

*) Mowa tu o modlitwie, którą uczniowie co dzień przed lekcjami mówili głośno po rosyjsku zbiorowo.

— Więc powiadam: najważniejszą przyczyną jest to, że w szkołach prowadzi się bismarkowską politykę siły i żelaza i wyszło teraz na to, że szkoły stały się zamiast zakładów naukowych zakładami więziennymi, rodzicielskiego stosunku w nich niema.

— A u was w Łukowie jest takija uczebnyja zawiedienja?

— Powinny być, ale przy obecnym kierunku nie warto nawet myśleć o zakładaniu. Mam syna w gimnazjum w Białej, znam stosunki szkolne nasze bardzo dobrze, uważałem jako ojciec za swój obowiązek konieczny, przybyć tu do pana kuratora w pierwszej chwili objęcia przez niego urzędowania, rozumiem jak pan jest dzisiaj zajęty, ale będę szczęśliwy, jeśli w odpowiedniej chwili będę mógł panu Kuratorowi przedstawić istotny stan rzeczy w szkołach i potrzeb u nas.

— Choroszo, a gdzie wy prożiwajetie, ja budu tam u was i wy połuczytie uwiedomlenie.

Pożegnał się, podał rękę i odprowadził do przedpokoju.

I rzeczywiście wyznaczając swą wizytację do Białej Podlaskiej, dwa razy przysyłał do Ławek urzędnika od Kuratora z zawiadomieniem o tem, ale mnie w domu nie było. Pojechał sam do Białej. Miałem wiadomość od tamtejszego prefekta ks. Górniaka. Tam po zwiedzeniu gimnazjum Ligin powiedział do dyrektora Solskiego: („u was wsio choroszo, no niet polskawo jazyka“) u was wszystko dobre ale niema polskiego języka, uczniowie zapominają o ojczystym języku. („Nużno zawiesti polskij jazyk“) trzeba zaprowadzić język polski.

Zdumienie ogarnęło polakożerców. W białskim gimnazjum gdzie dotąd wydalano uczniów za rozmowę po polsku lub za polskie książki, ma być wykładany język polski. Kurator Ligin był widocznie człowiekiem rozumnym i uczciwym i nie krył się ze swymi poglądami i zamyślał o ustaleniu

katedry języka polskiego, w Uniwersytecie Warszawskim. Ale cóż kiedy po pół roku pracy poświęconej zwiedzaniu prawie wszystkich szkół i Seminarjów nauczycielskich, umarł w Warszawie. I są pewne poszlaki, że postarano się o skrócenie jego żywota, gdyż dla polakożerców była to osobistość nie do zniesienia. Pobiedonoscew, oberprokurator Swiatiejszawo Sinoda wówczas szalał np. przy wprowadzaniu na „Unji“ prawosławja. Biała była pod szczególną uwagą („Leśna“ jako środek prawosławja).

Opatrzność jednak czuwała i pomoc przysłała niespodzianie w r. 1901.

We Wrześni, w Poznańskim, Niemcy dręczyli polskie dzieci za to, że nie chciały odmawiać modlitwy „ojcze nasz“ po niemiecku. Gnębienie dzieci polskich poruszyły „Birżewyja wiadomości“ (pismo), pomieszczały fotografie ofiar polskich i rozpiśały się o barbarzyństwo Niemców względem Polaków, upatrując jedyny ratunek dla Polaków zjednoczenie się z Rosją, gdyż tylko dwugłowy orzeł może się za nimi ująć. Podstępna ta sympatja „Birżewych wiadomości“ względem Polaków wywołała reakcję ze strony społeczeństwa polskiego: rodziców i młodzieży. W 6-iu szkołach na Unji, wykłady religji Katolickiej odbywały się po rosyjsku na mocy specjalnego ukazu Aleksandra II dla 6 gimnazjów Siedleckiej i Lubelskiej guberni; wykłady te były prawdziwą męczarnią dla młodzieży.

W Siedlcach w r. 1901/2 uczniowie podarli podręczniki rosyjskie religji i zażądali wykładów religji po polsku na tej zasadzie, że kiedy Moskale widzą barbarzyństwo Niemców, niechże sami będą sprawiedliwymi i wykłady religji zaprowadzą dla Polaków po polsku.

Za przykładem Siedlec i Biała Podlaska przygotowała się do podobnej demonstracji. Prefekt gimnazjum ks. dziekan Górniak w zasadzie sympatyzujący ruchowi młodzieży, a niechcąc doprowadzać do skandalu względem siebie, zostawał w swoim mieszkaniu, jakoby wyjechał do Warszawy. 31 uczniów zaczęwszy od 4 klasy zgłosiło się, jako ochot-

nicy do niedopuszczenia prefekta do wykładu religji po rosyjsku. Stan umysłów uczniów był podniecony. Do Białej sprowadzono kilkudziesięciu członków tajnej policji, aby nie dopuścić do zebrań uczniowskich. — 13/I. 1902 otrzymuję telegram z Białej od Fedona, gospodarza klasowego, u którego razem z kilkoma uczniami stał syn mój Adam na stacji: „przybawajcie po dziełu syna“. W nocy zajechałem do Białej, a że znałem dobrze dziekana i prefekta ks. Górniaka, do niego więc się udałem. Przyjął mnie i całą sprawę opowiedział. W nocy trudno było dojść do porozumienia, gdyż prefekt nie widział środka, aby dopomóc dzieciom w tej sprawie, a na moją uwagę, że dzieciaki mają słuszną sprawę, rozgniewał się. Odłożyliśmy rozmowę na rano. Jakkolwiek dziekan przyznawał słusność żądań, ale wobec naporu prawosławia, wielkich kar nakładanych przez rząd za wszelki objaw oporu, uważał za niemożliwe występowanie jakiegokolwiek w celu poparcia demonstracji. Zrana po odprawieniu mszy św. przy herbacie doszliśmy do zupełnego porozumienia a mianowicie:

Kto zawinił, pytam że zaprowadzone zostały wykłady religji dla Polaków po rosyjsku? Dziekan odpowiedział, że księża. Na moją uwagę, że prędzej winni są rodzice, odpowiedział: nie, bo rodzice zajęci są chlebem, a duchowieństwo poświęca się dla prawdy. Stało więc na tem, że dzisiaj księża razem z rodzicami muszą naprawić to zło, które nas dręczy. Żaden prefekt nie powinien dalej prowadzić wykładów po rosyjsku. Żeby zaś nie było nakazu wykładów przez biskupa Podlaskiego i Lubelskiego — Jarczewskiego, należy uzyskać Jego sankcję na takie stanowisko, i w tym celu dziekan wysłał swego wikariusza do biskupa z zawiadomieniem, że akcja przez rodziców będzie rozpoczęta. Ponieważ wykłady w 6-ciu gimnazjach na unji po rosyjsku były zawarowane carskim ukazem więc zmianę na wykłady po polsku można byłoby uzyskać tylko przez nowy ukaz carski, znoszący tamten, a nakazujący wykłady po polsku.

Chociaż sprawa ciężka, ale w imię Chrystusa, który dziatkom błogosławił i który zapewnił, że każda prośba w Jego imię będzie przez Ojca wysłuchana, rodzice ustawać nie powinni i winni wziąć się do roboty.

Po takim postanowieniu udałem się do Fedona i pytam: co to za „dzieło” syna, z powodu którego mnie wzywał”

— „Siecz jowo” powiada.

— A no to dobrze, bo ja okrutnie ochoczy na sieczenie, tylko niech pan powie, co on zrobił takiego.

— Nu, poka jeszcze niczewo nie sdziełał, no u niewo głaza płochije.

— No, panie, toż to wyraźna pomyłka; on ma doskonałe oczy, jeżeli on na 40 kroków w rzysku upatrzy kuropatwy, to jakież to płochija oczy?

Fedon patrzy na mnie zdziwiony, więc mówię dalej— Ale on ma oczy zupełnie podobne do moich, za co niezmiernie wdzięczny jestem mojej żonie. A to może moje oczy „płochija” mówię patrząc ostro Fedonowi w oczy. Zmieszał się. No wy pry dzietaich goworitie o politike oni tiepier buntujutsia, powiada.

— To wy ich buntujecie. Ja wam oddałem chłopaka spokojnego, a coście po czterech latach z niego zrobili? Buntownika! On u mnie był dwa miesiące, a u was dziesięć, więc kto go zbuntował?

— Nu tak iditie k' direktoru, on wzwołnowannyj ozi-dajet was.

— Co? to pan mówi „wzwołnowannyj”, to znaczy wzburzony?

— Nu da.

— No to jeśli tak, to ja iść nie mogę, bo jeżeli dyrektor wzburzony, jako dyrektor, to ja, jako ojciec dwa razy

więcej a dwóch ludzi takich wzburzonych, jak się zejdzie, to awantura pewna, więc pocóż mam chodzić?

— Nu to kakże budiet?

Przecież pan sam rozumie, że mój syn jak w 4-ej klasie, a przecież ci, co prowadzą rzecz, to pewnie są starsi z 7, 8 klasy. Trzeba ich zebrać, wyrozumieć rzecz całą i dopiero można coś przedsięwziąć.

— Nu tak wy s nimi pogoworitie.

— To jest jak, na ulicy? przecież ich tu niema, trzeba ich tu zwołać i dopiero będzie z kim rozmawiać.

— Kak tak, eto u mienia?

— A ma się rozumieć, przecież na ulicy nie będę z nimi rozmawiał, a o ile pan uważa to za niewygodne dla siebie, to niech pan weźmie parasol (bo deszcz padał) pójdzie pan na spacer, a my tu sobie pogadamy.

Po namyśle wziął parasol i poszedł.

Pomimo wzmocnionej ochrony uczniowie ślizgając się na łyżwach o kilka wiorst zebrani naradzali się nad sposobem wykonania demonstracji i niedopuszczenia prefekta do wykładu po rosyjsku. Głosy zbierane były początkowo od najmłodszych z 4 klasy. Syn Adam zapytany odpowiedział, że starszych nie mógł by przekonać, że jednak środki proponowane nie wydają mu się dobreimi, ale żeby do rady dopuścić Tatusia, to Tatuś nie zdradzi, a poradziłby dobrze. To wpłynęło tak, że choć początkowo chłopcy mieli prowadzić całą sprawę bez udziału rodziców, zgodzili się jednak przyjść na wspólną naradę do Fedona.

Zjawiło się tedy 12 delegatów.

Po przedstawieniu projektu — pochwaliłem go i wyraziłem chęć wzięcia udziału w akcji podarcia podręczników, wybicia szyb i t. p. tylko dodałem, że należy już teraz obmyślić to, co mamy czynić potem, trzeba mieć plan wytknięty na czas dalszy. Więc kiedy podrzemy, potłuczemy, co potem robić?



— A wszyscy zażądamy oddania papierów z gimnazjum, wystąpimy gremjalnie, potem udamy się zagranicę, społeczeństwo da pieniądze, tam pokończymy nauki i dopiero ze zdobytą wiedzą powrócimy do kraju, wzbudzimy nowe siły i dla pożytku ojczyzny pracować będziemy.

— Ha może to i dobrze było by, tylko że ta pomoc społeczeństwa to czasem zawodzi, następnie oddalenie na czas dłuższy od rodziny i ten powrót wobec władz moskiewskich, to także pytanie, czy będzie możliwy, następnie jak was polaków w Białej jest 156— jest to poważna Polska placówka, z którą Moskale liczą się. Jak wszyscy dobrowolnie wyjdziecie, Moskale zapełnią gimnazjum swoimi i bardzo was żałować nie będą.

Głos jeden odezwał się „Ha, trudno, ofiary być muszą”.

— No tak, ale tych ofiar z naszej strony ciągle przybywa, a nieprzyjaciół z tego się cieszy. Boerowie jednak inaczej wojują, za jednego Boera chcą aby 10 Anglików zginęło zastanówmy się nad tem, czyby czasem nie można tak zrobić, żeby to Moskale od nas poszli, a żebyśmy tu zostali, może by to lepiej było?

— Lepiej, ale jakżeż to zrobić? pytają.

— To przedewszystkiem powiedzieć mi, dlaczego pod Warną król Władysław i 8. tysięcy rycerstwa polskiego wszyscy zginęli?

— A bo niedotrzymali umowy, bo wiatr był w oczy.

— A jeszcze przyczyna?

Nie wiedzieli: Otóż, gdy sułtan turecki zwiedzał pole bitwy, mówi do wielkiego Wezyra: „Dziwne żadnej siwej głowy między poległymi nie widać”. A wielki Wezyr odpowiada: „Padyszachu, gdyby między nimi była choć jedna siwa głowa, nigdy by taka klęska ich nie spotkała. I tak jest. Młodość jest bohaterska, ale nie ma doświadczenia, które w walce z wrogiem jest konieczne do zwycięstwa

potrzebne. Wróg z ofiar naszych tylko szydzić będzie. Dopiero łączne wysiłki Ojców z synami mogą dać dobre wyniki.

— A to niech pan nas nie opuszcza.

— A toć jestem z wami, tylko myślę że trzeba zaprosić więcej ojców i ponieważ w Rosji car wszystkim rządzi i do zmian ukazy jego są potrzebne, rodzice winni całą tę sprawę wziąć w swoje ręce i nieustawać aż do zmian, które czas nam może przynieść. Lepiej będzie jeżeli rodzice sprawę poprowadzą,

— To my się na to zgadzamy, ale jesteśmy pierwszą sekcją, ale ponad nami są inni starsi więc bez nich nic stanowić nie możemy.

Niedługo zebrała się sekcja wyższa z 12 delegatów, którzy również zgodzili się na wzięcie sprawy przez rodziców, ale zastrzegli się, że również nie mogą zdecydować sprawy gdyż jest nad nimi sekcja wyższa z delegatami z Warszawy.

Nastąpiło tedy zebranie ogólne delegatów wraz z przybyłymi rodzicami w hotelu Bialskim i po naradzie zgodzono się na to, że rodzice na legalnej drodze poszukiwać będą przywrócenia wykładów religii po polsku.

Pierwsze podanie do cara mieliśmy zawieźć do Petersburga z p. Karolem Karpińskim z Kołczyna. Adwokat Gągatnicki gorliwie nam pomagał w naradach i w całej akcji.

Biskup Jaczewski, powiadomiony o takim postanowieniu, nie wyznaczył prefektów. Wykłady religii zawieszono. Młodzież miała się zachowywać wstrzeźliwie do czasu wskazanego przez rodziców; nie dać się sprowokować, a odsyłać badających do rodziców.

A więc jazda do Petersburga. Było to na początku 1902 r. Nie mieliśmy co prawda obaw z p. Karolem Karpińskim z Kołczyna dobrego pojęcia, jak się dostać do tego wielkiego cara, ale mieliśmy trochę znajomych w Petersburgu. Pan

K. miał wśród tych znajomych dyrektora gimnazjum, ja miałem p. Piltza, redaktora „Kraju“, Trocewicza, naczelnika biura adresowego, oraz list polecający od rejenta Uszyńskiego z Łukowa do jego kuzyna profesora uniwersytetu w Tomsku Zaleskiego, który bawił w Petersburgu, a cieszył się wielkiem uznaniem uczonych rosyjskich.

Podanie podpisały oprócz mnie, Karpińskiego i Gagatnickiego jeszcze dwie matki: pp. Wroczyńska i Zuchmantowiczowa. Pesymizm jednak panował ogólny, nikt nie wierzył w pomyślny skutek podróży, nawet p. K. dojeżdżając do Petersburga w Carskiem Siole, gdy się dowiedział ile osób podpisało podanie, zwątpił i chciał się wracać, — że to kompromitacja dla nas delegatów. Uspokoił się jednak prędko, że przecież nikt od nas narazie papierów nie będzie żądał, zresztą trzeba przedewszystkiem zbadać warunki podania prośby.

Wiedzieliśmy że Książę Uchtomski b. profesor i przyjaciel cara, redaktor „S. Petersburskich Wiedomostiej“, miał opinię opiekuna cierpiących unitów, postanowiliśmy przeto najprzód zwrócić się do niego.

Po przyjeździe do Petersburga udaliśmy się do redaktora Piltza, aby nam ułatwił audjencję u ks. Uchtomskiego. P. P. wysłuchał naszych przedstawień i dał zapytanie: czy panowie chcecie tylko demonstracji, czy też chcecie sprawę wykładów przeprowadzić gruntownie.

Po naszej odpowiedzi, że chcemy sprawę przeprowadzić należycie, p. P. zauważył, że na razie przez podanie nasze przy obecnym nastroju kół rządzących sprawy nie uda się przeprowadzić. Należy przedewszystkiem w otoczeniu cara wytworzyć odpowiednią atmosferę i dopiero idąc drogą podań przez kuratora okręgu Warszawskiego i przez ministerjum dojdziemy do cara Mikołaja. Bytność u ks. Uchtomskiego będzie bardzo pożyteczna i odrazu telefonował do niego, że 2-ch delegatów z Królestwa Pol-

skiego proszą o wyznaczenie godziny na audjencję w sprawie zaburzeń o wykłady religji w języku ojczystym na Unji.

Ks. Uchtomski odpowiedział, że w tej chwili pakuje swoje rzeczy do wyjazdu z Petersburga i o 10-ej wieczorem wyjeżdża, prosi na godzinę 9-ą wieczorem.

Stawiliśmy się punktualnie. Ks. Uchtomski oczekiwał, z uwagą wysłuchał naszych przedstawień i prośby, aby w odpowiedniej chwili poparł swym wpływem na cara nasze podanie, które będziemy składali i rzekł: „Jestem z pełnem współczuciem dla Waszej sprawy, ale cóż, sam mam związane i ręce i nogi. Wannowski (nowomianowany minister oświaty na miejsce zabitego Bogolepowa) wprost zły jest na mnie, pisać w sprawie wychowania młodzieży nie daje i zmuszony jestem wyjechać z Petersburga, ale powtarzam, że z pełnem współczuciem jestem dla Waszej sprawy i co w niej można będzie pomóc, będę się starał”.

Podziękowaliśmy i pożegnaliśmy się.

Bawiąc dni kilka w Petersburgu, staraliśmy się rozgłosić naszą sprawę pomiędzy naszymi znajomymi. Pan Trocewicz sam pochodził z Unji, był urzędnikiem w Warszawie przy ówczesnym oberpolicmeistrze Klejgielsie. Kiedy zaczęto się czepiać go w sprawie jego religji, jako b. unity i proponowano przejść na prawosławie, a Klejgiels powołany został na oberpolicmejstra do Petersburga—Trocewicz z chęcią przeniósł się z nim, — został naczelnikiem biura adresowego i sprawa jego wyznania ucichła. Niedługo dom jego stał się miejscem zebrań kolonji polskiej.

Szczególniej bardzo sympatyczne były tam zebrania studentów Instytutu inżynierów komunikacji, ludzi młodych polaków związanych słowem honoru, aby życia swego nie marnować na rozpustę, lecz zakładać rodziny polskie i pracować dla swej ojczyzny. Nie spodziewałem się znaleźć w Petersburgu tyle wiary w zmartwychwstanie Polski. Pani Trocewiczowa z domu Giewartowska nie straciła wraz

z córkami swemi w Petersburgu nic z uroku dobrej Polki. Bywało u nich 16 studentów na ukończeniu Instytutu pełnych życia i wiary w przyszłość Polski. Kolęda śpiewana przez tę młodzież pozostała mi w pamięci:

Stary wiarus idzie do ludzi w kolędzie
Witać nowe latko i śpiewać wam będzie
Słuchajcie ludkowie

Co wam wiarus powie
Hej kolęda kolęda

Małe dziecię Jezus w stajence się rodzi
Ludzkość oswobodził Polskę oswobodzi

Tylko mu śpiewajmy
Chwałę Bogu dajmy

Hej kolęda kolęda

W Betleem się rodzi maleńka dziecina
Zyska wolność Polska Litwa Ukraina

Przybądź Jezu mały
Woła naród cały

Hej kolęda kolęda

Świeci słońko świeci na niebie wysokiem,
Skrzy się śnieżek biały na polu szerokiem

Niech jak śnieżek biały
Będzie naród cały

Hej kolęda kolęda

Ojczyźnie idź do pracy, domu pilnuj Matko
Dziecię idź do szkoły, przyjdzie nowe latko:

Wolności swobody
Jedności i zgody

Hej kolęda kolęda

Wtedy to dopiero przyjdzie wiarus stary
Powinszować wszystkim wolności i wiary

Wtedy krzykniemy razem
Gardłem i żelazem

Hej kolęda kolęda.

Wbrew pesymistycznym przewidywaniom, że możemy nie wrócić z Petersburga, bo nas mogą zaaresztować, wracaliśmy zdrowo z p. Karpińskim w świetnych humorach, że jeszcze Polska nie zginęła, kiedy nasza młodzież pod boki cara może tak śpiewać.

Po powrocie naszym duch się wzmógł! Na podaniu do Kuratora Szwarca podpisało się 25-ro rodziców i opiekunów. Podanie to, w którym prosimy o przywrócenie wykładów religji w języku polskim, miałem doręczyć osobiście. Zebrałem wiadomości, że p. Szwarz jest wdowcem, mającym 3 córki, które bardzo kocha, że jest to twardy, carski sługa, że był w Moskwie profesorem uniwersytetu, potem kuratorem w Rydze, a do Warszawy został mianowany po śmierci Ligina.

Przed mianowaniem Szwarca obowiązki kuratora sprawował Stefani, do którego zwracałem się z zapytaniem, czy możemy mieć nadzieję przywrócenia polskich wykładów religji.

— Da czto wy, odpowiedział, było po ruski i budiet po ruski. Mając w kieszeni podanie udałem się do Szwarca. W gabinecie swoim wskazał mi miejsce bym usiadł i słuchał mego przedstawienia sprawy, jako ojca, ale kiedy wskazywałem, że miejscowi działacze przez wprowadzenie wykładów religji po rosyjsku dla dzieci polskich, dążą do tego żeby zabrać nam i mowę i wiarę, okazał zniecierpliwienie i poruszając się na swym fotelu powiada z gniewem.

— Czto eto wziať, kak eto wziať, eto u was tolko rasprostranieny słuchi, budto prawitielstwo żelajet wam wziať wieru i jazyk, niczewo podobnaho niet. Dieło tolko w tom, czto w etom kraje utwierdit' ruskij jazyk i niczewo bolsze.

— Tak, tak, odpowiadam, ale to u wierchu tak, a tu u nas w nizu, to imiennie żelajut wiať nam i wieru i jazyk i my uże jasno widim k'czemu eto stremitsia eto wsio

stremitsia k'tomu czto by rezal'sia. Nu rezat' to rezat' No my roditieli kak christijanie priszli k'takomu zakluczenju, czto by nie dopustit' do etowo i potomu ja priszoł k'waszemu prewoschoditelstwu. Tut nie tolko bieda z malczykami, no i z diewoczkami toże płocho.

Wospitajesz diewoczki, to daj choro szemu czelowieku, a gdzie że ich iskat' jeśli dieti od 4 klasa tierajut poniatie o Bogu. w Uniwersitietie to wsio nastojaszczyje jazyczniki i czto że wychodit' wozmiot takoj jazycznik diewoczku, wozmiot pridanoje, wysasiot diewoczku i brosit. Tak wot tut bezwychodnoje położenie dla roditielej i tak byt' nie możet.

Szwarc słuchał, stopniowo ochłódl i nareszcie powiada.

— Posmotritie, czto Niemcy z wami wydieływajut?

My eto znajem, no jeśli Niemcam, eto nie pristojno to tiem boleje wam Ruskim, Słowianam.

— Da tak eto sprawiedliwoje wasze trebowanje.

— A no to jeśli wasze prewoschoditelstwo priznajot trebowanje roditielej sprawiedliwym, to ja i prinios k wam proszenje roditielej z prośboj pomocz nam.

Wyjąłem podanie, przyjął je, odprowadził mnle do przedpokoju i uważałem w nim zmianę przychylniejszą.

Będąc przekonany, że Szwarc zapyta o opinie dyrektora gimnazjum w Białej, pospieszyłem zaraz do Białej, żeby go uprzedzić o tem. Dyrektorem gimnazjum w Białej był wówczas Solskij (stary pedagog, miał już 40 lat służby nauczycielskiej) z którym po depeszy Fedona nie rozmawiałem. Sam Solski otworzył mi drzwi, przedstawiłem mu się jako ojciec, który tu w gimnazjum ma syna i kłopot kłopot i syna, bo to teraz wszystko jedno.

— Nu ja ponimaju chłopot i chłopot, no kto etowo nadziełał, eto wy wsiewo nadziełali.

— Co? ja? co pan dyrektor mówi takie rzeczy. Ja?

— Nu tak jeśli nie wy, to żona wasza!

— Co? żona moja? Co pan dyrektor mówi, żona moja winna! Ale prawda, pan dyrektor nie zna mojej żony. Panie dyrektorze to prześliczna kobieta (w tym czasie wskazał krzesło i usiedliśmy) siedmioro dzieci, zdrowe jak orzechy, dwóch synów na raz, oba kędzierzawe. Gdzież taka kobieta może być winna. Ja jej żadnej winy nigdy nie przyznam nic nie winna. Sam byłem ciekawy kto tu winien i wie pan dyrektor, kto tu winien? To te obrusiteli, obrusiteli. Oto szelmy, oto podlecycy! (Solski skrzywił się) Ale wie pan dyrektor, że mnie się tak tylko w pierwszej chwili zdawało. Bo cóż, dla takiego obrusiteła to karjera, pieniądze, a dla pieniędzy pan dyrektor wie, ile to świństwa człowiek może zrobić, więc i oni nie winni. Wie pan dyrektor, kto tu winien? To to że polityka wlaźła do szkoły — przybytku nauki. A tu sprawa narodowości, to nie tak łatwo da się przeprowadzić, weźmy żydów. Co to nie robiono, żeby ich wynarodowić, chałaty obcinano, brody, pejsy — i cóż z tego? Żyd żydem został. To samo i z Polakami. Biedy tylko narobią a polak polakiem zostanie.

— Nu choro szo, a wy chotitie czto b wasz syn tut obuczal się w gimnazjum?

— A naturalnie, przecież ja 3 gimnazja objechałem. nim miejsce dostałem, więc chcę.

— Tak daditie podpisku, czto on budiet obuczalsia zakona bożja na ruskom jazykie! Mówiąc to wstał zbliżył się do biurka do podpisu. Ponieważ ja się nie ruszyłem więc mówi.

— Nu tak goworitie, daditie podpisku ili niet?

— Ja to i tak i niet, powiadam, ale niech pan dyrektor spocznie, to zaraz się wytłumaczę.

Solski wrócił, usiadł i słucha.

— „Tak“, to ja już dał podpis, kiedym syna oddawał do gimnazjum, więc drugi raz podpisywać nie trzeba, a „niet“, to nie mogę dać, bo sam psułym sobie sprawę którą roz-

poczęliśmy o przywrócenie wykładów religii po polsku. Panie dyrektorze ja tu właśnie z tem przyszedłem. My wniesiliśmy już podanie do Kuratora Warszawskiego, napewno on zapyta o opinię pańską w tej sprawie. Pan stoi już nad grobem, niechże pan stanie raz przy prawdzie. Niech pan prawdę napisze, jak było, że pan 40 lat „duszył, rusił, cyrkulary ispołniał, a wyszło z tego bezobrazje“. Moje uszanowanie panu dyrektorowi.

Pożegnaliśmy się i Solski milcząc, odprowadził mnie do drzwi.

Po paru tygodniach pojechałem do Białej do Solskiego dowiedzieć się czy było zapytanie. Przedtem wstąpiłem do prefekta ks. Górniaka, który chociaż wykładów religii nie było, zachodził do gimnazjum i widywał się z Solskim. Otóż Solski zapytuje go pewnego dnia.

— Wy znacie Lewickiego?

— Znaję, odpowiada, eto gminnyj sudja, lico wysoko-postawlennoje.

Za parę dni Solski znowu zapytuje księdza Górniaka.

Wy choroszo znajecie Lewickawo?

— Choroszo.

— Nie podlec li on?

— Niet, wiedz'że on katolik.

— Ach jeśli katolik — tak už nie podlec.

Dziekan mu tłumaczył, że sam nie wie, rząd taką dał odpowiedź.

Poszedłem tedy do Solskiego. Sam mi otworzył i bardzo uprzejmie przywitał po polsku;

— A! pan Lewicki, proszu, mówi Pani! ja wszystko pamiętam co pan mi mówił. Było już zapytanie od popieczęticiela, no i ja odpowiedział i napisał wszystko tak jak

prawda, jak było; ja ubieżdion, że będzie dobrze jak u nas gaworjat', dzieło na tarelkie. Pana Boga tylko poprosić i wszystko będzie dobrze.

Podziękowałem mu. Solski był bardzo zadowolony.

Sprawa przy dobrej opinii przeszła do ministerjum. W tym czasie opinja społeczeństwa rosyjskiego zmieniała się w Petersburgu. Nastawał czas burzliwy. Zarządzający Carską żandarmerją Sipiagin został zabity, na jego miejsce został mianowany baron von Budberg, zaufany cara, mało komu znany.

Dla ostatecznej decyzji w ministerjum w r. 1902 zażądano jeszcze opinji generał-gubernatora warszawskiego. Tu okazały się trudności. Generał Gubernator Czertkow wypowiedział taką opinię: On zgadza się na wprowadzenie wykładów religii po polsku, ale ponieważ agitacja z zagranicy trwa, więc dla podtrzymania autorytetu władzy, konieczne jest przywrócenie wykładów po rosyjsku, a po jakimś czasie (około roku) w drodze łaski monarszej dopiero będą wprowadzone wykłady religii po polsku. Ponieważ znane jest oporne stanowisko biskupa lubelskiego Jaczewskiego, trzeba zażądać wyznaczenia prefektów dla rozpoczęcia wykładów po rosyjsku. W razie odmowy, należy ks. Jaczewskiego usunąć z biskupstwa, a wyznaczyć administratora. Gdyby administrator również upierał się, należy djecezę Lubelską włączyć do Wileńskiej i stamtąd dać prefektów, wykładających po rosyjsku. Gdyby z rozpoczęciem wykładów uczniowie buntowali się, głównych zaczynszyków (spiskowców) wydalic z gimnazjum. Gdyby wreszcie zaburzenia przybrały charakter ogólniejszy, wydalic wszystkich Polaków, a gimnazja zostawic tylko dla Rosjan prawosławnych*). Z takim referatem Czertkow miał się osobiście stawić 1 marca 1903 r. w Petersburgu (Przygotowany był również projekt konieczności zniesienia Dyrekcyj szczegółowych Towarzystwa Kre-

*) (treść tej opinji wiedziałem przez redaktora Piltza)

dytowego Ziemskiego, jako rozsadników polskości po guberniach).

Wobec takiego stanowiska Generał Gubernatora Warszawskiego, jasnym było, że cała sprawa będzie pogrzebana, tembardziej, że dyrektorzy gimnazjów zbierali podpisy wszystkich poszczególnych rodziców, że zgadzają się na wykłady religji w języku rosyjskim. Nie było więc innego środka, jak uprzedzić w Petersburgu przybycie Czertkowa i starać się wyzyskać ukaz carski w drodze łaski bez oczekiwania na opinię Generał Gubernatora Warszawskiego.

Tymczasem w Petersburgu premierem prawie dyktatorem został Plewe. Ten idąc za wytyczną Czertkowa wezwał depeszą do Petersburga biskupa Jaczewskiego w sprawach służbowych. Plewe, umiał po polsku, gdyż przebywał w Warszawie w charakterze podprokuratora, to też po przybyciu biskupa Jaczewskiego oświadczył mu z niezmierną uprzejmością, iż może mówić po polsku, nie krępując się i dodał, że życzeniem cesarza jest, aby biskup wyznaczył prefektów do wykładów religji po rosyjsku z tem że po roku będą wprowadzone wykłady po polsku. Gdy biskup wyjaśnił, że tego nie może uczynić, gdyż byłby opluty przez własne społeczeństwo, chyba, że Minister da przyrzeczenie na piśmie, że wykłady po roku będą wprowadzone po polsku.

Wtedy Plewe mówi: jakto, ja mam cyrograf podpisać, ależ ja tego nie mogę zrobić.

— A to w takim razie ja nie mogę Prefektów wyznaczyć. Tyle obietnic było niespełnionych, że choćbym powtórzył słowa Waszej ekscelencji, to mi nikt nie uwierzy.

— A czy Wasza ekscelencja zastanowił się nad skutkami oporu, nieposłuszeństwa woli monarszej.

— Ja mam wszystkie rzeczy spakowane, odpowiedział.

— W takim razie proszę by ks. biskup był jeszcze u ministra oświaty (wówczas był Zenger, były profesor warszawskiego uniwersytetu), a po powrocie do Warszawy u Ge-

nerał Gubernatora Czertkowa, a on tam już będzie miał odpowiednie wskazówki dalszego postępowania.

Biskup Jaczewski był u Zengera, który go również skłaniał do wyznaczenia prefektów, ale biskup pozostał niezruszony.

Po przybyciu do Warszawy biskup Jaczewski był u Czertkowa. Blisko 1/2 godziny oczekiwał na przyjęcie, gdy wreszcie Czertkow wyszedł, odrazu podniesionym głosem zaczął monitować biskupa: „Eto wy wołujecie ksiendzow, wy protiv prawitelstwa, wy protiv woli monarszej nie dajotie zakonouczitielej i t. p.“

Biskup wysłuchał cierpliwie, a gdy Czertkow skończył rzekł: to co pan generał gubernator mówi, nie jest zgodne z prawdą, ale widzę, że pan jest uprzedzony, a ludzie uprzedzeni mają to do siebie, że choćby im najlepsze dowody kto przedstawił, nie uwierzą. Widzę że teraz wszystkie moje wyjaśnienia będą zbyteczne, żegnaj pana, Biskup wyszedł, a Czertków podobno był bardzo niezadowolony z takiego obrotu rzeczy.

Biskup Jaczewski opowiadając mi o tem dodał, ale nie myśl pan, że ja to tak zostawię. Dam Czortkowowi na piśmie moją odpowiedź i kopję prześlę Plewemu.

Pojechałem więc do Warszawy, by przygotować podanie do cesarza. Narady nasze odbywały się u znakomitego adwokata petersburskiego Włodzimierza Spasowicza, który wówczas mieszkał w Warszawie. Udział w naradach brali oprócz redaktora Piltza, Leon Szeliski z Terebeli, Stanisław Łubiński z Ruchny, Eustachy Dobiecki z Kieleckiego, Józef Ostrowski (późniejszy regent). Spasowicz przygotował projekt prośby do cara ale ku jego i naszemu zmartwieniu żadnej prawnej zasady do zmiany ukazu cara Aleksandra II nie można było wynaleźć. Spasowicz oświadczył, że z tej prośby nic wyjść nie może; Ukaz Aleksandra 2-go wyraźny, obecny cesarz musi wydać nowy ukaz znoszący tamten

To tylko zależy od łaski carskiej, a wpływając na cesarza może tylko obecny prawnik carskiej kancelarii baron von Budberg zaufany cara. Ale jak do niego trafić on nie ma pojęcia.

Gdyśmy rozważali tę sprawę z adwokatem Gagatnickim, strapieni położeniem bez wyjścia, Gagatnicki powiada: mam myśl, wczoraj przyjechała z Petersburga socjalistka p. Nadeżdza (Własow). Ona tak zna wszystkie tajniki, ona nam poradzi i wskaże drogę postępowania. I zjawiała się p. Nadeżdza, wysłuchiwała nas i na pytanie czy to możliwe, aby car dał taki ukaz, z uśmiechem odpowiedziała, że to możliwe, trzeba tylko trafić do jego serca i napisać prośbę tej treści:

„Wypadki z dziećmi polskimi we Wrześni pod panowaniem pruskim wpłynęły na wrażliwe umysły młodzieży polskiej u nas, stąd wyszły zaburzenia o wykład religji. Skutki fatalne bo już drugi rok nie ma wykładów w 6 zakładach naukowych Siedleckiej i Lubelskiej guberni. Rodzice są zrozpaczeni. My wierni poddani z grona tych rodziców dla uniknięcia większych nieszczęść prosimy o łaskę przywrócenia w tych gimnazjach wykładów religji w ojcystym polskim języku“.

Do cara podpisów na prośbie może być najwyżej 3, a prośba powinna być przedstawiona generał gubernatorowi dla zezwolenia podania jej carowi. Po naradzie u p. Spatowicza wszyscy zebrani przyznali, że ta forma podania będzie najodpowiedniejsza i na wniosek p. redaktora Piltza powierzono mnie dalszą czynność.

— A kiedy pan będzie u Czertkowa zapytał p. J. Ostrowski.

— O ja wcale nie będę i przytoczyłem treść przyjęcia biskupa Jaczewskiego u Czertkowa. Biskup cierpliwy dodałem wytrzymał, a ja bym nie mógł, lunąłbym w pysk i wówczas i ja i sprawa by przepadła, muszę szukać innej drogi.

— Niech że nam się pan nie dziwi, powiada p. Ostrowski, że my tak legalnie chcemy sprawę załatwić, bo tak, jak nas pan tu widzi wszyscy jesteśmy bezdzietni, nie możemy tak gorąco odczuwać sprawę.

Po powrocie do domu, myślę sobie, Czertkow może mnie wsadzić do uła, trzeba się jakoś zabezpieczyć. Wiedziałem że żandarmi to wierne służby carskie, trzeba się zameldować z projektem podania prośby miejscowemu pułkownikowi żandarmerji w Łukowie. Fokin był mi znajomy miał dzieci sześcioro i narzekał, że dużo, ja miałem siedmioro, i narzekałem, że mało, nie mogliśmy się porozumieć. Poszedłem tedy do niego wita się, pyta, co dobrego mam, a ja z miną strapioną mówię:

— Płochu i to bardzo płochu.

— Ale co takiego?

— Ja popałsia powiadam

Prowadzi do gabinetu i pyta

— W czym dieło?

— Z diet'mi popałsia, mówię, nie mogę żadnej dojść sprawiedliwości z dziećmi. Wykładów religji nie ma, inspektory, dyrektory, ministery, nie mogą nic poradzić, chyba tylko jeden car batiuszka może. Pytam, czy podanie prośby na carskie imię jest to co karygodnego, czy nie. Jeżeli nie te podam, a jeżeli to ma być co złego, to niech się dzieje co chce, nie będę podawał.

Pułkownik się zamyślił, wreszcie mówi

— Cztoż, ja w podacze takowo proszenja niczewo protiv zakonnawo nie wiżu.

— No to tymczasem do miłego widzenia.

Do podpisania podania i do jazdy do Petersburga znalazłem ochotnika z Siedlec p. Miłkowskiego jednego z ojców właściciela zakładu mechanicznego). Zaraz wyrobił sobie

paszport na początku lutego r. 1903. Na drugi dzień mieliśmy się spotkać w Petersburgu i nie zawiódł.

W Petersburgu przedewszystkiem poszedłem zobaczyć tę carską kancelarię. Szwajcar zapytał zaraz: Kuda?

— E, mówię gołubczyk, tu takoję dzieło, w ktorom jeszcze nie bywał. Nużno mnie podać proszenie na Wysoczajszeje Imia, to ja preździe wsiewo chotieł posowietowat'sia z baronem von Budbergem.

— Siewodnia dien nie pryjomnyj, tolko zawtra w 3 czasa.

— Tak ja tu zawtra z towarzyszcem budu.

Na drugi dzień idziemy do tej carskiej kancelarii z Miłkowskim i umawiamy się tak, że ja będę przedstawiał sprawę, a później on, jeśli zauważy coś potrzebnego, niech dopowie.

Szwajcar poznał, pomógł zdjąć palta, otworzył dalsze drzwi. Podszedł urzędnik, wziął trzymane podanie, przeczytał i zwraca mi z powrotem mówiąc:

— Eto nie podchodit pod wysoczajszuju miłost' eto dzieło obszczeje, nado podawat' po Ministerstwu.

— My uż podawali w Ministerstwo, my w bezwychodnom położenji, gdzie my tiepier pojdiom?

Urzędnik popatrzył chwilę, bierze znów podanie i mówi.

— Pozwoltie, ja dołożu Jewo Wysokoprewoschoditielstwu.

Powrócił za kwadrans, siada przy stole i pyta o miejsce zamieszkania naszego w Petersburgu (Opieka № 1) Notuje na podaniu „o prepodawanji zakona bożja na polskom jazykie w Siedleckoj i Lublinskoj gubernji, oddaje podanie i prosi do następnej sali, aby tam poczekać, gdyż przyjmie nas gospodin uprawlajuszczij.

Po godzinnem przeszło oczekiwaniu (sprawdzali wi-docznie, czy to nie jacy zamachowcy) wyszedł do nas p. Budberg. Oczekiwało kilka pań, odebrał od nich podania, następnie odemnie, przyczem ja zdołałem powiedzieć,

że jesteśmy w położeniu bez wyjścia i prosimy o pomoc. Na to Budberg powiada:

— „Oboźditie niemnogo, ja choczu pogoworit' z wami“.

Po kwadransie rzeczywiście kamerdyner zaprosił nas do gabinetu, Budberg wskazał krzesła, obrócił się bokiem nastawił ucho i nie patrząc słuchał.

— Mówię że mieszkamy w tej części kraju, gdzie prowadzi się tak zwane „obrusienje“. Z początku się zdawało, że to łatwo zmienić język i wiarę, a okazuje się że to sprawa ciężka, bo mamy przykład na Unji, gdzie i mowa i wiara są podobne, a wyszły takie nieszczęścia że „istnieje 12 tysięcy bezbracnych sojuzow przeszło 35 tysięcy niechrzczonych dzieci“.

— Eto ja znaju, wtrącił Budberg.

Wówczas zacząłem o szkołach, że to są zakłady więzienne, pojęcie o Bogu dzieci zatracają od kl. 4-ej „a w uniwersytecie nastojaszczyje jazyczniki“; żadnego rodzicielskiego stosunku niema, jest tylko jeden związek między nauczycielem i uczniem, że nauczyciel potrzebuje pensji, a uczeń patentu. Budberg przygryzł na to wargę. Miłkowski dodał, że są w nauce religji wyrazy, które trudno jest na rosyjski język przetłumaczyć.

Budberg wysłuchawszy wszystko przeczytał leżącą przed nim naszą prośbę i powiedział: „z tego podania widzę, co i wy możecie widzieć, że prostej odpowiedzi na to wasze podanie być nie może“. Nie można przecież z ogólnej polityki państwa wyrwać jedną albo 2 gubernie — to co do samej prośby, ale co się tyczy tego, żeby prośba wasza doszła do cesarza, to ona dojdzie, dojdzie. Ja sam osobiście zrobię przedstawienie (dokład Gosudariu Imperatoru) i przekonany jestem, że Jego Wieliczesstwo każe zrobić доклад Ministrów wtedy sprawa będzie rostrzygnięta już w ogólnym porządku („w obszczem poriadkie“).

Widząc, że miny mamy niewesołe, bo rozumiemy, co to znaczy „obszczij poriadok“, Budberg dodał: wy możecie

być pewni, że chociaż ja zrobię Cesarzowi przedstawienie bezwarunkowo w ogólnoludzkim duchu, ale i w tym duchu, jak wyście tu napisali. Tego możecie być panowie pewni, ja jestem innego wyznania, jak widzicie z mego nazwiska, więc takich uprzedzeń nie mam. To nas pocieszyło, podziękowaliśmy. Budberg pożegnał nas i do drzwi odprowadził.

Teraz należało zawiadomić ministra oświaty Zengera o naszej prośbie do Cesarza i prosić o pomoc. To też udaliśmy się na drugi dzień o 9-ej rano. W kancelarji dano nam książkę aby zapisać się na przyjęcie. Było nas dwóch, chciałem tam nas zapisać, ale urzędnik oświadczył, że wystarczy jedno nazwisko. O godzinie 10-ej Zenger zaczął przyjmować w swoim gabinecie deputacye, które miały pierwszeństwo, interesantów, było tak wielu, że przyjęcie w gabinecie przeciągnęło się do godziny 9-ej wieczorem. Dopiero wówczas Zenger wyszedł na salę ogólną dla przyjęcia reszty interesantów w liczbie 23. Zaczęto nas ustawiać po kolei jeden za drugim. I tu okazała się pomyłka, że zapisano jednego z nas a nie obu, gdyż jako delegacja przyjął by nas Minister w gabinecie. Byliśmy na 5-em miejscu. Podania nie mieliśmy, więc gdy Zenger podszedł, mówi: jesteście ojcami z Siedleckiej guberni, że już drugi rok u nas w gimnazjach wykładów religji niema, a obecnie jesteście zatrwożeni tem, że władze proponują miejsca prefektów tylko takim księżom, którzy moralnie najniżej stoją wśród nich, a my przecież jako ojcowie na to zgodzić się nie możemy. Tu Zenger przerywa i mówi: „pozwoltie; to czto wy goworytie wychodit na to, czto ksiondz, kotoryj tiepier prijmioł prepodawanie na ruskom jazykie, eto budiet beznrawstwiennoje lico. Eto na to wychodit, Eto wy tak goworitie“.

— „Tak, tak wasze wysoko prewoschoditelstwo“.

— „Pozwoltie, eto daze nieumiestno tak tut goworit'. Ja ubiezdion i mogu was uwierit', czto ksiondz, kotorawo pobłagosłowit wasz episkop Jaczewskij, eto budiet nrawstwiennoje lico.“

— „Niet, niet“.

— „Pozwoltie!“! ja eto dieło znaju. Tam uczeniki so-wierszyli bujstwo, razorwali uczebniki, tam naruszon był zakon“.

Widząc, że Zenger unosił się Miłkowski wtrącił, „jest' mnogo słow kotorych, daze pierewiesti nielzia“.

— „Na eto“ — odpowiedział Zenger, „byt' możet ja by s wami soglasiłsia, no tut preźdie wsiewo dołžen byt' wozstanowlon zakon i togda tolko možno budiet gawarit' o kakoj nibud' peremienie na zakonnoj poczwie. Wy kak roditieli dołżny wlijat' na mołodioż, czto by skoreje wozstanowit' preźnij poriadok“.

— „Da niczewo iz etowo nie wyjdiet. Odin otiec chotiel zadzierzat' syna na kwartirie, czto by nie uczastwował w sobranji i zapier płatje w szkafu, no i cztoż wyszło, syn paszoł protiv woli otca, razbił szkaf, zabrał płatje i paszoł, otiec umier od etowo“.

„Eto u nas było w Siedlcach“, dodał Miłkowski, „z inżynierem Wolfke“.

Zenger trochę się stropił, ale mówi: „Odnakoż ja drugowo ischoda etomu diełu nie wiżu. Tut dołžen byt wozstanowlon preźnij porjadok, ja znaju Warszawskij uczebnij okrug, tam mołodież poczytajeł obszczestwiennoje mnienie i wy dołżny wlijat' na mołodzież“.

— „Wasze Wysokoprewoschoditelstwo, mówię, iz etowo niczewo nie wyjdiet, my tiepier w bezwychodnom położenji. My wczera podali proszenie na Wysoczajszeje imia, a tut tolko przisli prosit' Was pomocz nami po etomu dziełu! Pomocz nam!“

Zenger był zmęczony, pot kroplami z czoła schodził. Wyjął chustkę, obtarł się i mówi:

— „Ja odnakoż nie wiżu drugowo ischoda etomu diełu a czto b skoreje był wozstanowlon preźnij poriadok powiertie mnie eto iskrennoje moje żełanje. Do swidanja“. Wów-

czas chwyciłem się za włosy i zawołałem, o bieda nam, bieda, nieszczęście, bieda i tak szedłem przez salę, Miłkowski za mną, służba czekała przy progu z paltami.

Tymczasem Butberg słowa dotrzymał. Car przekonany o potrzebie zmiany kazał zebrać się Radzie Ministrów. Pobiedonoscew wystąpił z opozycją, że wydanie ukazu zniszczy całą pracę prawosławia na Chełmszczyźnie. Cesarz stojąc we drzwiach sali, przysłuchiwał się jego wywodom, wreszcie powiada: „No ja chcę im eto sdielać” („chcę im to zrobić“).

Pobiedonoscew jeszcze oponował i to zniecierpliwilo cara, który machnął ręką na to i rzekł: „Eto moja wola“, Ministrowie pokłonili się*.

Car kazał przygotować Butbergowi ukaz tolerancyjny wzywający społeczeństwo do zaszczepienia moralności i rozkaz do Ministra Zengera, aby od nowego roku szkolnego 1903/4 wykłady religii rozpoczęły się po polsku.

Ukaz podpisany został 26/II.1903.

Podpisując ukaz cesarz uśmiechnął się do Butberga i powiedział „no stariczok Czertkow budiet niedowolen, czto ja nie zdał jewo mnienja, no eto niczewo, skazitie, jemu, czto pojediet so mnoju w Moskwu priczaszczatsia (przystąpi do komunji).

Na dzień 1 marca 1903 r. gen. gubernator Czertkow stawił się u ministra Plewego i zadowolony melduje, że wszyscy rodzice podpisali zgodę na wykłady religii po rosyjsku.

— „Kak eto wsie“, mówi Plewe, „a czto że znacit proszenie roditielej u Gosudaria Imperatora?“

Czertkow zdziwił się.

— „Ach, powiada Plewe, proziewali znaczitsia. Nu wproczem eto dieło rieszeno. Gosudar Imperator izwolił rieszyt’

* To opowiadał Budberg za bytności cara we Włodawie.

onoje swojeju włastju. No wot pozdrawlaju Was Miłostiu Gosudaria Imperatora, pojedietie s nim w Moskwu priczaszczatsia.

Czertkow rozradowany zapomniał wówczas przedstawić nawet swój projekt zniesienia dyrekcji szczegółowych Tow. Kredytowego Ziemskiego.

Tak zakończona była sprawa o wykłady religii w języku polskim.

Ukaz carski spadł na polakożerców jak grom z jasnego nieba. Zaczęto radzić, co robić i doszli do przekonania że w Petersburgu zaszła pomyłka: „car slizskom mołod, a polaki slizskom chitryje, no my eto isprawim“. Rozpoczęły się prześladowania uczniów. Myślą przewodnią było aby żaden Polak o żywszem poczuciu patriotycznym nie mógł ukończyć gimnazjum. Nauczyciele rosyjskiego języka w klasie prowokowali uczniów. Nauczyciel taki mówił na lekcji z katedry: „ja nienawiżu Polakow“ a uważał, który się na to obruszy i już takiego prześladował, wypracowania kreślił pod pozorem polonizmów i dawał zły stopień. W Białej np. taki nauczyciel przyłapał się bardzo. Dał zły stopień uczniowi Szerowi za „polonizmy“ i za brak ruskiego ducha. Szer zdziwiony zapytuje skąd mogły się wziąć u niego polonizmy, kiedy on dopiero 2 miesiące temu przyjechał z Rosji.

— „Kak tak, razwie Wy Ruskij“?

— „Da tak prawosławnyj“.

— „Nu to eto sowsiem drugoje“ i poprawił mu stopień.

Z synem zaś miało miejsce takie zajście. Spodziewając się śledztwa, zaleciłem synowi, aby na wszelkie pytania odpowiadał, że on sam nic nie wie, a tylko idzie za ojcem i jeżeli chcą coś wiedzieć, to niech się zwróca do niego.

Wobec tego nauczyciel Kiryczynskij mścił się w ten sposób, iż w czasie wypracowań piśmiennych siadał przy

chłopcu i gdy ten zatrzymywał się by pomyśleć, wówczas zjadliwie mówił mu: „a czoż, tiepier papasza nie pomożet”. Temi docinkami doprowadził syna do choroby, a gdy opowiedziałem to Fedonowi, który utrzymywał stancję, ten odrzekł „Ach, ja etowo nie znał”.

Wykłady religii z początkiem nowego roku szkolnego, pomimo ogłoszonego ukazy nigdzie się nie rozpoczęły. Biskup dawał godnych kandydatów na prefektów, ale władze uznawały ich za nieprawomyślnych. Skąd odbywała się tylko próżna „pierepiska” (pisanina). Młodzież burzyła się, ale ostrzegana przez rodziców i widząc ich starania znosiła te prowokacje, a my przyszliśmy do takiego wniosku, że kiedy Moskale nie spełniają ukazów swego Cara, to niema co więcej jeździć do Petersburga, lecz brać samym co się należy w odpowiedniej chwili.

ROZDZIAŁ II.

W r. 1904 wybuchła wojna. W tym czasie stan szkół pod względem moralnym i naukowym był opłakany. Dobór nauczycieli fatalny. Łapówki za przyjęcie do gimnazjum, za stancję, za korepetycje; szpiegostwo, na wykładach fałszowanie historii, wydrwiwanie papieża, wyszydzenie rodziców, że nie widzą zbawienia w Wielkiej Rosji.

Wszystko pogarszało stosunki. Rodzice pragnęli jak najprędzszego ukończenia szkoły dla dzieci, a spotykał ich bolesny zawód, bo zaledwie część młodzieży kończyła gimnazjum i to nieraz zdeprawowana. Widząc wyraźnie takie bezprawia starałem się podtrzymać stosunek z Kuratorem Szwarcem i zanosilem mu wiadomości o tem co się dzieje w naszych szkołach, gdyż przyznawał słuszność naszych żądań. Zresztą Kurator Szwarz po ogłoszeniu carskiego ukazy nabrał do mnie większego zaufania*). Na skutek moich przedstawień odwiedził sam gimnazjum w Białej, był na lekcji u owego nauczyciela, który tak niefortunnie walczył z polonizmem i zakończył wizytę słowami „Żal czo nie imieju wremieni, a to utieszili by Wy mienia swoim pre-podawaniem” wypowiadając je z ironją. Po tej wizycie Szwarz zaczął coraz więcej ufać moim uwagom. Między innymi złożyłem dłuższy memoriał o stanie szkolnictwa w Królestwie Polskiem, opracowany przez ś. p. Ludwika Straszewicza, redaktora Kurjera Polskiego i Grendyszyńskiego.

W rozmowach ze Szwarcem zawsze stawałem na tem stanowisku, że uważam rodzinę polską za opartą na nauce Chrystusa i pragnę, aby szkoła była pomocą rodzicom w tym kierunku, a tymczasem w Polsce są szkoły pog-ńskie.

*) jako dowód wręczył mi napisaną przez siebie broszurę, w od-powiedzi na zarzuty stawiane przez Ignacego Chrzanowskiego w prasie

Szwarc usilnie starał się dowodzić, że i oni są chrześcijanami.

Taki stan rzeczy trwał do końca r. 1904. Szkoła rosyjska w Polsce męczyła umysły i deprawowała charaktery. Mała tylko liczba młodzieży kończyła gimnazja a cała szkoła tę i jej twórców nienawidziła. Młodzież burzyła się, ponieważ wykładów religii po polsku nie było, wbrew carskiemu rozkazowi.

W dniu 14/17 sierpnia 1904 roku złożyłem Szwarcowi memoriał treści następującej:

O stanie nauki u nas my Polacy myślimy to, co myślałby każdy szlachetny Rosjanin, któryby się znalazł w naszym położeniu.

Wzgarda języka Polskiego i narodowości exystuje wciąż jeszcze wbrew Najwyższemu Najmiłościwzemu Manifestowi z dnia 26 Lutego 1903 roku. Gnębienie nas ze strony rosyjskich działaczy, w porównaniu do Niemców, jest więcej dla nas bolesnem, gdyż idzie od pokrewnych nam słowian, gdyż daleko ciężiej przenosić krzywdy od najbliższych naszego serca aniżeli od obcych.

Walka zaślepionych działaczy z przyrodzonymi prawami naszej rodziny opartej na Chrześcijańskich podstawach przeprowadza całe nasze społeczeństwo w stan nerwowy, odwracając oczy nasze i siły od zadań kulturalnych z niezliczonymi stratami moralnymi i materialnymi dla całego Państwa. Używane sposoby w tym duchu podkopują autorytet Najmiłościwszych Manifestów i podstawowych praw Państwa. Z takich anormalnych stosunków wypływają nieobliczone straty pedagogiczne i wyradzają skryty charakter, brak zaufania naszej młodzieży do nauczycieli i wogóle do szkoły, do rządu i do rodziców. Oczy młodzieży zwracają się w stronę innego państwa, gdzie Polacy korzystają z lepszych warunków i powiększa się liczba jednostek fanatyków.

Wobec powyższych danych my, rodzice, dla nieuniknionych przy takim kierunku klęsk i nieszczęść uznajemy za niezbędne:

1) Prowadzić naukę w duchu Chrześcijańskiej Prawdy, miłości i przyrodzonych praw rodziny przy pomocy pedagogów z powołania a nie przez działaczy politycznych.

2) Przywrócić przyrodzone prawa ojczystego polskiego języka, stosownie do ukazu 1864 roku, to jest, przyznać go obowiązującym na równi z rosyjskim i przywrócić katedrę języka Polskiego na Uniwersytecie Warszawskim.

3) Przywołać miejscowe społeczeństwo polskie do spraw wychowania, przyjmując do rad pedagogicznych przedstawicieli rodziców.

Przy tem przedstawiam szczegółowe wyjaśnienie stanu naszej średniej szkoły wraz z poglądami Milutina na sprawę naukową w Królestwie Polskiem z dnia 4/17 sierpnia 1904 roku następującej treści:

Do J. W. Kuratora Warszawskiego
Okręgu Naukowego

Przedstawienie sprawy jako głos społeczeństwa Polskiego.

Referent Stanisław Lewicki,
Sędzia Gminny i Ojciec 7-ga dzieci.

Pomiędzy nielicznymi socjalnymi twierdzeniami jedno nie ulega żadnej wątpliwości, że każdemu narodowi, każdemu społeczeństwu, dla jego rozwoju i postępu niezbędna jest dostateczna ilość szkół, dobrze zorganizowanych, odpowiadających potrzebom życia t. j. odpowiednio przygotowanych, zmieniających się i ulepszających się w miarę rozwoju życia i postępów nauki. Społeczeństwo pozbawionem losem takich szkół musi uważać siebie za nieszczęśliwe, za pokrzywdzone i nie może przestać tęsknić i odczuwać głębokiego serdecznego nieukontentowania. Ono nie jest w mo-

żności pogodzić się z takimi warunkami bytu, które pozabiają go niezbędnego czynnika całego postępu.

Cała wielka ważność tej sprawy niech objaśni J. W. Panu naszą śmiałość. My zdecydowaliśmy się jawnie i otwarcie zwrócić uwagę pańską na największe niedomaganie naszego życia, mając nadzieję i wiedząc, że JWPan zechce choć na chwilę spojrzeć z naszego punktu widzenia naszych potrzeb i naszych bardzo skromnych życzeń, że JWPan zechce wniknąć w tę sprawę nietylko bez uprzedzeń, ale ze współczuciem w stosunku do głosu rodziców, zaniepokojonych o los swych dzieci.

O największem niedomaganiu sprawy szkolnej, a zarazem, być może, potrzebie społeczeństwa: o gminnych i wiejskich szkołach — nie będziemy zbyt długo mówić.

One egzystują tylko formalnie w statystykach i w urzędowych papierowych korespondencjach — a w rzeczywistości zupełnie ich niema. Możliwem jest że w ciągu roku najwyżej sto włościańskich dzieci nauczy się pisać, podczas gdy statystyka wykazuje ich — tysiące. I to jest zupełnie zrozumiałem — zjawisko nieuniknione. Bo czyż możliwem jest by dziecko wzięte ze środowiska ludzi niewykształconych mogło się nauczyć, w szkole przepełnionej, czytać według dwu alfabetów w ciągu kilku miesięcy roku szkolnego. Tutejsze szkoły początkowe wiejskie — to fikcja, bez żadnego praktycznego znaczenia. Ale nie będziemy się nad tem zastanawiać — gdyż to jest oczywiste i dowodów nie wymaga. Niedawno gazety petersburskie pisały, że w kraju o tysiącletniej kulturze, t. j. w Królestwie Polskiem, sprawa szkolna, a zatem i piśmiennictwo jest w gorszym stanie aniżeli na Kaukazie a nawet na Syberji. My tutaj ośmielamy się zwrócić uwagę JWPana tylko na tę jedną okoliczność.

Sprawa początkowego nauczania jest sprawą bardzo trudną do rozwiązania w dobie współczesnej. W najszcześniejszych krajach Zachodniej Europy walczone o tę sprawę

bardzo długo i do tej pory nie udało się usunąć wszystkich przeszkód. Do dziś w północnych departamentach Francji liczba analfabetów jest wielka i sięga do 50%, a nawet w Szwajcarji w kantonie Graubünden nauczanie powszechne stoi bardzo nisko i rozwija się powoli pomimo wielkich wysiłków ze strony centralnego związku.

Podczas tej walki i wysiłków ujawniła się tylko jedna niezbita prawda, a mianowicie: że sprawy wykształcenia w kraju społeczeństwo nie jest w stanie rozstrzygnąć bez pomocy rządu t. j. bez władzy prawodawczej i wykonawczej; a z drugiej strony, — rząd jest również bezsilny o ile jego zamierzeń i wysiłków nie podtrzymuje dobra woli obywateli, a nawet entuzjazm społeczeństwa. Bez współdziałania tych dwu czynników powstaną błędy i rozczarowania. Sprawdzianem tej prawdy może być postęp osiągnięty w sprawie nauczania przez Ziemstwa, w Rosji. Ale my, będąc rodzicami, dzieci uczących się w średniej szkole ośmielamy się zwrócić do JWPana głównie z rozważaniem, odnoszącym się do tego typu szkoły.

Obecna organizacja średnich zakładów naukowych w Królestwie Polskiem bierze swój początek i specjalny charakter w epoce bezpośrednio następującej po wypadkach 1863—1864 roku. To odbiło się na tej epoce w decydujący sposób. Założyciele — kierowali się więcej politycznymi względami, aniżeli warunkami i potrzebami pedagogji.

Pod uwagę brało się, jeżeli nie wyjątkowo, to głównie względy i dążenia państwowe; na umysłowe i socjalne potrzeby młodzieży i ludności nie zwracano prawie żadnej uwagi: nikt i nigdy nie zainteresował się dowiedzieć się jakie jest przekonanie społeczeństwa, a nawet niektórych jego przedstawicieli — w sprawie nauczania w kraju. Wskutek tego, nic dziwnego, że średnia szkoła w Królestwie Polskiem zupełnie była nieprzygotowaną do naszych potrzeb i zupełnie nie brała pod uwagę naszych pragnień i sympatji — tem zupełnie się nie zajmowała.

Gdybyśmy mieli to tylko przedstawić do wiadomości JWPana — to naturalnie byłoby to zbyt cenne przedsięwzięcie — bo po co mówić o rzeczach, o których wszyscy wiedzą.

Ale my chcemy zwrócić uwagę JWPana na to, że egzystująca u nas szkoła średnia zupełnie nie odpowiada temu zadaniu, temu celowi, jaki wytknęli jej założyciele, że szkoła ta nie tylko jest bezużyteczna, lecz jest wprost szkodliwą ze względu na interes Państwa, i nigdy swego celu nie osiągnie. My nie tylko chcemy zwrócić uwagę JWPana, lecz udowodnimy to z taką ścisłością, jak się dowodzi twierdzenia geometryczne.

Już wielki patryjota rosyjski i mąż stanu Mikołaj Aleksiejewicz Milutin na pierwszych stronicach IV tomu „Izśledowanij w Carstwie Polskom po wysoczajszemu powielenju“ na zasadzie doświadczeń 1830 — 1860 lat i na zasadzie badań teoretycznych, doszedł do tych samych wniosków, które my obecnie chcemy przedstawić JWPanu, tylko my mamy więcej faktycznych dowodów, których w obfitości dostarczyły doświadczenia lat ubiegłych. M. A. Milutin rozpatrując pytanie „jaką szkołę należy dać Królestwu Polskiemu, ażeby wywierała na młodzież najgłębsze wrażenie w pożądanym kierunku i państwu przyniosła największą korzyść“ — jaknajkategoryczniej odpowiedział — „że szkoła ta nie powinna być formalnie rosyjską i że ona w żadnym razie nie może mieć na celu rusyfikację“. Ten poważny rosyjski działacz państwowy w Królestwie Polskiem, obdarzony bardzo przenikliwym umysłem, radził swoim następcom unikać pokusy i nie przerabiać szkoły na narzędzie polityczne, dlatego, że takim narzędziem do niczego się nie dojdzie. Ważniejsze cytaty z broszury M. A. Milutina — w sprawie oświaty, zebrane w broszurze „Względy M. A. Milutina na uczebnoje dzieło w Carstwie Polskom“, wydanie w Petersburgu r. 1897; przytoczymy tutaj tylko kilka cytat: Na pytanie: „Czy potrzeba i w jakich granicach ma

Rząd rosyjski użyć powszechnego nauczania w Królestwie Polskiem jako narzędzie polityczne“ — Milutin odpowiada: „bezwzględnie nie. „Byłoby zbyt cenne“, pisze Milutin, „rozpisywać się tu o stronie moralnej pytania; dosyć będzie powiedzieć, że wszystkie nasze wysiłki czynione w tym kierunku byłyby bezużyteczne. My nigdy nie zdołamy za pomocą nauczania przywiązać do siebie Polaków, złączyć ich z Rosją, zmienić kierunek ich myśli i politycznych dążeń. Doświadczenie tego dowiodło. Trzydzieści lat uczyliśmy całe pokolenia po rosyjsku, obznajmialiśmy ich z siłą i sławą naszej ojczyzny, z historycznymi niedomaganiem Polski, które uniemożliwiły dalszą jej niepodległą egzystencję. Jednakże nauczanie nasze nie zmieniło z nich ani jednego, albowiem charakter i sposób myślenia układają się pod wpływem religii, rodziny i społeczeństwa, a nie pod jedynym działaniem powierzchownej nauki, otrzymywanej przez wykłady i egzamina. A my rozporządzamy tylko wykładami i egzaminami i im więcej wyczuwać się będzie postronny tendencyjny kierunek w wykładach przez nas wskazany, tem więcej będzie on wzbudzać nieufności i tem mniej oddziaływać on będzie na umysły“. Co się zaś tyczy języka rosyjskiego, to powiedziane jest w broszurze: „ta widoczna konieczność zmusza bezwarunkowo do wyrzeczenia się myśli zrusyfikowania Polaków w Królestwie Polskiem sztucznymi sposobami. Nie mamy na to dostatecznych środków, przytem doświadczenie dowiodło że poza znakomitą znajomością języka rosyjskiego i nawet pełnem powierzchownem zrusyfikowaniem (obrusieniem) bardzo często kryje się bezwzględna (nieprimirymajaja) nienawiść do Rosji. Trzeba powtórzyć: żadna powierzchowna nauka, sztucznie zaszczepiana nie zbliży do Rosji Polaków wyższych stanów. Rozwojowi fantastycznych idei polskich w nowych pokoleniach można przeciwdziałać tylko wyłącznie szerząc rzeczywistą poważną oświatę, zachęcaniem do pracy umysłowej. Wyrzekając się zupełnie niepraktycznej myśli, jakoby rządowe nauczanie mogłoby stać się w Polsce czynnikiem zaszczep-

piania politycznych przekonań — rządowi pozostaje dbałość o rozwój Warszawskiego Uniwersytetu i innych zakładów naukowych w kraju, i należy mieć nadzieję, że takie bezinteresowne współdziałanie dla rozwoju nauk w Polsce będzie zarazem najpożyteczniejszym systemem, stanowiącym polityczny interes Rosji“.

Przechodzimy do obiektywnych dowodów.

Czy może mieć dodatni wpływ na polską młodzież szkoła, w której otwarcie głośno z naciskiem, z pychą, prześladuje się i zniesławia polską mowę, to jest najdroższy skarb, jaki człowiek nosi w swej piersi?

JWPan prawdopodobnie pomyśli w tem miejscu, że przesadzamy, że użyliśmy zbyt silnych wyrażań — Niestety, w rzeczywistości tak jest i my mówimy prawdę i to zupełną. My przekonani jesteśmy, że JWPan nie wie i nie podejrzewa nawet jakie położenie wytworzyło się obecnie i jakie są tego następstwa. Napewno przed nikim nie skrywa się tak wszelkich nadużyć (zloupotrebień), jak przed JWPanem.

Długie lata w murach gimnazjum jawnie i surowo wzbronione było rozmawiać po polsku. Nie było rozkazu, żeby rozmawiać po rosyjsku. Można było mówić po niemiecku, po francusku, nawet w żargonie żydowskim, ale po polsku mówić nie wolno było, a za przekroczenie tego zakazu karani byliśmy my, a następnie nasze dzieci, nie jako za omyłkę, za zapomnienie, tak zwykle w wieku młodzieńczym, lecz kara wyznaczana była jako za przestępstwo ciężkie moralne, nieraz wydalano z gimnazjum. Taki zakaz nie mógł nie wywołać całego szeregu następstw. Wzburzony, zapalczywy dyrektor, inspektor, nauczyciel rozgniewany za rozmowę w języku polskim niezawsze zachował się taktownie. My sami i dzieci nasze często słyszeliśmy takie wyrażenia (frazy): „wy hańbicie waszym językiem ściany gimnazjum“, zdarzało się, że język nasz nazywano „baranim“, a nawet „psim“—Obecnie wygląda na to, że położenie jakgdyby zaczęło się zmieniać—lecz to polepszenie jest tylko

pozorne w rzeczywistości pozostało wszystko po staremu. Rzeczywistej zmiany niema, a stare przyzwyczajenia zmienić jest trudno. Poprzednio mówiło się i pisało otwarcie, że polska mowa jest zabroniona, obecnie zaś, w większości wypadków, zmieniło się tylko to, że unika się takiej otwartości i dzieci są karane „za niezachowanie przepisów o rozmowach w murach szkolnych“ („za niesobлюдzenie prawil rozgawornoj riezcy w stienach zawiedienja“). W najlepszych wypadkach, w najliberalniejszych gimnazjach mowa polska nie jest pożądaną i lepiej jest po polsku nie mówić. Czytanie polskich ksiązek najniewinniejszej treści uważanem jest jako przestępstwo i to przestępstwo o charakterze politycznym, a przyłapany uczeń uważany jest za nieprawomyślnego.

Czy może JWPan pomyśleć o tem, że polska młodzież wskutek tych zakazów przestanie myśleć po polsku, mówić i czytać w ojczystym języku? Można jeszcze powątpiewać i sprzeczać się o to czy taki środek doprowadziłby do pożądanego rezultatu w kraju bez przeszłości, bez inteligencji, bez literatury—ale że jest to zupełnie bezskutecznie w Polsce — to rzecz ta nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tę prawdę potwierdza nie tylko rozważa ale i czterdziestoletnie doświadczenie rosyjskiej szkoły w Królestwie Polskiem. Jako jedyny wynik wszystkich wysiłków władz, wszystkich cierpień uczniów, głównie jest to, że młodzież przyzwyczajają się kłamać i, ukrywać swoje myśli i czyny przed wychowawcami.

JWPanie! Niema na świecie nieuprzedzonego człowieka, który mógłby twierdzić, że tego zjawiska można uniknąć. To jest rzeczą nieuniknioną — prawem przyrody. Chociażbyśmy różne sofizmaty przytaczali — to jednak pewnikiem pozostanie fakt, że ten kto zabrania mówić i czytać w jakim bądź języku, ten kto stara się na każdym kroku poniżyć i znieważać język ojczysty—ten język ten prześladuje. Kto zaś prześladuje to co dla mnie jest tak drogie — tego ja uznaję za wroga, boję się jego, nie wierzę mu i unikam go.

Żeby szkoła, żeby nauczyciele mogli wywierać wpływ na pojęcia i kierunek umysłów młodzieży, t. j. żeby dojść do jedyne go racjonalnego celu, o którym myślał cesarz Aleksander II i M. A. Milutin, dla którego rząd rosyjski zreformował szkołę po 1864 r.—koniecznym jest aby egzystowała możliwa harmonja między wychowawcami i wychowanymi, powinna być sympatja i zaufanie. Bez tego, wobec nieufności, przy obawie i przeciwnościach—na wszystkie przestrogi, na wszystkie dowodzenia nauczycieli — uczniowie pozostaną obojętni, nawet gorzej, bo ze słów nauczycieli wyprowadzą wnioski wręcz przeciwne. I tak jest w naszych szkołach, i inaczej być nie mogło. Ten fakt, że w szkołach przeznaczonych dla Polaków, w polskim kraju, językowi polskiemu nie przyznano należnego miejsca, językowi ojczystemu kulturalnego narodu, że młodzież widzi wśród wychowawców ludzi obcych a często nieprzyjaznych ze względu na różnicę wiary, różnicę mowy i odmienność uczuć — fakt ten stanowi chociaż niewyłączną, lecz w zupełności dostateczną przyczynę tego, że egzystujące w Królestwie Polskiem szkoły nie mają rzeczywistego wpływu i nie osiągają zamierzonego głównego swego celu. Horoskopy i obawy M. A. Milutina spełniły się. W szkole naszej są dwa światy, dwa obozy, nierozumiejące się wzajemnie, zupełnie sobie obce, wzburzone i podrażnione nieustającymi wzajemnymi podejrzeniami i kłótniami; te dwa odmienne światy—to nauczycielowie z jednej, a uczniowie z drugiej strony. Lecz uczniowie nie są odosobnieni, gdyż za nimi stoi rodzina, ta twierdza, której nigdzie i nigdy zdobyć nie można, ani szturmem, ani oblężeniem. Obecna szkoła w Królestwie Polskiem jest obcą rodzinie, i dlatego rodzina jest obcą szkole. Szkoła nigdy nie chciała iść po myśli naszej rodziny nawet w drobiazgach, nie chciała zrozumieć ją, pogodzić się z nią w celu osiągnięcia wspólnymi siłami wspólnego celu.

Rodzina patrzy na szkołę, jako na rodzaj czyścica, przez który przejść pomimo woli musi. Matka drży idąc do szkoły, ona wie że dyrektor jest surowy i gniewliwy—on jest przed-

stawicielem innego świata, łączności żadnej tu niema, szczerzej rozmowy nie będzie, dobrze byłoby, gdyby chociaż zrozumieć można co powie. Taki stan rzeczy szkodliwie wpływa na młodzież, lecz również nie pozostaje bez szkodliwego i demoralizującego wpływu na nauczyciela. Niema pedagoga, który by nie uznawał że niezbędnym warunkiem do otrzymania pomyślnych wyników z pracy nauczycielskiej jest miłość do dziecka. Bez tej miłości najlepszy nauczyciel staje się bezsilnym A tej miłości, w ogromnej większości wypadków nauczycielowie rosyjscy, uczący polską młodzież w Królestwie Polskiem, nie odczuwają i odczuwać nie mogą. Przy obecnem rosyjsko-polskiem rozdrażnieniu, w epoce rozwoju nacjonalizmu, nauczycielowie rosyjscy, przyjeżdżając do nas odczuwają nieprzyjaźń względem całego społeczeństwa, a w najlepszym razie nie odczuwają miłości. Spełniając powierzone im zadanie rusyfikacji za pomocą prześladowania polskiego języka bezwarunkowo spotykać się muszą z żywym naturalnym sprzeciwem młodzieży, a widząc z ich strony skrytość, kłamstwo — nie analizując przyczyn tego, przypisują te zjawiska złemu charakterowi lub też szowinizmowi narodowemu. I rozpoczyna się walka, powstają nieprzyjemne uczucia, nieprzyjaźń wzrasta i stosunki się naprężają. Nauczyciel staje się coraz gorliwszym rusyfikatorem, lecz spostrzega, że jego zabiegi i praca idą na marne, że cała ta szkolna rusyfikacja jest tylko powierzchowną, jest fikcyjną, zauważa, że uczniowie ze drżeniem i niecierpliwością oczekują chwili by móc się jej pozbyć. Nauczycielowie odczuwają, że uczniowie robiąc wypracowania na tematy z literatury rosyjskiej i z historii Rosji, nie wyrażają swoich rzeczywistych zapatrywań, swych własnych uczuć—oni kłamią, kłamią bo chcą jedynie odrobić zadanie, otrzymać dobry stopień i promocję. Wysiłki nauczyciela są bezskuteczne, jego praca bezowocna. Taka atmosfera rozdrażnia go, a wskutek tego rozdrażnienia staje się coraz więcej bezsilnym. Każdy czyn gorliwości—to nowy błąd. Przedstawimy JWPanu jeden przykład, jakkolwiek

drobny jednak bardzo charakterystyczny. W jakimś podręczniku historii, używanym w niektórych gimnazjach napisane jest, że Wiedeń oswobodzili kozacy pod wodzą polskiego króla Jana Sobieskiego. Autor prawdopodobnie uważał ten historyczny warjant za dowód swego patryjotyzmu i przypuszczał, że to dobrze wpłynie na umysły polskiej młodzieży—tymczasem skutek okazał się wręcz przeciwny. Niema polskiej rodziny, w której nie byłoby obrazu, przedstawiającego oswobodzenie Wiednia. Istnieje mnóstwo ilustracji, opowiadań historycznych, opisujących to wydarzenie, a przecież i nie wszyscy autorzy rosyjscy podręczników historii mogli wymyślić podobny sposób zalecań. Prawdę wszyscy wiedzą i wyśmiewają się z fałszowania historii. Autor więc używając tych frazesów nie tylko że niczego nie uzyskał, lecz pozbawił książkę całej wartości i wpływu: cokolwiek by mówił o przeszłości Polski, o stosunkach rosyjsko-polskich, o katolicyzmie, chociażby mówił nawet prawdę,—już nikt nie uwierzy. Błędów podobnych w podręcznikach naukowych można znaleźć dużo, a w nauczaniu nauczycieli—całą moc—z tego też względu uczniowie wiadomości podawane im przez nauczycieli poddają w wątpliwość, podejrzewają, sprawdzają i wyśmiewają. To ma swój nieunikniony skutek. Jedno słowo powiedziane w środowisku rodziny zadaje kłam twierdzeniom usłyszczanym od nauczycieli. Walki nie odczuwa się. Wskutek różnych przyczyn większość nauczycieli w tutejszych szkołach nie stoi na wysokim poziomie nawet pod względem moralnym, co jeszcze w większym stopniu zmniejsza i tak już małe prawdopodobieństwo jakiegokolwiek powodzenia.

Na zasadzie tego, co wyłuszczone powyżej wydaje się nam rzeczą bezwzględną i niewątpliwą, że obecnie egzystująca organizacja szkolna wraz z personelem nauczycielskim nie jest w stanie władać umysłami i uczuciami młodzieży polskiej, przeciwnie młodzież rozdrażnia się i idzie w niepożądanym kierunku, nie przynoszącym korzyści ani Państwu, ani społeczeństwu, zarówno rosyjskiemu, jak

polskiemu, ani też nam Rodzicom. Głównym owocem usiłowań rusyfikacji szkoły w Królestwie Polskiem jest wytworzenie się stanu niezadowolenia i rozdrażnienia. Że tak jest w rzeczywistości dowodzą tego nie tylko przedstawione przez nas zestawienia faktów i wnioski lecz również i czterdziestoletnie doświadczenie.

Nie możemy mówić o szkole, w której uczą się nasze dzieci, bez głębokiego rozżalenia, nie możemy ją uznawać jako za zaciekłego wroga naszej narodowości, bo prosimy JWPana zawierzyć nam, że pogląd ten istnieje u nas nie z obawy rusyfikacji, lub obawy zatracenia u dzieci naszych polskiego charakteru, polskich uczuć, — tego my zupełnie nie obawiamy się — gdyż dokładnie widzimy, że szkoła w tym kierunku jest bezsilną. Ale my płaczemy nad tem, że dzieci w szkole źle się uczą, że są przeciążone pracą podczas gdy zamało się rozwijają, że wskutek politycznych kombinacji nie mamy szkół odpowiadających zdrowej pedagogji; że dzieci nasze w szkole rozdrażniają się, że szkoła urabia je od najmłodszych lat na skrajnych opozycjonistów. Założyciele szkoły liczyli na to, że przerobią polską młodzież jeżeli nie na Rosjan, to w każdym razie na spokojnych obywateli rosyjskiego państwa, godzących się na istnienie obecnego ustroju. Szkoła zajęła wrogie stanowisko względem naszej rodziny, uważając, że rodzina podburza, a cóż się okazało? Okazało się, że szkoła pomimo swej woli stała się podburzającą, a my rodzice i starsi bracia zmuszeni jesteśmy starać się uspokajać młodzież, aby nie dopuścić do bezmyślnych manifestacji, protestów i t. p. wystąpień, jednym słowem, my zmuszeni jesteśmy swoim wpływem usuwać szkodliwe skutki rozdrażnienia, wywołano przez szkołę.

Mamy nadzieję, że JWPan nie weźmie nam za złe tej naszej otwartości, uważaliśmy bowiem, że inny głos nie miałby znaczenia. Licząc na JWPana i chcąc aby JWPan poznał całą prawdę uważaliśmy za niestosowne i za szko-

dliwe przedstawiać sprawę spaczoną w jakimkolwiek kierunku. Niech JWPan nie myśli, że robiąc to przedstawianie rościmy sobie mieć nadzieję, że ono może wpłynąć w jakimkolwiek stopniu na zmianę systemu nauczania w Królestwie Polskiem. Rozumiemy, że wielkie zmiany mogą być tylko następstwem wielkich przyczyn, spraw, przewrotów — a nie słów, że najbardziej poważne argumenty nie są w stanie zwyciężyć siły inercji. Wiemy również, że obecnie wielką rolę odgrywają poglądy rosyjskiego społeczeństwa, a na poglądy społeczeństwa zawsze i wszędzie wpływa mnóstwo uczuć i kombinacji, które kryją się w rozumie i sercu i nie podlegają żadnym logicznym, chociażby matematycznie pewnym dowodzeniom. Nami kierowała myśl, aby wyższy kierownik oświaty w Królestwie Polskiem spojrział na tę sprawę z innego punktu widzenia niż zwykli to uczynić dotychczasowi kierownicy oświaty. Być może, że przekonawszy się, że nasze poglądy nie odznaczają się zupełnie bezwzględną nienawiścią ani do Państwa, ani do Rosji JWPan kiedykolwiek we właściwej chwili wspomni o tem i być może zechce sprawdzić prawdę słów naszych. Dodajemy, że jesteśmy dalecy od niewłaściwej myśli uważania w naszym kraju nauki języka rosyjskiego za zbytęczną — uważamy to za rzecz pożyteczną, a nawet konieczną. Wskutek tego gotowi jesteśmy popierać ją, lecz jesteśmy przekonani że do tych rezultatów, a może i do większych można dojść nie drażniąc młodzieży, nie krzywdząc społeczeństwa i nie szkodząc Państwu.

Dnia 4/17 sierpnia 1904 roku.

Jak czuła się nasza młodzież w szkole rosyjskiej, jak wzywała pomocy i jak było koniecznem porzucenie tej szkoły czytelnik znajdzie wyjaśnienie w opisie „Szkoły“ Wacława Rolicza:

Szkoła.

Ja byłem dzieckiem smutnem i takie dzieci
Albo mrą wczesnie, lub żyją zbyt długo.
Na mojem czole siedziało marzenie
Ciche, a w sercu coś grało harficznie,
Coś wiecznie grało, a oczy nieśmiało
Patrzyły w przestrzeń daleką — w obłoki,
Malując z ruchów niebieskich obrazy
Dziwne, ruchliwo-kalejdoskopowe;
Od lat najmłodszych czerpiąc wdzięczne życie
Ze źródeł baśni, — sam się baśnią stałem,
Baśnią, pachnącą ambrą i arabskim
Pismem, jak wschodni druk niezrozumiałą.
Ktokolwiek wzrok mi na twarzy zawiesił
Mawiał: „o rzeczach złych chłopiec ten myśli“.
Ja byłem dzieckiem smutnem: takie dzieci
Albo mrą wczesnie, lub żyją zbyt długo.

Rodzice chcieli mieć ze mnie człowieka
Więc wczesnie dziecko do szkoły oddali.
Pamiętam dzień ten, gdy czarny tornister
Przygiął mi plecy do jarzma niezdatne...
Pamiętam dzień ten — zaczęto od Boga,
U Wszystkich Świętych chłopcy się modlili,

A potem padał deszcz, a mój mundurek
Zapachniał wonią zmoczonego sukna;
A potem w domu w szkołę się bawiłem
Z dziećmi, a potem zaczęło się życie
Nowe, smutniejsze niż oczy me smutne,
Jak różbaśnione moje serce ciche.
Odtąd mi zwiędły kwiatczyny marzenia
Odtąd zagasły dzieciństwa świeczniki.
Rodzice chcieli mieć ze mnie człowieka
Więc wcześniej dziecko do szkoły oddali.

Był to budynek o twarzy więziennej
Wewnątrz niewoli uczono nieletnich,
Gdym próg przekraczał — powietrze więzienne
Wnet bicie serca zwiększało, a mury
Zdały się z oczów dozorców dzwignięte,
Wszystko widzące, a pośród dziedzińca
Słońce sybirskie świeciło. A ściany
Były w czerwony marmurek pisane,
Niby krwią więźniów nocą potraconych;
Długi korytarz wzdłuż piętra każdego
Do sal więziennych wiódł, kędy wchodziły
Dzieci, przez ojców gromadnie zsyłane
W rańcu żołnierskim, zapiętym mundurze,
Z śmiechem na ustach — i — inkwizytorzy.
Był to budynek o twarzy więziennej,
Wewnątrz niewoli uczono nieletnich.

Gdy szkolny dzwonek rozjęczał budynek
Chłopcy gromadnie z klasy wybiegali.
Po korytarzach chodzili panowie
W niebieskich frakach, z wyciągniętą szyją,
Słuchając, o czem chłopcy i jak mówią;
A jeśli który mową się odezwał,
Którą mu matka dała w dniu urodzin, —
Złych obyczajów był winien i zbrodni
I do wieczora szedł pod klucz więzienny,

A jeśli chłopiec pisnął jedno słowo,
O powód pytał — biada była dziecku!
Bowiem majestat obrażał Cesarski.
Panowie owi mieli słuch ślepego,
Panowie owi mieli wzrok niemego.
Gdy szkolny dzwonek rozjęczał budynek,
Chłopcy gromadnie z klasy wybiegali.
Jeszcze z rzęs moich nie spadły marzenia,
Jeszcze mi w sercu coś grało cudownie.
Więc byłem niemy, wiecznie zadumany,
Wiecznie płoszony w myśleniach lirycznych.
Nikt mnie z początku nie gadał — bom milczał.
Ale milczenie jest zbrodnią, bo milcząc
Knuje się bunty krnąbrne i powstania,
Więc mnie słowami kłuto, bym przemówił,
Przez przemówienie tajemnice zdradził.
Lecz jam w marzeniach tak był zakochany,
Żem nie czuł mieczów, rzucanych w milczenie,
Żem nie zapytał: czego chcą odemnie?
Koledzy także szemrali dokoła:
On nic nie mówi, więc lizus pewnikiem.
Jeszcze z rzęs moich nie spadły marzenia.
Jeszcze mi w sercu coś grało cudownie.

Byłbym był nędznym, gdybym w tej wyrobni
Niewoli lękom ulegał jakowym,
I choć na chwilę zapomniał, że w piersi
Serce Kościuszków mam i Kochanowskich,
Jam się nie lękał gróźb gburów uczących.
I nieraz w kozie siedziałem zamknięty
Popołudniami, splekany serdecznie
Żem bez obrońców na ziemi. I często
Deszcz, trzepiąc w dachy blaszane, deszcz przykry
Łkaniem chłopczyka wtórował żałobnie,
A rywny rytmem rozpaczy bębniły.
W domu rodzina siadała do stołu:
Ojciec i matka i gość przypadkowy,

A jam się w rynien wsłuchiwał bębnienie...
Byłbym był nędznym, gdybym w tej wyrobni
Niewoli — lękom ulegał jakowym!
Jak hijacynty w wiosennym ogrodzie
Zwolna zakwitła na czole mym duma —
Pieśń przemówiła przez usta nieśmiało...
Odtąd w tornistrze nosiłem wierszyki,
Upity większą godnością — lecz za nią
Pogłowie płacić musiałem gotówką. —
Upokorzeniem! O hańbo nad hańby!
Nienawiść była towarzyszką moją,
Nienawiść — życiem, nienawiść pokarmem,
Nienawiść — trunkiem, nienawiść — oddechem,
Nienawiść — ziemią, całą atmosferą!
Każdy mi w serce nienawiść celował:
Krewni, koledzy moi i znajomi,
Zaś ustawicznie — szkolni dręczyciele!
Jak hijacynty w wiosennym ogrodzie
Zwolna zakwitła na czole mem duma.

Odkąd się chłopiec do twierdzy dostanie,
Nie mają prawa do dziecka rodzice.
Na czarnej ławce siedziałem porzniętej,
Uczyciel strasznie chłopców indagował:
Płacz... narzekanie... krzyk i... znowu cisza,
Słońce przez szyby paliło piekielnie,
W uczelni zaduch panował koszarowy,
Gorąco mózgi nieletnich smażyło —
Mdląłem... lecz oto nademną głos zabrzmiał:
„Łotrzel śmiesz ręce rozkładać? poczekaj,
Synu ze suki uległy!“ Jam odrzekł:
Chamie zastanów się! Krzyk powstał straszny,
A możnowładczy profesor zazgrzytał:
Aresztu godzin dwadzieścia i cztery.
Odkąd się chłopiec do twierdzy dostanie,
Nie mają prawa do dziecka rodzice.
O najszczytniejszym tytule na ziemi

Rodzice! Serce gdzie macie? gdzie dumę?
Czemu wy krew swą, swe ciało dajecie,
Owoc drzew waszych, na pokarm niewoli?
Czemu milczycie, gdy szkolni tyrani
Plują zniewagą w twarz dzieci, i czemu
Łotrów o dalsze urągi prosicie.
Kiedy wam dziecko ze szkół chcą wydalić?
I wyście śmieli ślubami się złączyć
I wyście śmieli pokolenie tworzyć?
Wy bez sumienia i serca i woli?
Wy nieświadomi rodzicielskich ustaw!
Wy nieletniego jarzma całkownicy!
Niewolniczego dostawcy towaru!
O najszczytniejszym tytule na ziemi,
Rodzice! Serce gdzie macie? gdzie dumę?

Błogosławioną niech będzie godzina,
W której sumienie me buntem zagrzało.
Pękła cierpliwość w żelazo kowana
I dom niewoli za plecyma został,
A w sercu straszna nienawiść do rasy
Dręczącej dzieci Polaków i wzgarda
Dla wszystkich ojców i matek co dzieci
Do helockiego oddają rzemiosła,
Praw rodzicielskich zrzekając się trwożnie.
I żal mi został za mojem chłopięctwem,
Co wypachniało pod okiem tyranów
I jedna prośba do mojej Królowej
Tej pańskiej dumy mej, ażeby dała
Odpust hańbiącym myślenie wspomnieniem...
Błogosławioną niech będzie godzina,
W której sumienie me buntem zagrzało!

ROZDZIAŁ III.

Zaprowadzanie wykładów religji po polsku, nawet przywrócenie katedry języka polskiego na uniwersytecie nie rozwiązywało kwestji. Tu z nauczycieli była zorganizowana banda oprawców, którą koniecznie wypłoszyć należało. Nasze sfery ugodowe były przeciwne tak radykalnej akcji, jak porzucenie szkoły rosyjskiej, łudząc się, że drogą próśb można będzie uzyskać stopniowe ulgi i powoływali się na ukaz carski w sprawie religji (który przecież nie wszedł w życie); od kilku dawnych sympatyków byłem nawet zmonitowany, że w tak ciężkiej dla rządu i państwa chwili, kiedy toczy się wojna, można myśleć o dzielnicowych potrzebach, ale głosy te były nieliczne i już nie mogły powstrzymać mnie od działania. Młodzież za to zsolidaryzowała się szybko z całym zapalem i wybuchu strajku zgodnie w całym Kr. Polskiem nastąpił w początku 1905 roku.

Chcąc wiedzieć jak ludność przyjmie porzucenie szkoły rosyjskiej przez młodzież zwołałem ze swego okręgu sądowego, obejmującego 4 gminy: Jakusze, Krasuse, Celiny i Trzebieszów—Ławników, i Kandydatów i przedstawiłem im sprawę, że nie ma innego wyjścia obrony narodu, bo Moskal żądał już, aby przysięgę, jaką mieliśmy składać przy wstąpieniu na tron Cara Mikołaja II, złożyć po rosyjsku w Kościele, a to jest początek wprowadzania prawosławia. Bez szkoły naszej nie damy sobie rady. Idzie o to, że jeżeli dzieci odbierzemy ze szkoły moskiewskiej, to żeby do niej nie wracać, aż będzie przywrócona polska szkoła. Czy wytrwają? Zamyśliłi się wszyscy. Wreszcie jeden z nich Jan Wilczyński mówi: Jeżeli panowie rozumniejsi jedności nie zrobią i sprawy nie poprowadzą, to cóż my biedni i ciemni zrobimy, ale trzeba być podlecem, żeby tego nie rozumieć

i z tem się nie łączyć. Wszyscy to potwierdzili. Rodzice zwrócili oczy na swoich synów. Ławnicy składać przysięgi po rosyjsku do kościoła nie poszli.

Strajk szkolny wywołał zamęt wśród Moskali, nie mogli się zorientować, co się dzieje. Na jedno się zgodzili, że ta „zabastowka eto takoje bolszoje bezobrazje“. Nie wiedzieli na razie, kogo łapać, kogo aresztować.

Całe społeczeństwo poruszyło się. Rozpoczęły się narady, wiece, które w rezultacie potępiły system szkoły rosyjskiej.

Wreszcie rząd postanowił siłą stłumić „bunt“, zabronił zebrań, groził rodzicom utratą posad za nieposyłanie dzieci do szkoły i postanowił szkoły otworzyć 20 lutego r. 1906.

Nadeszła chwila stanowcza do wystąpienia solidarnego rodziców w celu obrony swych dzieci. Będąc na urzędzie sędziego gminnego z wyborów, postarałem się o miesięczny urlop. Prezes zjazdu sędziów w Siedlcach Tumskiej, Rosjanin, ale rozumny, dzieci swoje kochał i rozumiał położenie rodziców polaków, wręczając mi urlop ostrzegł: „Stanisław Adamowicz, radi Boha ostorożno! Wy podkładywajecie ogoń, a drowa suchija“. Przyrzekłem mu, że będę działał ostrożnie. Przyjechałem do Warszawy 14 lutego. Ponieważ wówczas wszelkie energiczniejsze ruchy prowadzili socjaliści, a na czele młodzieży socjalistycznej stał Andrzej Niemojewski, trzeba było się z nim porozumieć. Osobiście do tychczas go nie znałem, poszedłem jednak i wyjaśniłem mu, że celem mego przybycia jest chęć uzgodnienia naszych poglądów jako polaków rodziców: moich, jako wyznawcy nauki Chrystusa i pragnącego prowadzić swoją rodzinę podług tej nauki i jego, jako wolnomysliciela polskiego.

— „Pana“, mówię, „ja znam, bo Pan pisze, mnie pan nie zna bo tylko orzę, lecz jeżeli mamy na jednym wózku jechać, to musimy jedną piosenkę śpiewać; obaj kochamy swoją rodzinę i Polskę więc porozumienie jest konieczne“.

Dysputa ciągnęła się 2 dni. Niemojewski niedowierzał „objawieniu“, nie mogąc go objąć rozumem. Młody zdolny umysł stawiał najwyżej, tak dalece, że rozum swego syna, studenta uniwersytetu cenił wyżej od swego, nie biorąc pod uwagę doświadczenia, którego młodzi mieć nie mogą; i pozatem młodzi posiadają słabsze nerwy.

Po skończonej dyskusji zapytuje Niemojewskiego, czy poznał mnie dostatecznie.

— „Tak, poznałem“.

— „To teraz niech Pan zdecyduje, czy mam pójść za panem, czy też tak mam prowadzić, jak dotąd prowadziłem“.

— Niemojewski zamyślił się wreszcie że stanowczością powiedział: „za mną niech pan nie idzie“.

— „Wobec tego“, powiadam, że przyjechałem, aby zwołać ogólny wiec rodzicielski w Warszawie, aby sprawę szkoły postawić jawnie“.

— „No, co pan takie rzeczy mówi, przecież nas stale rozpędzają, aresztują w prywatnych mieszkaniach, jakże można myśleć o urządzeniu ogólnego wiecu“.

— „Jeżelibyśmy sami urządzili wiec to tak, ale jeżeli zebranie urządzi kurator, to za cóż nas mają aresztować“?

— „Czy pan ma Szwarca za dziecko, żeby mógł się zgodzić na to“?

— Nie wiem, bo dopiero przyjechałem z tym projektem, ale o ile będzie takie zebranie, czy pan ze swem stronnictwem weźmie w niem udział solidarny w akcji?“

— „Ależ naturalnie, przecież nie może pan w to wątpić. Pożegnałem się, było to 15.II.1905 r. we środę. We czwartek 16.II. poszedłem do Szwarca o godzinie 10 rano. Jak zwykle zapisałem się i oczekuję na wezwanie. Za kilka minut wchodzi książę Czesław Mirski z Woronca przywitał się i mówi do mnie.“

— „Wie Pan, że przyjechałem w sprawie Pańskiego syna i mego brata, bo ich wypędzają ze szkoły z „wołczym bi-

letom“ (a więc bez prawa wstąpienia do jakiegokolwiek szkoły w Państwie), ale kiedy pan tu jest to może ja jestem zbyt czyny?“

— „Nie, ja przyszedłem tu w innej sprawie, niech książę prowadzi to z czem przyjechał“.

Wobec tego książę Mirski zapisał się również na przyjęcie.

Po chwili sekretarz Szwarca poprosił: „Książę Mirskij i gospodin Lewickij“. Szwarc w gabinecie wyszedł na spotkanie przywitał księcia i mnie, mówiąc: „wot staryj znakomyj“ i prosił siadać.

Książę Mirski oświadczył, że przyjechał do kuratora prosząc o zmianę decyzji Rady Pedagogicznej w Białej, która postanowiła powydalać z gimnazjum z art. 19 (z wołczym biletem) jego brata i syna p. Lewickiego, a innych uczniów, biorących udział w porzuceniu szkoły, również na wydalenie. Postanowienie to jest bardzo krzywdzące młodzież i nie odpowiadające przewinieniu.

Szwarc wysłuchał tej skargi i mówi: „Ja tylko co wróciłem z Petersburga, cesarz był rozgoryczony, że Polacy za jego łaskę monarszą, jaką otrzymali w sprawie wykładu religii po polsku, odpowiedzieli niewdzięcznością „zabastowkoj wsiech uczebnych zawiedienij“. „Ja“, ciągnął dalej, byłem odrazu przeciwny takiemu załatwieniu sprawy, bo znam Polaków. Im dać tyle, to zażądają więcej. ale cesarz raczył zostać przy swoim zdaniu, ot teraz ma. Z konieczności my będziemy patrzeć na tę sprawę przez palce, ale bezkarnie to przejść nie może. To zależeć będzie od Rad Pedagogicznych. Po cóż karać odrazu z art. 19 można z art. 18 z 17. Ale tu zachodzi sprawa gorsza, bo za młodzieżą zaczynają stawać rodzice i np. w tak ważnej sprawie nie chcą nawet ze mną jako kuratorem rozmawiać. I to jest zadziwiające. Z grona rodziców ja znam tylko jednego ot p. Lewickiego, a wy książę dopiero drugim zjawiliście się. A dla czego tak jest? sam nie wiem“?

— „To bardzo proste“, mówię. Pierwsze, że wy Szwarc, a drugie, że wy jako kurator otrzymaliście spadek po Apuchtynie. Za niego to był porządek: gdy ktotyłko był u niego, popieczitiela, to zaraz go zapisywali, jako niebłagonadzieźnawo, już go śledzili, czasami ciągali“.

To jeden, drugi spróbował tych przyjemności, więc inni woleli kuratora zostawić w spokoju, a to, że ja do Pana przychodzę, to dla tego, że ja wierzę tylko swoim oczom i swoim uszom. I z tego co tu widziałem i słyszałem, przyszedłem do przekonania, że pan jest pedagogiem i pan lubi młodzież“.

— „Nu da“, Szwarc odpowiada, „ja mohby uże niesłużył, proslużył uże bolsze 35 lat“.

— „Ja i teraz tu przyszedłem do Pana w tej myśli, że kiedy młodzież wlazła w matnię, to nasz wspólny obowiązek jest dopomóc jej do wydobycia się z tego błota“.

„Tu jest „naruszon“ autorytet nasz, jako rodziców i wasz, jako władzy szkolnej. Obowiązani jesteśmy działać tu wspólnie. Bo jeżeli my będziemy przywracać Wasz autorytet, to nic z tego nie wyjdzie; jeżeli Wy będziecie przywracać nasz autorytet, także nic z tego nie będzie“.

„I tylko wspólne nasze działanie może uspokoić młodzież wprowadzić ład. Otóż ja przyjechałem do Warszawy do Waszewo Prewoschoditielstwa, aby urządzić tu w Warszawie wspólny „sowiet“ rodziców z Wami, ażeby przedewszystkiem uspokoić młodzież.“

— „Nu czoż, uspokoił' młodzież, to značit dat' jej polskuju szkołu — to iz etowo niczewo nie wyjdiet. Wot tiepier w Łomże gubernator sozwał takoj sowiet, sobrałos' bolsze 200 roditielej i wsie pożełali polskoj szkoły. A kohda gubernator skazał, czto w takim słuczaje on zakrojet gimnazju, wsie skazali: „sdielajtie odolżenie, gimnazja bolsze wreda prinosit, czem polzy i niczewo iz etowo sobranja nie wyszło. A wy dumajecie, czto w Warszawie inacze budiet?“

To że samoje budiet, czto i w Łomże: wsie pożełajut polskoj szkoły. Tak eto ni k'czemu nie wiediot“.

— „Wy konieczno kak popierzitiel możecie byt' i prorokom, no po mojemu my odnako tut my dołżny usbroit' takoje sobranje. Na prowincji, eto jeszczu niczewo, spokojno, a tut w Warszawie goriaczo, goriaczo. Ja ot słyszał czto malczyki sobralis' bit' kakowo to nielubimawo uczieliela, a odin iz nich goworit: czto eto bit', zariezat'*) jewo možno! Słyszczu eto i goworiu czto jeśli riezat', tak nawierno poprositie swoich roditielej pomagat' wam, uwiditie kak stariki budut riezat', tot smotrit na mienia; togda ja skazał: kak wam nie stydno tak goworit'; riezat', daże dumat' stydno. Wied'że eti uczytielej prichodiat tut za chlebom, za dieńgami, za karieroj, no wmiestie z tiem dumajut, czto służat' swojemu otieczestwu“.

— „Nu da“, wtrącił Szwarc.

— „Kakże možno ich riezat'. Stydis' malczyk! Choroszo czto eto popało na mienia, a jeśli malczyki popadut na takowo otca, kotoryj odobrit ich, to czto budiet? Wy dumajecie, czto nie najdiotsia w kaździej gimnazji 20—30 uczenikow — fanatikow i jeśli Wam srazu piererezut uczieliela tak eto budiet bolszjej skandał, eto uże ewropejskij skandał.“

Eto skandał i dla nas roditielej i dla was. Pośle zaprosiat Was, poczemu Wy dopustili k'takomu skandału. Po mojemu chotiaby wyszło toże samoje, czto w Łomże, to my tut w Warszawie dołżny ustroit' takoj sowiet. My togda sdielajem wsio, czto ot nas zawisieło, a czto wyjdiet, eto uże nie nasze dieło“.

Szwarc zamyslił się, wreszcie mówi — Tak kakże eto sdielał'? Ja imiejut rasporiażenie odkryt' szkoły w poniedielnik, kogda że ustroit' sobranje!?

— „W niedzielę“.

*) Zarznać.

— „A z czewo że my naczniom? Wy podaditie mnie proszenje a kto podpiszet?“

— „Každy ojciec podpisze i zwracając się do ks. Mirskiego zapytuje, czy on podpisze?“

— „Ależ owszem“ podpiszę.

— „W takim słuczaje podaditie proszenje siewodnia do 7-wo czasa wieczerom, a to ja dołžen otniestis' w Ministerstwo i k'generał gubernatoru, sam nie mogu ustroit' takowo sobranja. Możet byt' jeszcze kto bolsze podpiszet“.

A była godzina 4-a już, więc mówię:

— „Wasze prewoschoditelstwo, wremieni mało, ja płocho piszu po ruski, bud'tie tak lubiezny, napiszitie wot tak nieskolko strok, to my eto pierepiszem i budiet skoreje.

Szwarc wziął pióro, napisał i czyta: „żelaja posowietowatsia z Waszym Prewoschoditelstwom po dziełu bezporiadkow w uczebnych zawiedieniach, czest' imiejem prosit', dat' nam wozmożnost' osuszczestwit' eto nasze żelanje Wot tak wkratce“.

— Mówię: „Choroszc, tolko odno słowo płocho napisano Wasze Prewoschoditelstwo izwolili napisat. „w bezporiadkach“, *) eto s waszej toczki zrenja, eto tak, no s naszej roditielej, to my nie możem priznawat' eto bezporiadkami eto możet podchodit pod poniatje wołnienij“ **)

Szwarc trochę się zdziwił, ale po zastanowieniu się mówi: i wpisuje „wołnienjach“. Tak eto wy preodstawtie mnie do 7-wo czasa, a za otwietom prichoditie zawtra w 9 czasow utra“.

Pożegnaliśmy się, Szwarc wyprowadził nas do przedpokoju.

Ks. Mirski po wyjściu powiada: „coś pan z nim zrobił?“

*) Nieporządkach.

**) Zaburzeń.

— „Ale bumaga własnoręczna jest“, niechże książe ją bierze do siebie i dobrze schowa, bo u mnie nie jest ona bezpieczna“.

Pojechaliśmy na Elektoralną do mieszkania księcia, podanie przepisaliśmy i podpisaliśmy. Na ulicy spotkałem jednego ojca sąsiada z Łukowskiego p. Paca Pomarnackiego, również z chęcią podpisał, wpadłem do kuzyna również ojca, Romana Krupeckiego na Wierzbowej, podpisał, profesorowa Władysława Dobrowolska podpisała również i przed 7-ą złożyłem podanie Szwarzowi.

Nazajutrz już o 9-ej rano byłem u Szwarca. Podanie ogląda i powiada: „Cztoż podpisiej tak mało?“

— „Warszawa“, odpowiadam, „karnawał i pączki, trudno rodziców na ulicy zaczepiać, a czasu było mało, ale jeżeli chodzi o podpisy, to dziś mogę 200 podpisami uzupełnić“.

— „No nie w tom dzieło. Woobszcze priznano nieudobnym ustraiwat' takoje sobranje“.

— „Eto už nie moje dzieło, ja swojo sdielał. Nielzia, tak nielzia, to jedu domoj“.

— „A sami wy nie możecie tut posowietowat'sia?“

— „Sami — nikak, jeśli by my sobralis', to cztoż budiet, pryjdiet policejskij i sprosit, a czto wy tut gospoda diełajetie, a jeśli my skażem, czto popieczitiel nam goworit czto by my posowietowalis', to on pożelajet, czto by jemu bumagu pokazat'. A bumagi u nas niet. Nu tak gospoda i razojdities. No etowo mało, on nas wsiech zapiszet, pośle budut taskat', protokoły pisat' — tak zaczem że eto, tiem boleje, czto niechocz u podwiesti swojewe predsiedatiela sudiej, kotoryj uwieszczewał mienia, czto by byt' ostorożnym“.

— „U-w-w-wot kak was perepugali!“

— „No my, ich uže znajem“ i wstaję chcąc się pożegnać. Szwarc zatrzymuje mnie i mówi:

— „Pozwoltie, a pozwolenje od Oberpoliczejmeistiera było by dla was dostatočnym ra sobranje“.

— „Ja dumaju, policja, włast“.

— „Tak ja napiszu do policejmejstiera baronu Nolkenu, byt' możet on sogłasitsia na takoje sobranje“.

Napisał tedy list i przeczytał: chcąc się poradzić wspólnie z rodzicami w sprawie nieporządków w zakładach naukowych, zapytują czy nie znajduje p. oberpolicmejster jakich przeszkód w urządzeniu zebrania?

Z listem tym kuratora udałem się zaraz do Nolkena.

Ten po przeczytaniu bardzo grzecznie oświadczył, że przeszkód żadnych on niema, że jest dla samej sprawy z wielkim współczuciem i jeżeli mamy jakiś kłopot z wynalezieniem sali na zebranie; to on służy salą w ratuszu.

Podziękowałem za uprzejmość i proszę o jakiś mały znaczek na piśmie, że przyjezdny jestem, to dla mnie pismo zawsze potrzebne.

— „A popieczitiel“.

— „To właśnie on skierował mnie do p. barona“.

— „Nu to my eto siejczas śladim“.

I rzeczywiście w tej chwili, zatelefonował do Szwarca prosząc o załatwienie formalnej strony. Rozmowa trwała chwilkę i Nolken powiedział, że kurator wyda odpowiednie zezwolenie od siebie, a prosi tylko żeby na tem zebraniu czasem mu kto nie „napakostił“.

Upewniłem, że trudno to przypuścić, gdyż będą proszeni ludzie dojrzałi: rodzice i opiekunowie. Co do skorzystania z sali w Ratuszu, to bardzo dziękuję, bo znając usposobienie Warszawian nie wiem czy chętnie przybędą dobrowolnie do Ratusza.

— W takim razie proszę dać znać, w jakiej sali będzie się miało odbyć zebranie. Do środka policja nie wejdzie, a tylko na ulicy pilnować będzie porządku.

Formalności już w piątek nie można było załatwić, dopiero w sobotę po południu wydano zezwolenie do litografji z biura Oberpolicmajstra na zaproszenia w granicach miasta Warszawy; zaproszenia mają być rozesłane w zamkniętych kopertach. Zaproszeń — 1500 sztuk drukował pośpiesznie Krupecki i już były gotowe na wieczór, więc noc z soboty na niedzielę pozostała na rozesłanie ich i przygotowanie do wiecu.

Zaproszenia podpisał książę Czesław Mirski i ja. Zapraszani byli rodzice i opiekunowie uczącej się młodzieży bez względu na przynależność partyjną. 200 biletów zawiozłem do p. Andrzeja Niemojewskiego. Były tam panie: Iza Moszczeńska i Jahołkowska. Przyjęto wiadomość z radością.

P. Andrzej zaproponował, aby wieczorem o 9-ej pójść na zebranie delegatów różnych partyj i związków w celu przygotowania wiecu. W mieszkaniu konspiracyjnym zebrało się 64 osoby bardzo przychylne dla sprawy. Przygotowano przyjdum i mówców, oraz rezolucję żądającą szkoły polskiej. Zebranie przeciągnęło się do 6-ej rano.

Przed rozejściem się jeden z delegatów proponował, aby takiego łotra, jakim jest Szwarz po zebraniu zasztyletować. P. Niemojewski zaprotestował, że to nie jest godne i nie jest po rycersku—zaprosić kuratora, a później zamordować go. Wniosek upadł. Ktoś inny zaproponował aby zakończyć wiec okrzykiem: niech żyje rewulucja; jako wybrany przewodniczącym zaprotestowałem również. I ten wniosek upadł. Sprawę ostatecznie załatwiono w ten sposób, aby z całym spokojem wykazać niemożliwość prowadzenia dalej rusyfikacyjnej szkoły i szkół nie otwierać do czasu zorganizowania się szkoły polskiej.

To zebranie delegatów przekonało mnie, że chociaż postanowiono zachowywać się na wiecu z całym spokojem, to jednak, jeśli Szwarz wystąpi publicznie z mową o niedzięczności Polaków i o karach, jakie mają nastąpić bez-

warunkowo będzie skompromitowany. Nie można było do tego dopuścić. Więc przed otwarciem wiecu o 9-ej rano w niedzielę udałem się do Szwarca i mówię: „każetsia czto my z etim sobranjem bigosu nadziełali, sobierajetsia narod ozłoblennyj. Szwarz patrzy się nic nie mówiąc, więc ja powtarzam to samo.

— „Eto ja ponimaju „bigos“, no poczemu: „my“.

— A no „my“, bo ja dał projekt, a wy odobrili, potomu „my“.

Szwarc milczy, więc patrząc mu ostro w oczy mówię: „Wy goworili, czto Gosudar Imperator był ogorczon tiem, czto polaki za takuju miłost', ktoruju połączyli po diełu prepodawanja zakona Bożja, otwietili niebła godarnostiu, zabastowkoj wsiech uczebnych zawiedienij *) ja spraszijaju: wy eti słowa sami od Gosudaria Imperatora słyszali liczno?

— Niet', ja etowo od Gosudaria Imperatora nie słyszał.

— Tak wy eto od ministra słyszali?

— Niet ja i od Ministra nie słyszał, ja tak tolko sam podrozumiewajuś (domyślam się).

— Ach tak; to sowsiem inacze było. Polaki za miłost' otwietili tichoj molitwoj, a kniaź Czetwertynskij we Włodawie chotiel pobłagodarit' Gosudaria, no Fullom, Szeł żandarmerji w Warszawie nie dopustił. Tjepier tut sobirajetsia narod ozłoblennyj, tak ja posmotriu, jeśli eto budiet wozmožno, to dam wam znať czto by wy prijechali.

Szwarc zamyslił się i mówi. Nu tak rasporiażajties mnoju,**) no z takim rasczotom, czto ja k' 12 czasem dolžen byť w cerkwi na Panichid'e (zabito w. ks. Sergjusza).

Udałem się potem na wiec na godzinę 10 a. Książę Czesław Mirskij zagał zebranie, prosząc o wybór przewodniczącego. Powołany zaprosiłem na asesorów pp. Buko-

*) Pytam się: Czy Pan słyszał te słowa osobiście od Cesarza?

***) Proszę się mną rozporządzać.

wińskiego, Balickiego, Krzywickiego i Peplowskiego. Na zapytanie czy zebranie chce aby Kurator Szwarz był obecnym na naszej naradzie otrzymałem odpowiedź, że tak poprosiłem przeto księcia Mirskiego aby go przywiózł, a dla wyjaśnienia sprawy mówcy rozpoczęli swe przemówienia zaczynając od krytyki systemu rusyfikacyjnego w szkołach. Przemawiali pp. Hering, Krzywicki, Nowodworski, Ignacy Chrzanowski. Podczas ostatniego przemówienia przybył kurator Szwarz i poprosił o głos. W mowie swej na wstępie zaprzeczył że p. Chrzanowski niewłaściwie przedstawia rozporządzenie Kuratora — p. Chrzanowski zwrócił uwagę, że Kurator jest winien temu, że społeczeństwo polskie otrzymuje wiadomości od niego po przejściu przez brudny filtr „Dniewnika Warszawskiego“ (pismo urzędowe). Szwarz nie mógł temu zaprzeczyć. W dalszym ciągu swej mowy zwrócił się do zebranych z wyjaśnieniem, że porzucenie przez młodzież zakładów naukowych spowoduje wielkie straty dla młodzieży i rodziców. Przy użyciu przez kuratora wyrażenia „tu w Priwisłinskom kraje“ powstała nieopisana wrzawa i krzyki, tak, że Szwarz nie mógł dalej mówić i zdumiony zapytuje mnie „co to znaczy“? Więc mówię: pan powiedział „w Priwisłinskom Kraje“ a tego nie można mówić bo będzie „płoch“; trzeba mówić w „Carstwie polskiem“. Jakoś zdołałem uspokoić zebranych, a Szwarz rozpoczął dalej mówić, nie użył jednak wyrazów Priwislinja i Królestwa Polskiego, a tylko „w tym kraju“ zaznaczył że mamy możność drogą legalną przedstawiać memorjały o swoich potrzebach, lecz nie w drodze zamachów a jako przykład przytoczył memorjał 23. Na to wspomnienie powstał syk na sali. Wtedy Szwarz zwraca się z propozycją przedstawienia mu całej sprawy w języku rosyjskim. Wówczas Mecenas Peplowski wystąpił z gorącym przemówieniem oświadczył „że rodzice łączą się w tej akcji ze swemi dziećmi i żadne kary tu nie pomogą do uspokojenia, koniecznem więc jest przywrócenie szkoły polskiej. Szwarz był wzruszony i zwrócił się do zebranych ze słowami „narod z taką kulturą i świetną przeszłością

ma prawo żądać szkół w ojczystym języku". Wtedy cała sala zagrzmiała oklaskami. Po uspokojeniu się Szwarz oświadczył, że już musi opuścić zebranie, a uchwały jakie zapadną prosi by mu dzisiaj jeszcze przezemnie zostały dostarczone. Po kilku następnych przemówieniach pp. Prószyńskiego i innych, Andrzej Niemojewski zakończył swe przemówienie wnioskiem „żądamy przywrócenia Szkoły Polskiej”. Prezydjum sformułowało uchwałę wiecu: „Zebrani tu podajemy do powszechnej wiadomości sprawozdanie z Wiecu ogólnonarodowego, odbytego w dniu dzisiejszym w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie: Zebrani w liczbie więcej niż tysiąc osób rodziców i opiekunów, po wyczerpujących rozprawach i w przekonaniu iż obecne wypadki w zakładach naukowych są wynikiem całego systemu istniejącego szkolnictwa i że stan ten wkłada na nich obowiązek wystąpienia w możliwej w obecnym położeniu formie o przywrócenie w najkrótszym czasie Szkoły Polskiej postanowili, po przedstawieniu wyniku swych narad obecnemu na zebraniu Kuratorowi Warszawskiego Okręgu Naukowego, żądać przez tegoż Kuratora przywrócenia Szkoły Polskiej i nieotwierania szkół obecnie istniejących, aż do ukonstytuowania żądanej Szkoły Polskiej

Prezydjum:

(—) Lewicki — Peplowski — Bukowiński — Balicki.

Uchwałę tę zebrani przyjęli hucznymi oklaskami; po jej ogłoszeniu zakończyłem przemową do młodzieży o miłości w rodzinie i o miłości ojczyzny, zamykając wiec staropolskim zwyczajem: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Wtedy niespodzianie podniosły się głosy: „co to, czy to jest katolicki wiec”? prosimy o głos! I zapisało się 14 mówców z Andrzejem Niemojewskim na czele. Ponieważ cel zebrania był już osiągnięty nie mając chęci przedłużyć obrad zapytałem p. Niemojewskiego co wyjdzie z tego gaudania? A cóż wyjdzie, powiada, paskustwo.

— Ale pan jest pierwszy zapisany do głosu!

— To ja się zrzeknę. Słyszając to zwróciłem się do zebranych ze słowami: Zapisanych do głosu jest 14 osób, ale uważam wiec za skończony, o ile zebranie życzy sobie dalej obradować, to proszę wybrać sobie innego przewodniczącego i zamówić salę, bo tylko do godziny 5 była zamówiona. Wtedy wystąpił p. Niemojewski i głośno oświadczył „zrzekam się głosu”. Inni mówcy również zrzekli się głosu i wszyscy rozchodzili się w dobrem usposobieniu.

Rezolucję wiecu z dn. 19 lutego 1905 r. doręczyłem Szwarzowi o godz. 7 wieczorem. W poniedziałek rano na godzinę 10 miałem być u niego. Idąc Krakowskim-Przedmieściem na przeciw kościoła PP. Wizytek, widzę jak pędzi uczeń 15 letni bez czapki z Królewskiej ulicy a o 20 kroków z tyłu goni za nim żandarm z rewolwerem i policjant. Żandarm widząc, że nie dogoni, staje i mierzy w plecy ucznia. Przechodnie widząc to przytrzymują ucznia. Żandarm dopada, chwyta go za ramię jedną ręką, z drugiej strony dopada policjant i również chwyta ucznia za rękę i tak prowadzą go w stronę Św. Krzyża *) z wydobytymi rewolwerami. Naprzeciwko Uniwersytetu zjawia się komisarz policji i widząc, że takie prowadzenie ucznia zwraca uwagę przechodniów, nakazał schować rewolwery i iść obok ucznia, a sam szedł z tyłu. Uczeń poczuwszy się swobodnym, wymknął się z powrotem do Królewskiej ulicy. Komisarz za nim pogonił, złapał go niedaleko Królewskiej. Okazało się, że był to uczeń, który ostrzegał kolegów, aby nie szli do otwartych w tym dniu szkół rządowych. Scena ta, ta gonitwa dzieciaka, to mierzenie żandarma z rewolweru takie wywarła na mnie wrażenie, że przyszedłszy do Szwarca nie mogłem się jeszcze uspokoić. Szwarz nigdy jeszcze nie widział mnie w takim stanie, więc pyta.

— Czto eto s' Wami?

*) tam był cyrkuł (komisarjat).

— „Ach czto wy diełajecie, czto wy diełajecie, kak wy mogli otkrywat' szkoły. Tolko czto na moich głazach czut' nie ubili malczyka“.

— Kto?

— Żandarm. Razwie Wy dumajecie wiesti prepodawanje s rewolwerami? Kak że eto možno?

— Tak po waszemu nado zakryt' szkoły?

— Konieczno.

— No ja sam nie mogu, ja imieju rasporjażenie.

— Da nie lzia że. Kak że možno.

— „Tak pozwoltie, ja dołžen sozvat' sowiet i generał gubernatora uwiedomit', tiepier nie imieju wremieni. Sowiet budiet w 8 czasow, tak prichoditie ko mnie w 7-om czasie — pogoworim.

O 7-ej przyszedłem. Szwarz był zamyślony, zdetonowany, — ja również.

— „Tiażeło“ mówię.

— „Tiażeło“ on powtarza.

— „I eto christiaństwo“.

— „Da“ — odpowiada.

Tak się zaczęła rozmowa.

— „Czyż można myśleć, aby przy takim podrażnieniu można prowadzić szkoły?“

Na to się Szwarz musiał zgodzić, że to jest niemożliwe.

— Ale co zrobić? Rząd przecież nie może ustąpić ze swego stanowiska.

— A jakież następstwa będą? Wzajemne morderstwa.

Wreszcie doszliśmy do wniosku wspólnego, że narazie szkoły trzeba zamknąć, stosownie do prośby rodziców, wyrażonej na wczorajszym wiecu, a następnie oprzeć się przez Ministerjum o Najwyższą władzę.

Zbliżała się g. 8, słychać było przybywanie wezwanych na naradę, więc wstaję do pożegnania, a Szwarz mówi: „Tak po waszemu zakryt', no my budiem jeszcze sowietowatsia *).

Tego już było dla mnie za wiele, więc mówię podniecony:

— „Tak jeszcze budietie sowietowatsia? No z kiem? Wy znajecie z kiem? Ktoż tam budiet? Ja wam skażu: odin—durak, drugoj—pjanica, tretij—podlec. Wasze mnienje dołžno udierzat'sia. Mojo pocztienje“.

Poszedłem spać, bo rzeczywiście byłem wyczerpany, zresztą nie miałem nic do roboty. Rano o 9-ej słyszę głos, brata ciotecznego.

— Stach wstawaj no, czytaj gazety. Wiesz, Szwarz zamknął szkoły.

Zerwałem się i na godzinę 11-ą byłem już u Szwarca. Szwarz był zamyślony. Rozumiał on dobrze, że taka uchwała wiecu rodzicielskiego, to rozpoczęta walka z całym społeczeństwem polskim. Po chwili milczenia mówię: a wie pan, że na tym zebraniu byli i—jazyczniki?—Znaju.—A wie pan, że mieli ochotę pana zabić?—I eto znaju.

— A czy wie pan, że przedtem ja pierwszy zginąłbym?

— I eto znaju.—W każdym razie dobrze się stało, że sprawa postawiona została jasno i zebrani odczuwali każdy zwrot pańskiej mowy. „Da, publika wieła siebia prilicžno“. Widząc, że narazie trudno cośkolwiek obmyślić, a kurator zmęczony niedługo pożegnałem go obiecując przyjść za parę dni.

Przy następnej mej bytności Szwarz opowiedział mi jaki zapanował nastrój w całym Okręgu. Dygnitarze szkolni zebrali się na naradę, prosząc Kuratora o przybycie do nich. Otóż zebrani postawili Szwarzowi zarzut, jako kuratorowi,

*) Naradzać się.

jak on mógł jawnie na wiecu rodziców powiedzieć, że Polacy, mając taką świetną przeszłość i historję, mają prawo żądać szkół w ojczystym języku? Szwarc odrazu ich uspokoił mówiąc:

— „Nu gospoda, kak ja eto moh skazat'? eto ja dumaju nie odin iz Was na mojom miestie to że samoje by skazał *). „No my nie na to tut sobraliś, a dieło w tom, czto nam tiepier diełat?“

I zaczęły się obrady w tej sprawie. Przeważyło zdanie, że rosyjska szkoła w priwiślinskom kraje zyskała sobie pewne wpływy w polskim społeczeństwie, że należy prosić w ministerjum o zwłokę w zaprowadzeniu polskiej szkoły, że mają nadzieję, że większość młodzieży powróci do szkół rządowych i prosić o opiekę nad niemi, nie pozbawiając ich posad. I rzeczywiście rozpoczęło się potajemne odziaływanie Moskali na nasze społeczeństwo. Odczuwałem to i z zachowania się Szwarca, u którego byłem prawie co drugi dzień.

Szwarc Moskale uważali ciągle za sprawcę całego dla nich nieszczęścia a on ze swej strony robił mi początkowo rozmaite zarzuty. I tak:

— „Poczemu wy w eto dieło wmieszali mołodioż?“

— „A cóż to nasza młodzież? młodzież to samo, co my, tylko że z ust niemowląt wyszła prawda. A Zuzanna?“

— „Zuzanna?“ zapytuje Szwarc.

— A no, Zuzanna, dwaj staryki.

— A! a!

— Staryki czasami kłamią, mówię byłaby Zuzanna zginęła, a pachole uratowało Zuzannę!

Szwarc już nic nie mówił.

*) No panowie, jak ja mogłem takie rzeczy mówić? myślę, że nie-jeden z was będąc na mojem miejscu to samo by powiedział.

Innym razem Szwarc wystąpił z zarzutem:

— „Poczemu wy o polskuju szkołu nie szli to dorogoj czto o zakon Bożyj, dorogoj proszenja?“

— „A poczemu wasze prowoshoditelstwo nie izwolił is'połnit' swojewremiennie carskawo ukaza po diełu prepodawanja zakona Bożja?“

— Eto nie ja winowat a wasz episkop Jaczewskij winowat, poczemu on dajot takich ksiendzow, kotorych my pryniat' nie możem?“

— A poczemu wy dajotie takich ksiendzow, kotorych my pryniat' nie możem?“

— Och etot wasz episkop Jaczewskij! On tolko dieti, dieti! ...Ja jemu etowo nikogda nie zabudu.

— „Wot widitie Wasze Prewoschoditelstwo, kak tiepier iz was wygladywajet „jazycznik“*). Kak eto można goworit': „jemu nikogda nie zabudu“. Nużno prostit'**) osobiennie takomu czestnomu czelowieku. Po mojemu to wy dołżny pojechať k' Episkopu i prosit' proszczenja za eti słowa.

Szwarc śmiejąc się mówi — „No on by mienia nie priniał“.

— Pryjmiet, mogu s wami pojechať'.

Innym razem po rozmowie, że szkoła polska być musi, przecież Pan sam to uznaje, powiedział:

— Tak, no tut dołżno preźdie wsiewo wozstanowit' preźnij poriadok, bez etowo nielzia że dumat' o pieremienie.

— „Kak wy eto wsio płocho soobrażajetie,***) kak eto można wozstanowit' nazad to czto nie wozmożnoje. Poczwołtie, kak po waszemu „emetyk“?“

*) Poganin.

**) Przebaczyć.

***) Kombinuje.

— Nu „emetyk“ rwtotnoje (na wymioty).

— Choroszo. Woźmitie niemnożko rwtotnawo, to daże sładkowato i niczewo, a woźmitie pobolsze, to pojdiot i nosom i nie udierzitie*). To że samoje z obrusienjem. Niemnożko, to jeszcze niczewo, a pobolsze to poszło gorłom nazad, a kak už poszło, to razwie można wozstanowit, eto nazad (czy można przywrócić z powrotem).

Szwarc skrzywił się na to porównanie, ale widocznie zrozumiał, bo więcej o przywróceniu rosyjskiej szkoły nie mówił. Miał prawdziwy kłopot co i jak robić.

Przy następnej mojej bytności przyznał, że się zna polski język, że swego czasu złożył egzamin z polskiego języka i zaczął mówić po polsku, chociaż nie bardzo biegle, ale względnie dobrze.

Tłómaczyłem że przecież my Polacy takiej sprawy nie możemy porzucić i Szkoła polska być musi „Pan sam przekonał się, że chociaż był innego zdania, co do wykładów religji po polsku to jednak Gosudar Imperator poszedł za naszym głosem, to znaczy, że nasza kozyr starsze waszej“.

A kiedy Szwarc powoływał się na Ministerstwo, że od niego tego żąda, bardzo ostro zapytałem:

— „Wy lubitie Gosudarja Imperatora?“

— Lublu.

— I Ja lublu! Wy żelajetie poddierzat' prestol?

— Żelaju.

— I ja żelaju. Tak przicom tut Ministerstwo? Wy priamo sdielajtie dokład Gosudaru Imperatoru i budietie Ministrom. Wy zawieli niemieckij jazyk w pribaltijskich guberniach, a tut można zawiesti polskije szkoły, a w Kijewie można zawiesti rusinskij Uniwersitet, a inacze to płocho budiet z gosudarstwom.

*) Nie zatrzyma Pan.

Szwarc zamyślił się.

Innym razem po rozmowie Szwarc, wiedząc z jakim zapalem Polacy urządzają komplety dla uczniów, przygotowują polskie podręczniki i rzeczywiście serjo myślą o zaprowadzeniu nawet polskiego Uniwersytetu, że wyjeżdża deputacja do Petersburga do Wittego, dał do zrozumienia, czy by nie mógł on tej reformy przeprowadzić z temi siłami, jakimi rozporządza i zapytał:

— „Skąd wy weźmiecie ludzi uczonych?“

— „Będziemy mieli z Warszawy i z Petersburga i z Paryża. My by i Was prosili, ale że Wy dla naszej szkoły nieprzydatni“.

— Poczemu? (dlaczego?).

— Bo gdybyście mogli, to byście już dobrą szkołę zrobili, a tu z kieżbyście dobrą szkołę zrobili? z tymi pedagogami, co są!

— Nu eto prawda! Skolko że ja imieju pedagogów dyrektorów. Siejczas wam skażu: wyliczył na palcach 6-ciu a ostalnoje eto u mienia wsio (pokazał rękami) mieszanina. A wskazując na portret Apuchtina, wiszący na ścianie, mówi—eto on wsiewo nadiełał. No skazitie, kudaż ja dienu*) takuju masu etich ucitielej, inspektorów, dyrektorów?

— A w Rosiju ich dawajtie, tam budiet wsio obszczeje obuczenje, pust' obuczajut na rodinie, nam nužno imiet' swoich pedagogów**).

Innym razem proponowałem, aby Szwarc z naszą deputacją jechał do Petersburga, jako świadek konieczności przywrócenia Szkoły Polskiej, ale po namyśle odpowiedział że nie może. Ostatecznie stracił wszelką nadzieję na przywrócenie rosyjskiej szkoły i zaczął się starać o przeniesienie do Moskwy na stanowisko kuratora co też uzyskał,— a w parę lat później został (1907 r.) Ministrem Oświaty.

— Tak zakończyła się akcja z kuratorem Szwarzem.

*) Proszę powiedzieć co ja zrobię..

***) Do Rosji niech Pan ich skieruje, tam będzie powszechne nauczanie...

ROZDZIAŁ IV.

Uchwała Wiecu Rodzicielskiego poruszyła całe społeczeństwo polskie. Wprost z wiecu poprosił mnie do siebie na obiad ś. p. Aleksander Zawadzki, (na wiecu w swem przemówieniu objaśniał on Szwarca że ta „zabastowka“ to „więzienna gołodowka“), u którego zebrał się działacze społeczni z Krakowa przybyli do Warszawy dla zorganizowania powstania zbrojnego, jakie miało w krótkim czasie wybuchnąć. Na pytanie moje kto poprowadzi? — odpowiedziano: „dzielny człowiek—Wąs Batorego i kobiety za nim szaleją“.

— To dobrze, a jaka jest siła?

— 15 tysięcy.

— A jakie uzbrojenie?

— Wszystkie karabiny wybrakowane z armji Austryjkiej i Szwajcarskiej, kupiliśmy tanio bo po 11 rubli.

— O to źle. Broń powinna być najlepsza. Ojciec, który daje syna na wojnę, nie pożaluje pieniędzy na uzbrojenie. A co to znaczy lepsza broń w bitwie, to mieliśmy przykład w ostatniej wojnie Prusaków z Austryjakami. Prusacy mieli stemple przy karabinach żelazne, a Austryjacy drewniane, które łamały się i wskutek tego nie mogli karabinów tak szybko nabijać jak Prusacy i to ich gubiło. Ale proszę panów, jestem z Podlasia i u nas nie mamy żadnej wiadomości do przygotowania się. Czy jest przeprowadzona jaka organizacja?

— Nie, niema. Ale kto nie pójdzie z nami, to będziemy wieszac.

— O, to całkiem źle. Proszę się zastanowić — to prowadzi do wojny domowej. Podlasie pierwsze powinno być

zawiadomione. Cała Unja powstanie, w pierwszym zaś razie będą tylko ofiary, a Moskał cieszyć się z tego będzie.

Rozmowa nasza nabrała dużej wagi, gdyż rzeczywiście Moskale z Niemcami były już uprzedzone o przygotowywanej akcji, a korpus wojska pruskiego był przygotowany do otoczenia powstańców (ś. p. Andrzej Niemojewski w kilka dni potem mówił mi, że jednak powstrzymać wybuchu w Warszawie już się nie da i krew się poleje).

Tegoż dnia na pensji p. Leonji Rudzkiej odbyło się zebranie Nauczycielstwa, przewodniczył p. Zieliński. Jeden z profesorów przedewszystkiem zapytał mnie „jakie mam dane na to, żeby mogła być przywrócona szkoła Polska? Kiedy odpowiedziałem: „słuszność sprawy“ — oburzył się; jednak pomimo tego przemówienia zebranie powzięło uchwałę, zgodną z uchwałą wiecu Rodzicielskiego.

W tymże dniu na obiedzie u Arcybiskupa Popiela zdawał sprawozdanie z Wiecu Rodzicielskiego p. Jacynowski. Początkowo otoczenie Arcybiskupa, znając Niemojewskiego, przysłuchiwało się lekceważąco, gdy jednak p. Jacynowski przytoczył uchwałę i nadmienił o cześci oddanej Chrystusowi — Arcybiskup pochylił głowę i rzekł „zdystansowano nas“.

Wiedząc o tem, że kanonik Zygmunt Chelmiński, był jednym z najbardziej zaufanych Arcybiskupa Popiela, przedstawiłem mu całą sprawę we właściwym świetle. Podziękował mi za to.

Moskale zrozumieli nareszcie, że zdobycie Polskiej szkoły będzie pierwszym stopniem do odbudowania Polski. Postanowili więc bronić swoich stanowisk. Przedewszystkiem należało unicestwić powagę uchwały Wiecu Rodzicielskiego z dnia 19 Lutego — i w tym kierunku działano wszelkimi sposobami.

Podnosząc potęgę rządu, przedstawiono organizatorów strajku jako ludzi bez rozumu i sumienia, jako szkodników

dla przyszłości Polski. Zaczęto ubolewać nad polską młodzieżą i nad stratami jakie kraj poniesie. I okazało się, że zaraza moskiewska zaczęła oddziaływać na słabsze organizmy naszego społeczeństwa.

Pierwsi synowie Izraela, jako najbardziej rachunkowi pod przewodnictwem profesora Askenazego wystąpili z opozycją w broszurze „bezrobocie szkolne“. Następnie p.p. Masonius, Morawski i inni — Opozycja szerzyła się szczególnie między Polakami, którzy dopiero co otrzymali pozwolenie na otwarcie szkół prywatnych z prawami rządowymi; pomiędzy urzędnikami Polakami, którym grożono dymisją o ile nie będą posyłać dzieci swych do szkoły rosyjskiej. Głosy te wywołały nawet List Pasternski Arcybiskupa Popiela, o powrocie młodzieży do szkoły rosyjskiej. Na szczęście nasz szlachetny Biskup Lubelski i Podlaski ś. p. Franciszek Jaczewski stał niewzruszony przy Akcji strajkowej.

Przesłał swoje wyjaśnienia przez księdza prałata Pruszkowskiego Papieżowi, tłumacząc swoją nieustępliwość wobec władzy moskiewskiej.

Papież przyznał słuszość Biskupowi i oświadczył ks. Pruszkowskiemu: „słuchajcie swego Biskupa, on ich (Moskali) zna najlepiej; spodziewam się teraz przybycia cesarza Mikołaja i zatrzymuję umyślnie przy sobie Biskupa Simona, aby okazać świadka prześladowania w państwie rosyjskiem“.

List Pasternski Arcybiskupa Popiela połączył opozycjonistów, którzy pod przewodnictwem Ordynata Adama Krasieńskiego zamierzali wydać nową uchwałę o powrocie do szkoły rosyjskiej na zasadzie, że „lepsza szkoła zła jak żadna“. Byłem wezwany na to zebranie (koła właścicieli domów). Ponieważ uczestnicy nie byli uświadomieni, że strajk szkolny jest to dalsza akcja rodziców o wykłady religii po polsku, że akcja ta ma za podstawę niespełnienie Carskich Ukazów z 1903 roku, że szkoła rosyjska deprawuje nam

dzieci i że tej rozpoczętej walki zaprzestać nam nie wolno — po tem mojem wyjaśnieniu — nikt z obecnych głosu zabrać nie chciał.

Przewodniczący, rozumiejąc to wymowne milczenie postawił wniosek, że należy tę walkę podtrzymać, że jest jednak jedna słaba strona całej sprawy, a mianowicie okoliczność, że ludzie zamożniejsi mogą dzieci swoje kształcić prywatnie, nawet wysłać je za granicę, lecz cóż zrobią mniej zamożni. „Mam rządcę, na przykład, który ma 5 dzieci w szkołach, w jaki sposób zbierze fundusze na opłacenie szkoły? Chyba kraść będzie zmuszony“. Na to zrobiłem uwagę, że jest to sprawa narodowa i w tym wypadku ludzie zamożniejsi obowiązani są przyjść z pomocą uboższemu, ale jeżeli hrabia jest w takim położeniu, że obecnie nie może pomóc swemu rządcy, to ja mam niezatrudnioną parę wołów — więc niemi mogę służyć.

Dyskusja skończyła się; propozycja moja widocznie jednak była potrzebna, gdyż Ordynat Krasieński z oferty mojej nie skorzystał, przeciwnie stał się bardzo czynnym i ofiarnym w dalszej akcji o szkołę polską. Zaofiarował na szkołę Ursynów, a następnie jeździł ze mną do Petersburga, (o czem będzie mowa później).

Po przeczytaniu Listu Pasternskiego Arcybiskupa o powrocie młodzieży do rosyjskiej szkoły udałem się do kanonika Chełmickiego. Zastałem go w towarzystwie O. Rejmana Przeora klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie i Mistrza Welońskiego. Po przywitaniu się kanonik Chełmicki mówi:

— „Przyszedłeś mnie pan wymyślać“?

— „Niech Pan Bóg broni, czyż ja taki skory jestem do wymysłów“.

— „Nie; przyszedłem zapytać się tylko, kto tak urządził naszego Arcypasterza“?

— „Daję panu słowo, że to nie ja; miałem tylko powie-

rzene sobie opracowanie literackie. Ale cóż pan chce? Tam jest przecież powiedziane wyraźnie, że szkoła była zła“.

— „Tak jest, odpowiadam“, lecz ta szkoła zła była już dawno. Mnie chodzi o to, że jeżeli Arcybiskup wiedział, że szkoła jest zła, — czy przedsiębrał dotąd jakie środki zmierzające do jej naprawy? Bo to, co Biskup nasz Jaczewski robił, — to o tem wiem, — co zaś arcybiskup robił — o tem nie wiem. Proszę mnie objaśnić“.

— „Nic nie robił“.

— „W takim razie trzeba, aby z terazniejszego „Listu Pasterskiego“ był pożytek dla sprawy. Ponieważ wybieramy się do Petersburga z Ordynatem Krasińskim z prośbą do Cara o szkołę polską w imieniu rodziców, pożądanem byłoby bardzo, aby do Cara wpłynęła jednocześnie prośba od Arcybiskupa tej treści: „Chcąc uspokoić młodzież wydałem List Pasterski — (przyczyć go należy w całości). — Niestety List ten nie przyniósł uspokojenia, a przeciwnie, rozdzielił tylko społeczeństwo i wywołał zamęt taki, że dzisiaj nie widzę żadnego innego wyjścia jak tylko przywrócenie szkoły polskiej“.

— „To będzie dobre“.

— „To chodźmy do Arcybiskupa zaraz“.

— „Wie pan, że to już jest staruszek, pana nie zna, może będzie się obawiał, ale to biorę już na siebie, że taką prośbę napisze“.

Prosiłem przeto, żeby prośbę tą można było przygotować w przeciągu tygodnia. Kanonik przyrzekł. Po cztero-krotnem moim przedstawianiu, że odkładamy swój wyjazd tylko z tego powodu, że musimy działać wspólnie, kanonik Chełmicki podanie przygotował z umówioną treścią w bardzo pięknej formie; Arcybiskup Popiel wysłał je do Cara przez Hr. Wielopolskiego.

Zaraz też wyruszyliśmy do Petersburga z Ordynatem Krasińskim.

Umówiliśmy się w ten sposób, że ja podziękuję Budbergowi za jego pomoc w sprawie o wykłady religii po polsku i przedstawię prośbę o przywrócenie Szkoły Polskiej, a Ordynat jako Kamerjunker Dworu z obowiązku swego jako wiernopoddany przedstawi stan naszego szkolnictwa, a że władza biegle językiem niemieckim, więc poprosi Budberga, aby mógł przedstawić sprawę po niemiecku, również zakończy prośbą o przedstawienie Carowi konieczności przywrócenia szkoły polskiej. Tak się też stało.

Budberg przyjął nas życzliwie. Kiedy złożyłem mu podziękowanie za jego wstawiennictwo do Cara w sprawie Ukazu o wykłady religii — był zadowolony i powiedział, że sam nie wie czy to on to zdziałał, ale w każdym razie można podziękować Bogu za pomyślny obrót sprawy. Kiedy następnie przedstawiłem, że niespełnienie Carskiego Ukazu z 1903 roku przez miejscowych działaczy wywołało strajk szkolny i ogólny zamęt w społeczeństwie naszym i niema już dzisiaj innego wyjścia z sytuacji — jak tylko to, że trzeba przywrócić szkołę polską, — Budberg okazał swe niezadowolone i powiedział: „jakże to, wyście dopiero otrzymali wykłady religii w języku polskim, obecnie będziecie mieli przywróconą katedrę języka polskiego na uniwersytecie, a już chcecie mieć szkołę polską“? Ordynat Krasiński wówczas rozpoczął swoje przemówienie. Poprosił Budberga, aby pozwolił mówić po niemiecku, gdyż kończył uniwersytet w Heidelbergu i lepiej władza tym językiem niż rosyjskim. Budberg zgodził się na to.

Krasiński z całym spokojem znakomicie przedstawił cały stan szkolnictwa i całą ohydę rusyfikacji za pomocą szkoły, tak dalece, że Budberg okazał zniecierpliwienie i powiada „więc pan chcesz żebym ja to przedstawił naszemu Cesarzowi? Zapytuję pana, czy pan śmiałyby to powiedzieć cesarzowi Wilhelmowi na to, co on tam z wami wyprawia? Jakież porównanie z naszym Cesarzem!“

Krasiński nie zdetonował się zupełnie i z całym spo-

kojem mówił: „Jako odpowiedź dam Waszej ekscelencji zapytanie: co dla państwa naszego jest pożyteczniejsze, czy stworzyć dla polaków centrum oświaty tu, u nas, by młodzież polską tu zatrzymać, czy też utrzymywać dzisiejszy stan, t. j. aby młodzież ta ciążyła ku zagranicy, czemu zapobiedz nie jesteśmy w stanie“?

Przemówienie to trafiło do przekonania Budberga — zamyślił się i zwraca się do nas i mówi: „tak jakieście mnie panowie sprawę tę przedstawiali, tak w tych samych słowach, to samo napiszcie i podajcie tutaj do godziny 3-ej, a jeżeli później — to do mego mieszkania: Fontanka 25, a ja to wasze podanie przedstawię Cesarzowi“.

Nie zwlekając udaliśmy się do matki Ordynata hr. Raczyńskiej, która stale mieszkała w Petersburgu. Zastaliśmy tam p. Stefana Kozłowskiego wygnańca, który dobrze władał językiem rosyjskim; on też nam pomógł do napisania podania, które zostało Budbergowi doręczone przed godziną 3-cią. Wróciliśmy pod dobrym wrażeniem z Petersburga, tembardziej, że u hr. Raczyńskiej bywał częstym gościem Ochmistrz dworu Carskiego Friederyks, znajomy jeszcze z czasów kiedy był w Warszawie i od niego można było otrzymywać wiadomości o tem, co się dzieje w otoczeniu Cara.

Jakkolwiek uchwał Wiecu Rodzicielskiego moskalom nie udało się obalić, to jednak moskale polakożercy nie dali za wygrane i rozpoczęli prześladowania nauczycielstwa, młodzieży i biorących udział w Wiecu Rodzicielskim. Dwadzieścia kilka osób aresztowano, innym kazano wyjechać z Królestwa, w tej liczbie Andrzejowi Niemojewskiemu; wreszcie zaczęli się do mnie dobierać. Otrzymuję depezę od Prezesa Zjazdu Tumskiego, aby się natychmiast zgłosić w sprawie służbowej.

Po przywitaniu się Tumskij rozżalony mówi:

„Ach czto wy nadiełali! ja was tak prosił — ostrożno! ostrożno! a tut wy znajetie: wam zsyłka ugrażajet!“ (grozi Panu zesłanie).

Ja się na to śmieję i mówię, a cóż dla mnie zsyłka, jestem myśliwym, więc będę sobie sobole strzelał, polowanie na Syberji to jest myśliwski raj; zresztą mówię, ja działałem bardzo ostrożnie:

— Przecież byłże tam i Oberpolicmajster i Popieczytiel (kurator) — Tumskoj się niecierpliwił i mówi:

— „Nu, už etot wasz popieczytiel! On takuju gromadnuju oszybku sdielał! Eto nieisprawimaja oszybka! (mój błąd).

(Ach ten wasz kurator! on popełnił nadzwyczajny błąd;— błąd, który się nie da naprawić“).

— „To popieczytiel sdielał oszybku“, a nie ja.

— „Nu proczitie“ (proszę przeczytać).

I daje mi pismo do przeczytania od starszego Prezesa Izby Sądowej w Warszawie Postnikowa do Prezesa Zjazdu Sędziów w Siedlcach.

Czytam: „Według wiadomości jakie posiada General-gubernator Warszawski Czortkow Sędzia Gminny Stanisław Lewicki niewłaściwie (nieumiestno) zajmuje stanowisko Sędziego, polecić mu, aby natychmiast podał się do dymisji“.

Zapytuję więc Tumskiego — „Czy starszy Prezes Izby Sądowej zapytywał Pana o opinię o mnie“ — Odpowiada że nie.

„A czy Pan jako Prezes ma jakie zarzuty przeciwko mnie jako sędziemu?“

„Broń Boże“ mówi „Wy u mienia prymiernyj sudja“ *). I rzeczywiście miałem orderzy Stanisława, Anny i przysyłano do mnie początkujących sędziów dla obznajmiania się z prowadzeniem spraw — więc mówię: „wobec tego — to ja widzę, że starszy Prezes pałaty niewłaściwie (nieumiestno) zaj-

*) Pan w mojem przekonaniu jest wzorowym sędzią.

muje swoje stanowisko, gdyż postępuje z sędzią gorzej niż postąpiłby z lokajem, któryby go okradł; przedewszystkiem zapytałby się, czy przyznaje się do winy, a tutaj bez objaśnienia odrazuznaczona jest kara; ja do dymisji nie mogę się podać, bo do żadnej winy się nie przyznaję; mógłbym dać co najwyżej jakieś objaśnienie.

— „Nu tak napiszcie objaśnienie“.

Zacząłem pisać, ale przestałem.

— „Wy użę napisali“?

„Zacząłem, ale widzę, że i objaśnień żadnych nie mogę dawać, bo nie widzę żadnych jasnyc zarzutów. To jest papier przysłany do Pana, więc Pan na niego odpisze: „że ja nie mogę podać się do dymisji, a proszę o postawienie mi zarzutów, na które chcę dać objaśnienie“.

— „Nu, puść' budiet i tak“. (Niech i tak będzie).

Po upływie trzech dni zostałem ponownie wezwany; tym razem starszy Prezes Postników postawił mi 3 zarzuty. 1) że jako sędzia gminny brałem udział w Wiecu Rodzicielskim, 2) że na ten wiec zapraszałem inne osoby i 3) że syn mój Adam oczywiście pod moim wpływem wybitnie działał w gimnazjum Bialskim przy urządzaniu strajku i wydawaniu odezw o treści patryjotycznej.

Na te zarzuty dałem następującą odpowiedź: „1) będąc na stanowisku Sędziego Gminnego z wyborów nie zostałem pozbawiony praw ojcowskich starania się o dobrą szkołę wraz z innymi rodzicami.

2) Zaproszenia rozsyłali inni zainteresowani rodzice.

3) System szkolny doprowadził młodzież do takiego wzburzenia, że mój wpływ na syna mego Adama był tylko uspokajający.

Przytem uważam za swój obowiązek przedstawić JWPanu, że Jewo Imperatorskoje Wieliczesstwo ko mnie raspołożen samym błałhopriatnym obrazom, a ja diejstwij niekotorych

zasleplonych diejatielej uważyt' nie mogu. (Że jego Cesar-ska Wysokość jest w stosunku do mojej osoby dobrze uspo-bionym, a ja czynności miejscowych, zasleplionych dzia-łaczy uznać nie mogę“).

Po tej mojej odpowiedzi Starszy Prezes Izby Sądowej pozostawił mnie w spokoju. Generał gubernator Czortków nie mógł się jednak uspokoić i zażądał od gubernatora Siedleckiego opinii o mnie, gubernator zaś—od Naczelnika policji w Łukowie. Naczelnikiem Policji w Łukowie był wtedy pułkownik Sałarew, ten znając mnie odpisał: „Kry-czyt, szumił, no samyj czestnyj czelowiek“ *). Gubernator roz-gniewał się za taką opinię, wezwał depeszą Sałarewa do siebie i pokazując papier pyta go, czy to on pisał i czy on takiej żądał opinii? Sałarew odpowiedział że prawdę na-pisał. Gubernator rozgniewał się, ale i pułkownik Sałarew rozgniewał się i podał się do dymisji. Kiedy mnie opowiadał o tem zajściu wyraził się: „a cztóż, oni dumali cztob ja był podlecom, nikohda nie budu! **) Sałarew wyjechał do Moskwy.

Z synem Adamem w Białej było cokolwiek gorzej. Otrzymałem wiadomość, że policja go chce schwytać, ale koledzy go ochraniają. Przy wyjściu z kościoła policja oczekiwała, mając wskazówkę, że ubrany jest w płaszcz z czarnym kołnierzem, ale syn mój będąc w zakrystji oddał płaszcz swój innemu koledze i w ten sposób ocalał. Kiedy tego dnia przyjechałem do Białej aby syna zabrać do domu, jak również odebrać na drugi dzień jego papiery, widząc się z nim, mówię, że przenocuję u niego na stacji, u Bon-daruka (gospodarz klasowy) — dobrze, powiada, tylko nie ręczę, czy noc przejdzie spokojnie, ja pójdę nocować do kolegów. Spodziewając się awantury położyłem się w łóżku syna nie rozbierając się. O godzinie 12 w nocy słyszę jak

*) Krzyczy, hałasuje, lecz jest szlachetnym człowiekiem.

**) Cóż on myślał, że ja będę podlecom, — nigdy nim nie będę.

po schodach idą policjanci; stukają do drzwi, brzękając szablami. Pytam—kto tam włóczy się po nocy?

— „Policja, otworitje“.

— Co wy tak urzędujecie w nocy?

Popatrzyli na mnie i idą do ucznia który już zasypiał w łóżku i pytają się go „Wy gospodin Lewicki“? Nie, odpowiada. „A kak wasza familija“? „A wam co do tego, odpowiada z gniewem“.

Policjanci stropili się i mówi jeden do drugiego, że to widocznie pomyłka, bo mają napisane, że na tej kwaterze stoi dwóch uczniów, a tu tylko jeden i jeden starszy mężczyzna. Słyszając to, mówię, że zapewne macie interes do mego syna Adama, jestem ojcem, to mogę za niego interes załatwić. Tłómaczą się, że naczelnik kazał przyprowadzić go do siebie i oczekuje w biurze. Więc idę. Na dole na podwórzu stał jeszcze jeden policjant. Wychodzimy na ulicę ślizgawica, zawierucha—więc lewą ręką biorę za kark policjanta, policjant zaś z prawej strony myśląc, że mam niedobre zamiary, chwytą mnie dwoma rękami za moją prawą rękę. Mówię więc do niego „żeby trzymał mocno, abym nie upadł“. W ten sposób idziemy. Z przeciwnej strony idzie Bondaruk widocznie oczekujący na ofiarę. Mijając pociąga za sobą policjanta z prawej strony i słyszę jak go pyta „Kowo wiediotie“? „Otiec Lewickaho“. „Pustit', pustit', sudja!*) I podbiega do mnie, wita się i mówi: „Ach u nas takoje nieszczastje“. „Jakie tam nieszczastije“ odpowiadam—„zwyczajne łajdactwo. Czy daleko do biura“? „O tut że“. Rzeczywiście blisko, wszedłem do Naczelnika policji, Jegorowa. Zmieszał się na widok ojca. Prosi siadać, częstuje papierosem i mówi: że oczekiwał na mego syna, ale broń Boże nie chciał mu nic złego zrobić, przygotował pieniądze dla niego 2-ą klasą, aby jechał do rodziców. Zapytuję go dlaczego naczelnik taki dobry dla mego syna,

*) Kogo prowadzicie? Ojciec Lewickiego. Puścić, puścić — sędzia.

czy to tak sam z siebie, czy też go o to prosił dyrektor gimnazjum? Odpowiada, że to robi z własnej woli. Po-dziękowałem, życząc dobrej nocy, bo była już późna godzina.

— „O! zupełnie spać nie będę, gdyż uczniowie mają zamiar bić kilku nauczycieli — trzeba niedopuszczyć do tego.“

— Ależ panie, śpij pan spokojnie, żadnej awantury nie będzie, jeżeli tam jest mój syn.

Pożegnałem i wracam na stację; Bondaruk idąc koło mnie z bardzo smutną miną powiada „A ja wsio taki spać nie budu“.

— Dla czego?

— Obieszczali mnie bit'. Mnie i Kiryczyńskawol

Za Kiryczyńskim greszki sczytajutsia, no priczom ja?

Ja tak z każdym wieźliwo!

Pocieszyłem go żeby spał spokojnie, ale podobno całą noc przesiedział pod stołem, przykrytym obrusem.

Zrana poszedłem do Dyrektora Ignatienki, następcy Solskiego; gdy mu się przedstawiłem z tragiczną miną powiada: „płochol oczeń płochol!“).

Jak to, mówię, płochol? Tu u nas jeszcze nie płochol, kiedy jeszcze rozmawiać z sobą możemy, a ot tam w Japonji, — to płochol tam bijut!

— No wasz syn tak diejstwujet! **).

— Ach! to wy na mojego syna chcecie wszystko zwalić?!

— Niet, niet, sochrani Boh, on samyj czestnyj, błahorodnyj charakter, idiot za obszczym Wleczeniem, no eta zabastowka, eto takoje bezobrazje!

— No, a wasze obrusienje, eto takoje bezobrazje! Nu, dawajcie bumagi mojego syna.

*) Złe, bardzo złe.

**) Działa.

Ignatienko, milcząc, przyniósł i oddał papiery i syn szczęśliwie powrócił ze mną do domu.

Sfery ugodowe w pierwszej chwili po Wiecu Rodzicielskim nie mogły się zorjentować; redaktor Piltz był przerażony, spotkaliśmy się w Warszawie u Stefana Szyllera Architekta (szwagra Piltza); po przywitaniu się powiada do mnie: „Panie! co się tu dzieje?”

— Bardzo dobrze się dzieje, prowadzi się dalszy ciąg akcji o religję.

— Nie rozumiem.

— Ależ to bardzo proste, Ukaz Carski został niespełniony, Cara słuchać nie chcą, więc to co się nam należy musimy sami brać.

— A co znaczy udział w tej akcji Niemojewskiego?

— Nasz sojusznik i dobrze pomaga.

— Co pan mówi, co pan mówi! Nic o tem nie wiedząc, z Petersburga wprost pojechałem do Lwowa, do Krakowa, poruszyłem wszystkie sprężyny, aby nieprzyjmowano do tamtych uczelni młodzieży z Królestwa, aby można było stłumić jaknajprędzej ten wybuch. Teraz muszę w tej chwili jechać i odwoływać!

Uważałem że Piltz był zadowolony z prowadzonej przezemnie akcji.

W tym czasie przyjechał do Warszawy Henryk Sienkiewicz; nie będąc wtajemniczonym w całą akcję — był zakłopotany.

Przedstawiłem mu więc cały bieg wypadków, począwszy od walki o religję; kiedy rozważył, że jest to początek dobrej sprawy narodowej i że teraz jest chwila odpowiednia do działania — rozweselił się i całą duszą zapragnął przywrócenia Szkoły Polskiej.

Gdy zaszła potrzeba wysłania delegacji do Petersburga do Prezesa Ministrów Wittego z zebranymi podpisami (około

40 tysięcy) w sprawie szkolnej — poszedłem prosić Sienkiewicza aby stanął na jej czele. Po namyśle odpowiedział, że pojechać nie może z dwóch przyczyn — „1-e że mówić nie umiem więc będę bezużytecznym — 2- że jako członek Akademii Umiejętności będę składał i przyjmował wizyty — braci słowian wschodnich, a wolałbym ich za swego żywota nie oglądać — ale za to będę wam pomagał — pisząc. Tak się też stało.

Sienkiewicz pisał, a przy tworzeniu się Macierzy Szkolnej brał czynny udział i pociągał za sobą sfery ugodowe.

Po licznych zebraniach i naradach zapadła decyzja na ostatniem zebraniu u p. Józefa Natanson'a co do jazdy do Petersburga do Prezesa Ministrów Wittego z memorjałem, przygotowanym przez Aleksandra Świętochowskiego. Delegację składali: 1) Jan Arkuszewski z Piotrkowskiego, 2) Stanisław Chełchowski z Płockiego, 3) Aleksander Chrystoski z Łomżyńskiego, 4) Ignacy Chrzanowski z Warszawy, 5) Marjan Dobrzański z Radomskiego, 6) Stanisław Kijeński z Warszawy, 7) Szymon Konarski z Sandomierskiego, 8) Stanisław Leszczyński z Warszawy, 9) Stanisław Lewicki z Łukowskiego, 10) Stanisław hr. Łoś z Lubelskiego, 11) Józef Natanson z Warszawy, 12) Alfons Parczewski z Kaliskiego, 13) Mieczysław Pfeiffer z Warszawy, 14) Stanisław Staniszewski z Suwalskiego, 15) Władysław hr. Tyszkiewicz z Warszawy, 16) Franciszek Zieliński z Warszawy, 17) Aleksander Świętochowski z Warszawy i 18) Paweł Sosnowski z Warszawy.

W Petersburgu zbieraliśmy się u p. Tyszkiewicza, który miał nam przewodniczyć i zaraz w pierwszym dniu otrzymaliśmy złą wiadomość, że Deputacja Gruzynów składała Wittemu memorjał, który go odrzucił, a z delegacją nawet rozmawiać nie chciał. Z tego powodu jeden z członków delegacji p. Świętochowski oznajmił że nie chce iść do Wittego, gdyż nie zniósłby takiej kompromitacji. Wszyscy inni postanowili, bez względu na to co będzie, memorjał podać.

Na szczęście nasze w nocy przysłała wiadomość o wielkiej klęsce Moskali w bitwie pod Mugdenem i Witte sam przysłał swego kurjera do Tyszkiewicza z zawiadomieniem, że dowiedział się o przybyciu deputacji polskiej, prosi więc o przybycie do jego biblioteki na godzinę 10 rano — Tyszkiewicz w imieniu delegacji przedstawiał memorjał. Witte, po wysłuchaniu przyznał w części słuszność; zrobił uwagę że język wykładowy polski powinien być zaprowadzony w niższych, a może nawet w średnich zakładach naukowych, co zaś do Uniwersytetów, to on uważa, że dla Polaków wprowadzenie wykładowego języka polskiego stanowiłoby wielką krzywdę, gdyż zamykałoby młodzieży polskiej drogę do kariery, do zajmowania urzędów w całym państwie rosyjskiem i zwrócił się do hr. Tyszkiewicza z zapytaniem, czy on sam tego nie uznaje? Tyszkiewicz nie umiał zaprzeczyć. Wtedy p. Chrystoski zwrócił uwagę Wittemu, że gdyby nawet rodzice zgodzili się na takie załatwienie sprawy, to młodzież nie mogłaby się na to zgodzić i nie zgodzi się. Na to Witte odrzekł: „Pan źle przedstawia tą sprawę, bo gdyby rząd tak się zapatrywał jak pan mówi, to nic innego nie pozostawałoby mu jak dać dobrze po uszach młodzieży i sprawa byłaby załatwioną, ale my musimy na to patrzeć inaczej. My znamy rodzinę polską: Ona jest silniejszą u was aniżeli gdziekolwiek indziej; silniejszą jest nawet od naszej; musimy więc na żądanie młodzieży patrzeć, jako na potrzebę ogólnospołeczną; ja osobiście nie mam nic przeciwko waszym żądaniom, sprawa ta jednak zależną będzie od opinii miejscowego Generał-gubernatora; teraz właśnie ważą się losy. O ile będzieznaczony na Generał-Gubernatora Maksimowicz to on jest dla Was przychylny, z zapatrywań swych podobnym jest do księcia Imeretyńskiego; o ile zaś będzieznaczony hr. Ignatjew, — to dla was będzie gorzej. — W każdym razie postarajcie się pozyskać sobie Generał-gubernatora zaraz na wstępie, gdyż rząd z jego opinią liczyć się będzie“.

Pożegnaliśmy Wittego, który starał się być uprzejmym.

Następnie zebraliśmy się u hr. Tyszkiewicza, aby zdecydować o strajku szkolnym czy ma on trwać nadal. Na moje przedstawienie sprawy, że szkoła polska to złoto, a moskiewska, to błoto“ — p. Józef Natanson zauważył „że to są piękne rzeczy, bardzo piękne, ale czy nie za piękne, czy my wytrwamy, czy wytrzymamy?“ Po dalszych jednak naradach wszyscy zgodzili się na to, że strajk szkolny ma nadal trwać — a prezes Tow. Rolniczego w Warszawie p. Stanisław Chełchowski ujął to postanowienie w krótką formę:

„Korytka trzeba sprzątnąć i „a ciu“.

O delegacji bawiącej w Petersburgu dowiedzieli się „ziemcy“ i przez generała Babiańskiego prosili o wspólne porozumienie się. W zasadzie nie było sprzeciwu z naszej strony, p.p. Chełchowski, Łoś i ja musieliśmy wracać, inni pozostali w Petersburgu dla zbadania prądów jakie zaczęły się ujawniać pomiędzy rosjanami.

Po powrocie z Petersburga dowiedziałem się, żeznaczony został na Generał-gubernatora w Królestwie Maksymowicz; pospieszyłem przeto, żeby naszą sprawę przedstawić w pierwszym dniu objęcia przez niego urzędowania.

W dniu, w którym przybyłem do Warszawy rzucono bombę w piekarni na Pradze; Oberpolicmajster Nolken jechał na miejsce wypadku, lecz na Zjeździe, przed Zamkiem, rzucono na niego bombę; konie i powóz rozniosło, Nolken został ranny — przed zamkiem zaroilo się od Czerkiesów i kozaków.

Nie wiedziałem co robić, czy iść do Maksymowicza czy nie.

Wreszcie zdecydowałem się pójść. Przed bramą straż pyta — „kuda“*).

— K' Generał-gubernatoru.

*) Dokąd.

— Siewodnia dzień nieprzyjemny*).

— Niczewo, dla mienia wierojatno budiet iskluczenie**).

— Ach, jeśli tak, tak přímo, pośle na lewo, k' Kamerdineru.***)

Ordery uwidocznione robiły wrażenie. Kamerdynerowi rzuciłem palto i wszedłem na salę. — Było kilkunastu wyższych wojskowych.

Podszedł do mnie pułkownik Mejer i pyta:

— „Czewo izwolitie?“ (czego pan sobie życzy).

— K' Generał gubernatoru s dokładom (z raportem).

— Siewodnia dzień nieprzyjemny.

— Niczewo, dla mienia wierojatno iskluczenie budiet.

I daję mu bilet wizytowy, prosząc aby mnie zameldował.

Mejer proponuje, żebym się zwrócił do senatora Podgorodnikowa. Odpowiadam, że chcę osobiście widzieć się.

To znowu odsyła mnie do pułkownika Mienkina — To samo odpowiadam.

Wreszcie Mejer mówi, że przecież i do was kto przyjdzie to wpierw do zarządzającego, a później dopiero do pana.

— „Nie“, mówię u mnie inny jest porządek, jak mąka przez kilka rąk przejdzie to ostatniemu mało co przyniosą, wskutek tego osobiście rozmawiam z interesantem. „Bud'tie tak lubieznyje dołożytie jewo. Wysoko-prewoschoditielstwu. Ja tolko czto prijechał iz Pietierburga.

— Jedwali Was prijmiel Generał gubernator****).

Mejer widząc, że nie ustępuję poszedł zameldować — Za chwilę powraca przyśpieszonym krokiem, prosi, otwiera drzwi do następnej sali, sam się cofnął, a na progu gabiny

*) Dziś nie jest dzień przyjęć.

**) To nic — dla mnie zapewne wyjątek będzie.

***) Ach, jeżeli tak — to prosto, później na lewo do kamerdynera.

****) Wątpliwem jest czy przyjmie Pana Jenerał-Gubernator.

netu przywitał mię bardzo uprzejmie Maksimowicz, prosi siadać, sam usiadł i pyta, jaka sprawa. Przedstawiam mu to, że w sprawie o religję, uzyskaliśmy Najmiłościwszy Ukaz w 1903 roku tymczasem miejscowi działacze Ukazu nie spełnili — z tego powodu powstał zamęt z którym trzeba skończyć, dotąd działałem w kierunku uspokojenia młodzieży z kuratorem Szwarcem. Więc jakie są moje żądania, zapytuje Maksimowicz — odpowiadam: — „Żeby był łaskaw dać rozkaz, abyśmy mogli wspólnie z Kuratorem sprawę tę zakończyć, gdyż poprzednio, zachodziły nieporozumienia pomiędzy Kuratorem, a Generał gubernatorem.

Na to Maksimowicz mówi, że on sprawy tej nie zna i dopiero właśnie teraz oczekuje na Kuratora, ale przecież rozkazu takiego Kuratorowi dawać nie może, gdyż Kurator nie jest jego osobą podwładną, w każdym razie będzie mógł coś przedsięwziąć dopiero po porozumieniu się z Kuratorem, którego oczekuje za chwilę. Uznając słuszność tego wyjaśnienia, zapytuję, czy pozwoli sobie teraz przedstawić jedną prośbę ogólną jako polaka?

— „Sdiełajtie odołżenje“. (Bądź pan łaskaw)

— „Cztoby Wy izwolili prikazat' tut etim miestnym diejatielam, cztoby oni tak nasilno nie diełali z Polaków Ruskich“. (Żeby W. Pan nakazał tym tutejszym miejscowym działaczom, żeby oni tak gorliwie nie przerabiali Polaków na Ruskich“).

— „Z Polakow — ruskich. Da kakojże raszczot? (Jakiż rachunek?) Jeśli ja tak gord, czto ja ruskij, to Wy tak gordy czto Wy Polak“.

Podziękowałem mu za te dobre słowa, pożegnaliśmy się, odprowadził mię aż do pierwszej sali. Mejer był zdumiony.

O tem stanowisku Maksimowicza zakomunikowałem zaraz mecenasowi p. Antoniemu Osuchockiemu, który organizował deputacje do niego. W pierwszej takiej deputacji brał

udział p. Stanisław Libicki. Gen. gubernator Maksimowicz deputacji, która się do niego zgłosiła powtórzył te same słowa, które skierował do mnie.

Przystąpienie do akcji strajkowej Henryka Sienkiewicza, Ordynata Krasińskiego i Erazma Piltza pociągnęło za sobą ugodowców. Gabinet Antoniego Osuchowskiego stał się w krótkim czasie miejscem pracy społecznej. Moskale, wiedząc o działalności Polaków na Kaszubach i w Cieszyńskiem, tolerowali tę propagandę, przez to zyskiwali u niektórych polaków pewną sympatię, jakoby opiekowali się polskością; nie znali azjatyckiej polityki rządu, to też na zebraniach kiedy odzywały się głosy przychylniejsze dla moskali, przewodniczący Sienkiewicz zwracał uwagę zgromadzonych pamiętnymi słowami: „ależ panowie, niezapominajcie nigdy, że Polska, jeżeli ma być, to tylko od morza do morza.“

Teraz sprawa przywrócenia Szkoły polskiej zajęła wszystkie szlachetniejsze umysły polskiego społeczeństwa. Judaszów i łamistrajków okazała się ilość niewielka, 7 do 8 procent (statystykę prowadziła ś. p. wielka patrijotka Dzierżanowska). Ale okazało się, że wprowadzenie języka polskiego do szkoły nie rozwiązuje jeszcze całkowicie sprawy, gdyż chcemy jeszcze mieć szkołę dobrą — chcemy wychowywać człowieka. Rozpoczęła się praca żywiołowa w całej Polsce. Moskale byli zdziwieni z ką Polacy biorą tyle zapału. Na to pytanie swoich podwładnych gubernator Siedlecki Subbotkin im odpowiedział: „eto iz wozducha, takoj wozduch“ (z powietrza — takie powietrze). I rzeczywiście byli bezradni.

Na zebraniach u Osuchowskiego pierwszą myśl utworzenia Macierzy Szkolnej podniósł inżynier Świątkowski na wzór Czeskiej „Maticy“. Kilkanaście dni było poświęcone pracom nad jej utworzeniem. Sprawa została załatwiona pomysłnie. Wynikła tylko wątpliwość jak ją nazwać: koła klerkalne z Biskupem Ruszkiewiczem na czele życzyły sobie

aby nazywała się „Katolicką“ — inne Koła demokratyczno-narodowe, aby zadowolnić się nazwą „Polska“. Dla ostatecznego rozstrzygnięcia tej wątpliwości urządzone zostało zebranie w Filharmonji pod przewodnictwem Biskupa Ruszkiewicza, na które wezwany zostałem jako były przewodniczący Wiecu Rodzielskiego. Wyznaczeni do dysputy Kanonicy dali mi zapytanie „na jakiej zasadzie rodzice biorą wychowanie młodzieży w swoje ręce, podczas gdy do lat 7-iu dzieci są pod kierunkiem rodziców, a później wychowuje je Kościół.“ Wtedy poprosiłem, aby mi dano odpowiedź na pytanie, który Sakrament jest większy, Kapłaństwa, czy Małżeństwa? Ksiądz Kanonik Pleszczyński z Djecezji Lubelskiej odpowiedział — „że są równe“. Dalej poprosiłem o odpowiedź gdzie jest napisane „czcij Kapłana?“ Kanonik Pleszczyński odpowiedział: tego nigdzie nie ma. Mówię — Dobrze! Ale napisane jest za to „czcij ojca swego i matkę swoją“. Rodzice pierwsi układają rękę dziecka do zrobienia znaku krzyża i może zgodzilibyśmy się nasze dzieci oddać Duchowieństwu do dalszego kierownictwa, lecz tu zjawia się państwo, które chce nam zabrać dzieci od lat 7-iu pod swój kierunek. W tym wypadku rodzicom pozostawioną będzie rola tylko sztucznej wylęgarni kurcząt. Otóż my Rodzice na to zgodzić się nie możemy i oddamy nasze dzieci pod kierownictwo tylko tym, którzy będą na to zasługiwać i teraz bardzo prosimy nasze Duchowieństwo, aby nam w tych usiłowaniach dopomogło“.

Dyskusja skończyła się ku ogólnemu zadowoleniu. Biskup Ruszkiewicz przyjął czynny udział w organizacji i „Polska Macierz Szkolna“ zatwierdzona przez władze rosyjskie, rozpoczęła swą działalność. Było to prawdziwe nasze Ministerstwo Oświaty.

Pierwszym Prezesem Macierzy miał być szlachetny Mieczysław Brzeziński, literat, lecz zrzekł się tego zaszczytu na rzecz p. Osuchowskiego, mając na widoku dobro Instytucji, i nie zawiódł się. Prezes Osuchowski pociągnął głównie

zamożne sfery ugodowe, pobudził ofiarność społeczeństwa i okazał się dobrym administratorem, a uwydatnił to pierwszy Zjazd przedstawicieli Kół Polskiej Macierzy Szkolnej, których ilość dochodziła do 800. — Moskale przerazili się, tembardziej, że zwiększał się przytem ruch niepodległościowy. Zaczęto podawać memorjały i protesty, żądano przywrócenia języka polskiego w sądach i samorządach. Na jednym z takich memorjałów, kiedy minister sprawiedliwości Manuchin znalazł podpisy 5-ciu sędziów gminnych z wyboru, podpisanych z tytułem swego okręgu, telegraficznie w urzędowaniu ich zawiesił.

W liczbie tych 5 i ja się znalazłem. Istniało jednak prawo, że Minister Sprawiedliwości ma prawo zawieszenia Sędziego z wyboru, lecz jego zarządzenie musi być zatwierdzone przez Komitet Ministrów.

Tutaj Manuchin doznał porażki. Komitet Ministrów orzekł: że Sędziowie, jako urzędnicy państwowi, jeżeli jawnie podają swoje uwagi do Rządu — działają w dobrej wierze, a zatem, za winę im tego przyznać nie można (nie wmieniat' im etowo w winu). Manuchin otrzymał dymisję.

Chociaż więc na nowych wyborach figurowałem, jako kandydat i ludność jednogłośnie mię wybierała — jednak władze nie chciały już mnie zatwierdzać. W zasadzie dobrze się stało, gdyż po 24 letniej wyczerpującej pracy, na zdrowiu zacząłem podupadać i brakło mi czasu na wyjazdy w sprawach ogólnych. — Odtąd więc byłem już swobodniejszy.

— Po przeniesieniu kuratora Szwarca na takie stanowisko do Moskwy, na jego miejsceznaczony został Bielajew, kurator Okręgu Kijowskiego. Ponieważ Moskale nie ustawali w swoich zabiegach o ściągnięcie do szkół rządowych łamistrajków i podkopywali się pod instytucję naszej Macierzy, dla podtrzymania ducha oporu postarałem się o wygłoszenie referatu w sprawie wychowania młodzieży. Zarząd Filharmonji zaofiarował salę, należało tylko uzyskać zezwolenie władzy. W tym celu udałem się do kuratora

Bielajewa, ten odesłał mnie do General-gubernatora ztąd, odesłano mnie znowu do Bielajewa.

Kiedy mu przedstawiłem, że taki odczyt jest konieczny, gdyż panuje zamęt i szkolnictwo u nas doprowadzone zostało do „bezobrazja“*) Bielajew zareagował na to wyrażenie i mówi, że on przyjechał z Kijowskiego Okręgu Naukowego i znajduje, że Okręg Warszawski o wiele wyżej i lepiej jest prowadzony od Kijowskiego.

Na to odpowiedziałem, że nie dziwię się jemu, że takie ma przekonanie, bo jego poprzednik kurator Szwarz takiego samego był zdania, ale gdy mu przedstawiłem fakty, które osobiście sprawdził, — zdanie swoje zmienił.

Bielajew wtedy zażądał odemnie treści odczytu. Treść tę sformułowałem następująco: „o obecnym stanie szkolnictwa — żądanie polskiej rodziny dobrej szkoły—Rodzina polska oparta jest na nauce Chrystusa—komu więcej dano od tego więcej żądano. Chcemy wychować człowieka, a nie karjerowicza“.

Bielajew miał porozumieć się z General-gubernatorem, lecz gdy zaczęli zwlekać to pierwszy terminznaczony na odczyt minął i trzeba było wyznaczyć inny termin. Ostatecznie po miesięcznych staraniach, gdy już tylko trzy dni pozostawało do ogłoszonego ponownego terminu na wygłoszenie referatu w Filharmonji, a zezwolenia w kancelarji General gubernatora pomimo obietnicy nie było — zrobiłem wymówkę urzędnikowi referentowi, że w tak poważnej kancelarji i takie są nieporządki — urzędnik tłumaczył się, że jeszcze nie przyszły od policji wiadomości z powiatu Łukowskiego co do mojej moralności.

Naturalnie była to tylko chęć działania na zwłokę, aby odczyt nie odbył się.

Miałem podówczas przy sobie swoją fotografię z żoną w otoczeniu siedmiorga dzieci, pokazuję więc ją i pytam: „czy to ja, czy nie ja?“

*) Niestychanego głupstwa.

— „Tak, eto wy“.

— „Może to będzie dostateczne świadectwo mojej moralności i pewniejsze od wiadomości policyjnych na które tak długo musicie oczekiwać“.

To przemówiło widocznie do przekonania urzędnika i zezwolenie za godzinę otrzymałem.

W Filharmonji przedstawił mi się urzędnik do szczególnych poruczeń przy Generał gubernatorze przysłany dla asystowania przy wygłoszeniu referatu. Ponieważ miał grobową minę, wiec zapytuję go.

— Cóż pan jest taki smutny?

— A ktoże tiepier szczęśliwy?*)

— Co, pan żartuje? A przyroda, a żona, a dzieci? a świat cudowny? Panie! Co pan takie rzeczy mówi!

Wkrótce potem rozpocząłem swój referat. Będąc pewnym że drugi raz nie pozwolą mi już mówić starałem się wykazać całą zawziętość miejscowych działaczy szkolnych względem naszej młodzieży. Przytoczyłam fakt, którego byłem naocznym świadkiem w Warszawie. Kiedy młodzież sprowokowana nie chciała się rozejść z przed Uniwersytetu, przywołana rota żołnierzy z pochylonemi bagnietami szła do ataku, a została powstrzymana przez przejeżdżającego Oberpolicmajstra Buturlina w chwili, gdy odległość między atakującymi i młodzieżą wynosiła zaledwie kilka kroków. Buturlin wszedł pomiędzy młodzież, rozmówił się z nią spokojnie i w niedługim czasie, ta sama młodzież krzyknęła „niech żyje Buturlin“ i spokojnie rozeszła się. Tak więc naczelnik policji umiał przemówić do serca i rozumu naszej młodzieży — „a ten kurator, ten popiecztyiel tylko krwi naszych dzieci żądał“. Naszym świętym obowiązkiem jest stanąć w obronie naszych dzieci.

Ale jak? — „Czyń każdy w swem kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży“. — Skończyłem; wychodząc

*) A kóż jest teraz szczęśliwym?

zauważyłem że ów urzędnik do szczególnych poruczeń pośpiesza za mną i chwyta mię serdecznie za rękę, widocznie, że słowa moje podziałały na niego. Ku wielkiemu zdziwieniu memu żadnej przykrości z powodu wygłoszenia referatu nie miałem.

Stanowisko Narodowej Demokracji początkowo było bardzo przychylne strajkowi; niestety po upływie roku zaczęło się chwiać. Wybory do Dumy państwowej, mrzonki o autonomji dla Polski, zawróciły głowy niektórym kierownikom stronnictwa tak dalece, że uchwalono powrót do rosyjskiej szkoły. Moskale skwapliwie chwycili się tej myśli i z całą siłą rzucili się na naszą Macierz Szkolną. Była to najcięższa chwila dla szkolnictwa.

Społeczeństwo Polskie jednak nie uległo się walki, która się tylko wzmogła. Niewzruszone było stanowisko Biskupa Lubelskiego Jaczewskiego.

Siły nauczycielstwa Polskiego stopniowo wzmagały się. Zjazd prefektów w Warszawie zwołany w sierpniu 1907 roku dodał nowych sił. Odezwy Akademickiej Młodzieży Narodowej w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Zagranicą podtrzymywały opór. Ksiądz Gralewski był niezłomny w pracy Związek Unarodowienia Szkół działał.

Związek Chłopski z prezesem swoim Aleksandrem Zawadzkiem działał radykalnie na wsi.

Powstawały liczne stowarzyszenia oświatowe i szkoły prywatne, stowarzyszenia gimnastyczne, kółka rolnicze, straże ogniowe. Moskale byli bezradni wobec budzącego się ducha narodu polskiego z letargu, a dążącego już jawnie do zrzucenia z siebie jarzma niewoli; uznając jednak Polską Macierz Szkolną, za główną sprężynę ruchu oświatowego postanowili ją zamknąć i generał gubernator warszawski po zjeździe przedstawicieli Kół Macierzy w listopadzie 1907 roku w Warszawie wydał odnośne postanowienie w dniu 1 Grudnia 1907 roku.

Jakkolwiek cios zadany był wielki, ale był spodziewany, Polacy nic nie stracili na swojej sile, przekonali się tylko,

że wszelkie ugodowe kombinacje z rządem moskiewskim do niczego nie doprowadzą. Biskup Stablewski z Poznańskiego bardzo dobrze określił Rosję „że tam rządzi dobrze zorganizowana banda rozbójników“. Polska przygotowywała się do zmartwychwstania swego. Rosyjski wielki myśliciel Tołstoj w swej książce pod tytułem: „Woskresajuszczyjsia Łazar“ („Wskrzeszający się Łazarz“), przedstawia Polskę zmartwychwstającą, i oczyszcza Polaków od potwarczych zarzutów, rzucanych przez Rosjan, że Polacy są bratobójcami, gdyż historia stwierdza, że tymi bratobójcami są Rosjanie.

Zwiększenie prześladowań, głoszenie tryumfu prawosławia i samowładztwa przez biurokrację: były to już tylko próżne dźwięki pychy i samowoli.

Polska Macierz Szkolna spełniła swoje zadanie, (od 9 kwietnia 1906 do 1 grudnia 1907 roku). Niezapomniane będą imiona Henryka Sienkiewicza, Antoniego Osuchowskiego, Piotra Drzewieckiego, Dr. Jana Harusewicza, Ignacego Chrzanowskiego, Stanisława Libickiego, Ks. Jana Graliewskiego, Kazimierza Arkuszewskiego, Wacława Brygiewicza, Mieczysława Brzezińskiego jako podpisanych założycieli i równych im w pracy: Inżyniera Świątkowskiego, Braci Lutosławskich, Braci Chełchowskich. Cześć im! Polska Macierz Szkolna ustaliła pojęcie oświaty narodu: „że to jest nauka pracy zawodowej przy jednoczesnem wychowaniu nowych pokoleń w zasadach Nauki Chrystusa.

W nauczycielach naród musi widzieć nie tylko fachowców, ale i wychowawców.

Jaki zapal—wywoływały zakładane Koła Macierzy niech będzie przykład chociażby z powiatu Łukowskiego, który zamieszkuje ludność dość uboga.

Potrzeba było zebrać 20 tysięcy rubli na utrzymanie szkoły: Ludność sama określała sobie roczne składki począwszy od 3 rubli. Prezesem Macierzy w Łukowie był ś. p. Stanisław Szałowski. Pewnego dnia przyszedł do mnie gospodarz właściciel 2-ch morgów i mówi, że on zobowiązał

się płacić rocznie 10 rubli, ale po powrocie do domu, żona zrobiła mu uwagę, że składka jest za wielka, że dość będzie 3 ruble, tembardziej, że pieniądze pójdą na szkołę handlową mężką, a oni mają tylko 4 córki, więc prosił czyby nie można obniżyć składki. Kiedy usłyszał, że mając córki, rodzice muszą myśleć o dobrych dla nich mężach i ta różnica nie powinna zniechęcać do starania się o dobrą szkołę dla chłopców, rzekł: „tak jest, będę płacił całe 10 rubli, — proszę nie zmniejszać składki“.

Szkoła Handlowa w Łukowie utrzymywała się, aż do czasu przemiany na gimnazjum państwowe polskie imienia Tadeusza Kościuszki.

Wizytacje Biskupa Jaczewskiego przeprowadzone po parafjach na Podlasiu nadzwyczajnie podniosły ducha Polaków. Banderje konne młodzieży naszej z chorągiewkami na kijach przerażały moskali, starali się przeszkadzać w urządzaniu takich wspaniałych przyjęć, żądali aby księża zabronili parafjanom wysyłać Banderje. W Siedlcach gubernator gdy upominał dziekana i proboszcza księdza Scipiona del Campo wyraził się, że wołałby widzieć „czorta“ jak eti waszyje banderyi“. Ks. Scipio odpowiedział, że prawdopodobnie i jedno i drugie będzie widział, bo on na to nic nie poradzi“. Zresztą przecież banderja żadnej broni niema. „Nu, jeszczoby!“—I rzeczywiście Banderja w Siedlcach była wspaniała.

Opis wizytacji pasterskich Biskupa Jaczewskiego czytelnik znajdzie w książce wydanej przez księdza Majewskiego. Echo roznosiło wszędzie hasło „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Judasze i łamistrajkki przycichli, a Moskale zdumieni pytali jeden drugiego: „czto eto, Polszu budut wozstanowlat' czto-li? Czort znajet, prawitielstwo na wsio pozwalajet, niczewo nie podiełajesz!“*) Próbowali jednak powstrzymać ludność od urządzania zgromadzeń. Jedno z takich zebrań

*) Czy to Polska ma powstać? Czort wie—rząd na wszystko pozwala, nie można temu przeszkodzić.

odbyło się w Łukowie w sali Herbaciarni — policja sporządziła protokół, pisząc „że zebrała się gromada narodu, krzyk był nadzwyczajny, do środka więc nie wchodzili, a podsłuchiwali pod drzwiami i patrzyli przez dziurkę od klucza; zauważyli, że najstraszliwiej (użasnieje wsiech) rozmachiwali rękami ksiądz Waszczuk i sędzia Lewicki. Co oni mówili, nie mogli zrozumieć, ale cała gromada krzychała: wszystko będzie po polsku! Naczelnik policji przesłał ten protokół do sędziego pokoju w Łukowie z wnioskiem swoim, prosząc o ukaranie za urządzenie zebrania sędziego Lewickiego, (księdzu Waszczukowi wyraził się można to jeszcze wybaczyć).

Na rozprawie tłumaczyłem się, że do winy się nie poczuwam, gdyż zebrania w zamkniętych budynkach były dozwolone, a co do „rozmachiwania rękami“ to ten zwyczaj zupełnie jest nieszkodliwy, posiadam przyzwyczajenie od urodzenia, prawdopodobnie dziedzicznie i wobec tego prosiłem o uniewinnienie.

Sędzia nie uwzględnił jednak mego tłumaczenia, skazał mnie na karę pieniężną 10 rubli; tłumaczył mi, że kara jest bardzo mała: to głupstwo (pustiaki) a on musi podtrzymać autorytet policji. Nie zgodziłem się na takie zapatrywanie się sędziego, założyłem apelację. Wyrok został przez Sąd Zjazdowy skasowany, a w innym składzie sędziów zostałem przez sąd uniewinniony. Później śmieli się moskaliska ze mnie, że tak straszliwie wymachuję rękami, że aż policję przestraszyłem.

W międzyczasie duch w narodzie wzmagał się. Kółka rolnicze rozwijały się szybko. Kursa rolnicze, pogadanki zbliżały większą własność do drobnej, nieufność do dworów podsycana przez Komisarzy Włościańskich zaczęła zanikać, tak że już można było pomyśleć o urządzeniu 3 dniowej Wystawy rolniczo-przemysłowej w Łukowie, która się odbyła w dniach 1, 2, 3 października 1908 roku.

Udział w Wystawie wzięli mieszkańcy 3-ch powiatów Łukowskiego, Radzyńskiego i Garwolińskiego.

Opis Wystawy pomieszczony był w pismach Warszawskich, (Goniec Wieczorny i Poranny № 452 i 453).

Przytoczę tu tylko urywek sprawozdania korespondenta Gońca: „Wystawę otwarto na placu za miastem w pobliżu folwarku tak zwanego „Starostwa“. Jak już doniosły telegramy, otwarcie wystawy poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele po-bernardyńskim, poczem przed gustownie wykonaną bramą wjazdową, zebrało się duchowieństwo, Komitet Wystawy, liczni ziemianie okoliczni, nadobne przedstawicielki Koła Ziemianek, szeregi straży ogniowej, pełniący straż honorową, wreszcie mur zwarty, mur nieufnych jeszcze włościan. Po krótkim serdecznym przemówieniu prezesa Komitetu, Stanisława Lewickiego taśma przecinająca wejście opada i wśród hymnu odegranego przez orkiestrę strażacką („Kiedy ranne wstają zorze“) wchodzimy na Wystawę.

Odrzu przy wejściu mile w oko wpada gustowny domek-kasa, wykonany z cegły piaskowo-cementowej przez przedsiębiorcę miejscowego p. Feliksa Blocha, obok ustawiono studnię i ułożono chodniki z płyt, wykonanych z tegoż materiału.

Na prawo od wejścia schludna chatka Podlaska, o wysokiej płowej strzesze, przybranej gerlandami zieleni i insygnjami pracy na roli i w chacie—to pawilon Koła Ziemianek. Uprzejme i miłe gospodynie kiosku mogą być doprawdy dumne z owoców swej pracy. — Jakiż tu przepych barwnych wełniaków, wzorzystych kilimów, delikatnych koronek, chust kraciastych i t. d.

W Wiadomościach Codziennych № 2 z dnia 1 Października 1908 r. pisano: „Ogólne wrażenie Wystawy bardzo sympatyczne. Naturalnie Wystawa zgromadziła obok uczonej pracy — wysiłek i dowcip samouków.

W następnej korespondencji szczegółowo opiszę samą wystawę, w chwili obecnej daję wam ogólny koloryt, zresztą roboty jeszcze na terenie wystawowym wrą, gorączka i praca w całej pełni. Na wystawie widzimy głównie małe przedsiębiorstwa łukowskie, bardzo ciekawe i rzucające wyraziste światło, co może inicjatywa i praca. Poważnymi wystawcami obok Koła Ziemianek są większe własności. Natomiast włościanie niedopisali, ulegając złym namowom pokątnych doradców, że przez powołanie ich do ogólnego czynu chcą wyzyskać w przyszłości na korzyść „panów” ich zamożność. Kobiety włościańskie jednakże nie usłuchały tych niegodziwych nawoływań: — samodziały i kilimy, płótna i t. p. są poważnym artykułem wystawy. — „Z racji targu wystawę tłumnie dzisiaj zwiedzali włościanie, do godziny 2-jej wyprzedano około 1400 biletów wejścia.”

Gubernator Siedlecki dowiedział się o Wystawie w Łukowie z prasy stołecznej dopiero w dniu 3 Października. Zdumiony zawezwał telegraficznie Naczelnika Powiatu Łukowskiego Samarżego do siebie w sprawie służbowej. Po zjawieniu się Naczelnika gubernator pozdrowia go „z awansem na Ministra.” Samarży zdziwiony patrzy. A no fak, Wy już jesteście ministrem — Wy wystawy urządzacie! Naczelnik tłumaczy, że przecież Towarzystwo Rolnicze ma w swojej ustawie zezwolenie na urządzenie podobnych imprez. — „Nu cztoż, eto niczewo nie znaczyt, siejczas zakryt’ jejo!”*).

Wpada na Wystawę Samarży zdyszany, odszukał mnie i pyta: — „Czto wy nadziełali?” (Co Pan narobił).

— „Toż przecie pan widzi.”

— Siejczas zakryt’. Gubernatora prikaz.”

— „Jakto zakryt’? Czy pan awanturę chce zrobić? Przecież zebrało się tyle narodu, zresztą to już jest ostatni dzień wystawy. Wystawa sama się zakryje, ludzie spokojnie rozejdą się, a pan raport pośle gubernatorowi „że Wystawkę zakrył.”

*) To nic nie znaczy, należy natychmiast zamknąć wystawę.

— „Oj! panie, co pan wyprawiał!”

— „Chcę pana zrobić naprawdę ministrem. Szwarz ze mną szedł i ministrem został.”

— „Nu’ panie, zanim ja zostanę ministrem — to mnie przegonią.”

— „Tak źle nie będzie. Czasy się zmieniają.”

I rzeczywiście, później Centralne Towarzystwo Rolnicze umiało dojść do porozumienia z rządem i nawet uzyskiwało pewne zapomogi na rozmaite pokazy w formie nagród i mogło jawnie występować w zastępstwie naszego Ministerjum Rolnictwa. Prawosławny, samodzierżawny kolos rosyjski poczynał chwiać się.

Duch odrodzenia Polski, który zapanowywał w owym czasie w społeczeństwie naszym charakteryzuje w znacznym stopniu rozmowa moja z synem Adamem, który jako uczeń 4 klasy w roku 1902 należał do liczby trzydziestu kilku ochotników, uczniów w Białej, którzy mieli siłą nie dopuścić prefekta do wykładów religii po rosyjsku. Kiedy zrobiłem — mu uwagę, że przy takiej akcji można nawet stracić życie, że szkoda go, bo jest młodym — zaledwie przecież żyć zaczyna — więc jeżeli trzeba będzie zginąć, to lepiej ja zginę aniżeli on, bo ja już dosyć się nażyłem; — zastanowił się i mówi na to: nie, ojczel! ja jestem samotny, a tam jest Matka, siostra, wszyscy! — nie ojciec nie może ginąć, lepiej będzie jeżeli ja zginę.

Dla charakterystyki owego czasu niech posłużą wspomnienia po 25 latach tegoż syna Adama jakimi dzieli się on z kolegami z gimnazjum w Białej:

— Po otrzymaniu zaproszenia z waszej strony do przedstawienia przebiegu walki o wykłady religii w języku polskim, oraz strajku szkolnego w 1905 roku, — znalazłem się w wielkiem zakłopotaniu, bowiem, pomimo, że dzisiaj jeszcze czuję w sobie te wszystkie młodzieńcze przeżycia, jakie miały miejsce, jak w jednym tak i w drugim wypadku, to dalsze

koleje mego losu wraz z wypadkami wojny zatarły w mej pamięci ich bieg chronologiczny.

Wybaczcie więc, że podam fakty tylko tak, jak obecnie one układają mi się w głowie, a dla pewnej korekty zechciejcie zwrócić się i do innych kolegów, którzy niemniej czynny brali udział. Obawiam się wymieniać nazwiska, bo faktycznie każdy działał według swych sił i możliwości, pomijając więc kogośkolwiek, mógłbym go skrzywdzić, grzesząc brakiem pamięci.

Przecież gdy ta walka o religję odbywała się — to byłem jeszcze wtedy sztubakiem 4-ej klasy, a działali starsi koledzy; my, brać młodsza, z zapalem rwaliśmy podręczniki moskiewskie, które nam nie jedną krwawą łzę wycisnęły i z wielkim zapalem oczekiwaliśmy wolnej godziny, miast tortury odpowiadania z „liturgji“ czy „historji“ w zaborczym, nudnym, niezrozumiałym i nienawistnym dla nas języku.

Pamiętam to tylko, że w strajku o religję, główna i zasadnicza walka ześrodkowała się na zagadnieniu udziału prefekta w wykładach religji w moskiewskim języku, mniej zaś dotyczyła nas uczni.

Tu staje mi przed oczami jasna, a skądinąd oczerniana, postać księdza Górniaka. Jego poświęceniem i odwagą cywilną my zostaliśmy poparci. My młodzi inicjowaliśmy, lecz gdyby znalazł się katecheta, zdecydowany na dalsze wykłady w rosyjskim języku, kto wie, jakiby obrót wzięła sprawa, czy udałoby się uzyskać tym, którzy się o to starali, tak zwany Ukaz „tolerancyjny“.

Twierdzę, że główną ofiarę i walkę złożyliśmy i przeprowadzili nie my, lecz ten, który przestał na wykłady uczęszczać i nas uczyć — to jest ks. Górniak, któremu cześć oddaje na tem miejscu.

Pamiętajmy, że to był zakątek prześladowań religijnych unji, gdzie zaborca jedynie polityczny prześladowczy swój cel miał na widoku. Nie cofał się przed niczem, żadna ostateczność obcą mu nie była, bunt, każdy bunt, a szcze-

gólniej sługi kościoła katolickiego był dla niego przerażający.

Tego wszystkiego ksiądz Górniak nie ustraszył się, nie ustraszył się Sybiru, nie ustraszył się konfiskaty majątku, dał moralny policzek tym, którzy go starali się sponiewierać, głosząc o jego domniemanem zmaterjalizowaniu. Dał policzek tajnym i jawnym sługom carskim, z których jedni za pieniądze świadomie, drudzy przez głupotę starali się oczernić prawego kapłana, który umiejętnie i nieuchwytnie dla moskali psuł ich zamierzenia rusyfikatorskie.

Niema wątpliwości, że zdecydowana i stanowcza postawa kolegów, starszych uczni, gotowych na najdalej idące energiczne wystąpienia i ofiary, była poważnym czynnikiem nastroju i pobudki — tem niemniej zadecydowało tu o powodzeniu akcji uczciwe i patriotyczne stanowisko naszego duchowieństwa w osobach księdza Górniaka i następnie nie chcącego zatwierdzić na to stanowisko innego katechety — ks. biskupa Jaczewskiego.

Co się tyczy 1905 roku — walki o szkołę polską, strajku szkolnego, to stwierdzić należy, że wszyscy, cała młodzież polska, „szkoły rosyjskiej“, nosząc w sobie zarzewie buntu — wysrane z piersi matki swej — Polki, nosiła w sobie po wsze czasy znajdowania się Polaki w zaborze przygotowany materiał wybuchowy!

Pieszcząc w sobie z jednej strony ten bezcenny skarb syna Ojczyzny zrodzonego w Jej niewoli, z drugiej — każdy z nas młodych miał jakąś podświadomą nadzieję, nadzieję jutrzeńki, wzejścia czegoś, co wyraźnie przez myśl nie zdołało, ani przez wyobraźnię, się przebić — Wolności.

Na tem tle myśli i uczuć, podczas trwającej wojny ja- pońskiej, zaczęły rozwijać się w sumieniu i sercu naszym powszechnie błyski skonkretyzowanych możliwości, pierwszych możliwości, pierwszych żywych pragnień — żądań.

Myśl niepodległościowa zasadniczo tylko istniała, lecz kolos zaborców przygniatał tę fantazję, uspósabiał naogół

do pragnień zadośćuczynienia postulatami pojedynczym. Dla młodzieży naszej gimnazjum rosyjskie było czemś, przez co przemęczyć się należało, co przetrwać młody Polak musiał, aby znaleźć w przyszłości kawałek chleba. Lecz było to coś wstrętne, ohydne, to był trup śmierdzący, rozkładający się i swym rozkładem chcący zepsuć wszystko co do niego się dotknęło. Tylko silny wrodzony indywidualizm, zaprawiony wychowaniem rodziny polskiej i jej zasadami, mógł ostać się tej hydrze, nie dać się wysssać, zniekształcić temu skorpijonowi. Tam kuto naszą zgubę, zgubę i zaprzepaszczanie imienia Polski, tam ją, Polskę, wrywano z serc, zohydzano, tak, by syn jej pluł na swój język, na swoją historję, na swoje wierzenia. Tam starano się, by naród nasz zginął, bo chciano nas spodlić. To też potężny dobry duch narodu w młodych swych synach w pierwszym rzędzie rozwinął przeciwko tej deprawacji bunt, bunt u wszystkiej młodzieży. Istniejące tajne organizacje samokształcenia młodzieży szkolnej, które godnie wywiązywały się ze swej normalnej, mrówczej, ofiarnej i niebezpiecznej oświatowej pracy w tym wypadku zostały przerośnięte przez ducha powszechnego buntu. Nieobsadzona i nieprzygotowana nasza organizacja do bojowych wystąpień, organizacja oświatowa „Koło samokształcenia“, jakie istniało u nas, związane z Warszawą (młodzież studencka) nie zdołała wczuć się w wytworzony nastrój, którego onoż samo przez swych kierowników w niemałej mierze było promotorem i dało się przerosnąć wielkości chwili. Zrutynizowani karnościami organizacyjną kierownicy Koła wynieśli rutynę posłuchu organizacyjnego ponad żywioł buntu ducha, ponad to, co nie może być ujęte w jakąkolwiek formę planową w momencie samego powstania. Bunt, to słowo za siebie samo mówi, bunt to zaprzeczenie organizacji, planu, to furja. Nie można powstrzymać, ni odwlec, gdy godzina wybiła. Tak było i z nami. Coś żywiołowego nas opanowało, szukało, czekało najmniejszego uzasadnienia momentu, wybuchu. Pojmując zasadniczo do pewnego stopnia konieczność so-

lidarnego i ogólnego wystąpienia w całym kraju, mieliśmy jednak swe młodzieńcze nerwy na kresowej, w swoim czasie placówce, bardziej podniecone i mniej zdolne do rozumowania niż koledzy ze środka kraju i w żaden sposób w naszym samopoczuciu nie mogliśmy ścierpieć, aby przejaw naszych buntowniczych uczuć mógł wystąpić i ujawnić się w kolejność od środka kraju, od tych szkół, których młodzież bądź co bądź w mniejszym stopniu doznawała prześladowań i mogła odczuwać akcję zaborczą zbira. To też, gdy doszły do nas wiadomości z sąsiedniego gimnazjum w Siedlcach, leżącego bardziej na zachód, chociaż znajdującego się pod podobnym prężaniem prześladowań jak i my, że postanowiono już w dniach najbliższych strajk rozpocząć, że może już został on proklamowany, gdy jeden z kolegów przywiózł opracowane piśmiennie żądania z gimnazjum Siedleckiego, — wytworzyła się sytuacja nie do zniesienia. Obdarzony znacznem zaufaniem większości kolegów gimnazjum, należących do Koła Sam., jak i znajdujących się po za Kołem, a szczególnie przez żywioł bojowy, prostolinijny którego promotorem czynu było raczej nie rozumowanie, a tylko to coś, co istniało we krwi, w sercu, to podświadome odczuwanie krzywdy wielkiej, historycznej, gwałtu natury i sumienia Polaka; byłem przez nich ostatnio wprost napastowany o jaknajszybsze wystąpienie.

Zrozumiałem ważność kroku, poniekąd podzielałem zdanie, że należy doprowadzić do momentu największego napięcia, aby wybuch siłą swej żywiołowości, porwał wszelkie względy rozumowego sprzeciwu umiarkowanych, którzy byli zdania, że jest to rzucanie się z motyką na słońce. Mam tu na myśli wielu rodziców, na zależnych stanowiskach, którzy w swej trosce o byt nie mogli w całej pełni dać posłuchu nurtującym ich wewnątrz pragnieniom narodowym i pozwolić sobie na poparcie buntu synów. Rozumiałem to wszystko, lecz z drugiej strony zdałem sobie sprawę z tego, że nie określi trafnie momentu kulminacyjnego dla nas młodzież Warszawska ani inna z głębi kraju.

To co mogło być dla nich jeszcze możliwem do wytrzymania, dla nas już będzie nie do zniesienia. Tak się też stało. Napierany przez kolegów, chcąc z drugiej strony, aby jak mur, wszystkie serca skuły się w jedną wolę i czyn, widząc niezdecydowanie grupy kolegów z Koła, którym nie mogłem zarzucić braku patriotyzmu, a jednak widząc, że skala ich napięcia podnieć nie dorównywuje napięciu pozostałych kolegów, że zapatrzeni w „Organizacje“ praktycznie mogą sprawę zepsuć, bo żywioły umiarkowane „przezorne“ zaczęły łącznie z dyrekcją gimnazjum dobierać się do słabszych duchem jednostek i to jak rodziców tak i uczni, że może nastąpić poważny rozłam, a więc upadek samej sprawy, starałem się moment odwlec. Kosztowało mię to bardzo wiele. Pamiętam zebranie u panów Błociszewskich, dzisiaj zupełnie blado zdaję sobie z tego sprawę, pamiętam zebranie w hotelu ojca kol. Włodarskiego, gdzie szpiege mieliśmy na karku i tylko dzięki specjalnym okolicznościom nie udaremnilo nam zamierzeń.

Pamiętają ci koledzy na zebraniach ojca mego, który z młodym duchem naszym i pragnieniami skuł swoje doświadczenie i radę, dał podniecie, lecz skierował na tory nie awanturnicznych wystąpień, a solidnego mocnego protestu. Gdy jednak już żadną siłą tych orlich, a buntowniczych polotów ducha młodzieży nie można było okiełznać, postawiłem żądanie Zarządowi Koła, aby strajk rozpoczęto, gdyż inaczej strajk odbędzie się bez nich.

Tu jednak ci ofiarnicy rutyny organizacyjnej dla do-
trzymania wiary obowiązkowi „człowieka organizacji“, nie mając żadnej wiadomości z Warszawy zdecydowali do strajku nie przyłączać się. Rozumiem dzisiaj w całej pełni rozterkę tych ludzi, rozumiem katusze jakim podlegać musieli, gdy tyranowi wszyscy wyraźnie w twarz rzucili rękawicę wyzwania, gdy właśnie zrobili to nie ci, którzy mogli uważać się za dojrzalszy kwiat odczuć narodowych, a oni chwilowo pozostali bierni i dopiero wkrótce, sami strajkując, zajęli

się gorliwie na miejscu pracą ofiarną wśród kolegów młodszych biedniejszych, potrzebujących podtrzymania i kierownictwa.

Moment ten akcentuję specjalnie, chcąc dzisiaj ostatecznie wyrównać te dysonanse, które w swoim czasie zapanowały między mną, a kilku kolegami, którzy byli w chwilach podniecenia niesłusznie krzywdzeni, chcę dać tem pełną rehabilitację i wyraz głębokiego zrozumienia ich czynu, który chociaż w dobrej wierze zrobiony, dał im w skutkach wiele bólu i przykrości, do nich tu chcę mówić, do nich, którzy, niestety, jak wiem nie wszyscy mogą to już słyszeć, bo śmierć i to śmierć tragiczna na godnym posterunku ich zabrała. To też niechaj ci żywi to usłyszą, niechaj zechcą przyjąć moje te gorące słowa i dłoń mą serdecznie, jako ci, z którymi najgoręcej związany jestem przeżyciami.

Wiec, który urządziliśmy na rzece koło Ciciboru, przemakając się na łyżwach z terenu ślizgawki, zdecydował ostatecznie o wystąpieniu na drugi dzień.

Mnie upoważniono do odczytania i podania petycji.

Rano następnego dnia, gdym przyszedł do klasy, uczułem, a uczuli to i koledzy, którzy byli duszą buntu, jak to kol. Krupiński, Zuchmantowicz, Masłowski (syn wojskowego), Piasecki, Bojankowski, i inni (mówię tu o swojej klasie), że coś jest, że kacapja coś wie, że się przygotowała. Jak później dowiedzieliśmy się był wśród nas szpicel, kolega, uchodzący za Polaka, który był z nami na wiecu.

Przed dzwonkiem na modlitwę, a zbieraliśmy się katolicy na piętrze w wielkiej sali klasy V-ej, bo moskale szli do szkolnej cerkwi, wpadł do naszej klasy dyrektor gimnazjum Ignatienko i w chwili gdy widocznie nie chcąc zmieniać porządku dziennego, zadzwoniono, a my ruszyliśmy do wyjścia, stanął on rozpostarłszy ręce przy drzwiach i oświadczył, że nikogo nie wypuści. Wówczas podszedłem do niego i mówiąc po polsku „Panie Dyrektorze nic z tego nie będzie,

my musimy iść na górę“; wziąłem go za ramię, chcąc siłą utorować drogę. Ponieważ jednak był to tęgi mężczyzna, nie udało mi się ruszyć go z miejsca; byłem już przygotowany, jak również i koledzy użyć bardziej energicznych wysiłków, gdy w tem któryś z kolegów, który spóźnił się z przyjściem do klasy, od tyłu pchnął drzwi, uderzył dyrektora i ten w całym impetem wyleciał na środek klasy. Kolegą spóźnionym był bardzo porządny moskał, niejaki Wańka Woźny. W ten sposób pokonawszy zaporę ruszyliśmy przez klasę religii na korytarzu. Dyrektor jednak opamiętawszy się szybko nie tylko ruszył z nami, lecz jak mnie na przykład wyprzedził i znów na schodach starał się nas nie puścić. Tu jednak koledzy, dając potężnego „sera“ od dołu, wepchali mię razem z dyrektorem na górę, a następnie już całą hurmą poszliśmy do V klasy. Ksiądz Górniak już był na miejscu, również Fedon i gospodarz klasy wstępnej, u którego stałem w swoim czasie na stacji, również znajdował się na sali. Klas najmłodszych do III widocznie nie wypuszczono na modlitwę, to też znaleźli się wszyscy Polacy przeważnie poczynając od III klasy wzwyż. Gdy ksiądz już modlitwę odprawił i wstaliśmy z kolan, zwróciłem się do Fedona, aby poprosił dyrektora, gdyż mamy coś do oświadczenia.

Biedny poblady Iwan Osipowicz wyszedł z klasy i za chwilę wrócił z dyrektorem. Chwila była nastrojowa i uroczysta. Każdemu z kolegów cisnęły się słowa protestu, każdego oczy pałały płomieniem buntu, nienawiścią do ujarzmieli i gnębieli naszych młodych dusz. Wyraz tego zbiorowiska zbuntowanych duchów, chociaż pojedynczo słabych jeszcze fizycznie, musiał być potężny i straszny w sobie, zagadkowy i niezrozumiały dla oprawców. Dyrektor zawsze pewny siebie „preniebręgajuszczij malczyszkami“ stał jak słup, błąd jak płótno, wyrzucając chwilowo ze swej gardzieli jakieś niezrozumiałe chrapliwe dźwięki; gdy trzymając w ręku napisane żądania, wysunął się z pośród kolegów, aby możliwie wyraźniej głos naszego protestu doszedł uszu wrogich opiekunów, dyrektor porwał się ku mnie, chcąc wy-

rwać papier, koledzy uczniowie stojąc murem, odgradzili go i musiał on wysłuchać rzeczy dla siebie niesłyszanych, bo nie tylko głośniego i wyraźnego odzewu naszych uczuć nienawistnych do stosowanego upodlania nas i całego niekczemnego systemu tej wstrętnej roboty, lecz i kategoriycznych żądań naszych wraz z nieodwołalnym postanowieniem opuszczenia szkoły do czasu zadośćuczynienia wypowiedzianym postulatem. Samo odczytanie odbyło się przy niezamąconej ciszy, przy ogólnym do najwyższego stopnia napięciu nerwów i wysiłku woli kolegów, aby nie zmasakrować nie zniszczyć żywiłowo wroga. Bo widocznem było z tych płonących twarzy młodzieży, że już widzą i mają przed sobą nie zwykłego swego dyrektora, lecz siepacza, przedstawiciela — uosobienie wszystkich krzywd narodowych, tragedji całego narodu, coś, czego zniszczenie byłoby środkiem oswobodzenia z niewoli, zdobycia wolności dla umiłowanej podświadomości Polski. To wszystko wyczuł dyrektor, stał milczący, poważny, pełen obawy, z miną tragiczną, bezradną i — tak wysłuchał. Panowała jeszcze chwila milczenia; dopiero gdy podałem mu papier, gdy dotknął ręką widomego znaku naszego protestu, — ożył, zatrzęsł się z przerażenia i wściekłości, widocznie stanęła mu w myśli zachwiana karjera, naczalstwo — i zmiął, porwał papier. Burza zerwała się wtedy, zawrzało i być może pan dyrektor byłby oknem wyleciał na ulicę, lecz przez kilku nas starszych wezwani koledzy, potrafili się i tym razem opanować, dając w hałasie tylko ujście swym uczuciom, rozbiegli się do młodszych klas z całym zapalem, wyprowadzili steroryzowaną brać młodszą poza gmach szkolny, skąd całą masą wyruszyli na rynek, aby przed całą miejscową społecznością zadokumentować, że z kacapską szkołą zerwane są wszelkie więzy. Kilkudziesięciu nas, pozostawiając resztę na mieście, poszliśmy na pensję żeńską i tam, że się tak wyrażę, wtargnąwszy, stosownie do poprzedniego porozumienia z niektórymi koleżankami, oświadczyliśmy przełożonej, że już panienki Polki po rosyjsku uczyć się nie będą,

że pensję opuszczają do czasu wprowadzenia wykładów w języku ojczystym. Godnie podtrzymani przez koleżanki: siostry Niewęgłowskie, Kwiatkowską i inne udało nam się przerwać lekcje i dziewczęta Polki szkołę opuściły. Nie obeszło się, rzecz prosta, bez silniejszych wrażeń i incydentów, bo nie wszystkie uczennice były wtajemniczone, lecz w końcu szkoła opustoszała.

Tak zakończył się pierwszy akt tego zdarzenia.

Mało było jednak strajk proklamować i w stanie podniety szkołę opuścić. Należało strajk podtrzymać, utrwalić, aby najslabsi nie rozpoczęli z powrotem do szkoły rosyjskiej chodzić. Wreszcie, aby dać młodzieży możliwość kontynuowania nauki w innych warunkach, bez zbyt wielkiej szkody wywołanej anormalnym stanem nauczania.

Sytuacja bowiem zasadnicza strajku nie przedstawiała się w pierwszym jego dniu zbyt pewnie co do dalszego jego solidarnego przez wszystkich utrzymania.

Niesolidaryzowanie się od pierwszego dnia zarządu Koła samokształcenia i pociągnięcie kilkunastu uczniów za sobą do pozostania w gimnazjum, chociaż w niczem nie osłabiło samego aktu protestu i manifestacji, to jednak było bardzo przykrem zajściem dla obu stron, tembardziej, że niewtajemniczeni w przebieg sprawy nawzajem najmylniej tłumaczyli sobie obserwowane fakty, powstała i rosła animozja osobista. Wielu z rodziców przytłoczonych warunkami bytu, którym przeszłość dzieci, wytraconych z normalnego naówczas łożyska kształcenia i przygotowania do zarobkowania, wydawała się dramatyczną — zgubioną, mogąc czemkolwiek uspokoić swoje sumienie, a widząc to umotywowanie w pozostaniu się kilkunastu uczniów z klas wyższych, starało się w pertraktacjach z dyrekcją, a szczególnie gdy zostali zawezwani przez dyrektora, osłabić znaczenie tego kroku, pod przymusem wysyłać poczęli dzieci do gimnazjum.

Zaraz też dnia następnego biedne te ofiary, przeważnie uczniowie klas najmłodszych, wyruszyły z tornistrami z domów, jednak daleko od szkoły rozstawione posterunki strajkowców w znikomej tylko mierze dopuściły do zhańbienia rzuconego hasła bojkotu katowni narodowej. Były to dni bardzo przykre, które nadługo zamąciły spokój i równowagę najszlachetniejszym w swoich porywach jednostkom. Wytworzyły się momenty tragiczne, gdzie nie tylko chciano, lecz postanowiono odebrać cześć najgorętszym wyrazicielom pragnień swobody — zrzucenia kajdan duchowej niewoli. Dzisiaj to już minęło, wówczas czystość pożądań, głębokość zrozumienia, zadowolenie spełnienia obowiązków dodały im siły do zachowania dobrej myśli i niepograżenia się w rozgorzyczeniu. Aczkolwiek gorycz zalała ich młode dusze, bo młodemu nieznaną jest niesprawiedliwość, to jednak siła własnego charakteru i podtrzymanie przyjaznych wiernych i ufnych i pokrewnych jaźni — w tych momentach rozterki pozwoliły przetrwać i zachować to tylko, co pogodnym i wzniosłym pozostało z tego okresu.

Na miejscu w Białej sytuacja strajkowa została urozmaicona i niezachwianie ugruntowaną po wiecu rodzicielskim w Warszawie, gdzie już w ogólnej odezwie do rodziców oraz uchwale zebranych na wiecu, przyłączono się do głosu młodzieży, krok jej podtrzymywano i postanowiono, żeby nie wracała więcej do szkoły rosyjskiej.

W tym że czasie nastąpiło zsolidaryzowanie się kompletne całej naszej młodzieży gimnazjalnej polaków, którzy wiedzeni nie nakazami, lecz nie mogąc już dłużej dać nad sobą górować doktrynie posłuszeństwa i nie doczekawszy się wskazówek, sami z całym gorącym sercem przystąpili do strajku i swoją planową ofiarną pracą nad młodszymi kolegami skompletowali i usystematyzowali pracę naukową i nie pozwolili w ten sposób zamienić się szlachetnej myśli i postanowieniu rzuconia szkoły rosyjskiej w jakieś spaczone pojęcie nieróbstwa i nieuctwa, a odwrotnie ujmując strajku-

jącą młodzież w komplety nauczania w rozumny sposób pokierowali tą młodzieżą, stosownie do przewodniej swej myśli, że wszystko dla dobra chwały i tryumfu wyśnionej, a w kajdanach jeszcze ojczyzny.

Na tem pozwalam sobie zakończyć zobrazowanie według swej pamięci okresu powstania i trwania strajku szkolnego, tego fragmentu walki o polskość szkoły, która tak pięknie i z takim bądź co bądź, nieoczekiwaniem dodatnim rezultatem przeprowadzili nasi rodzice.

Pozatem chcę jeszcze napomknąć, że poza stroną poważną tych wszystkich przejść były i momenty krotocwilne pełne humoru, które wynikały czy to z naszej młodej beztroskiej matury, czy też ze zdenerwowania i niezaradności naszych ówczesnych wrogów — moskali, które to chwile również niezatarcie utkwily nam w pamięci, lecz niemożliwym jest o nich się rozwodzić, bo wypadaloby napisać tyle że musiałbym się zamienić w literata, a broń swoją fachową jako wojak zamienić na pióro.

To też odkładam to sobie do czasów emerytury, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny, a wówczas sył tryumfu na polu marsowem, uciekając się do Muzy, gdzieś pod lipą zasiadę i jednej najmłodszej ze swych sześciu pociech, znów się odmładzając dla ich pamięci, zbiorę to najpogodniejsze, najweselsze.

Wybaczcie, moi koledzy, za możliwą nieskładność tej całej ekulubracji, lecz patrzcie nie na stronę literacką, a na intencję prawdziwej myśli“.

Jadąc do Warszawy dla przygotowania Wiecu Rodzielskiego miałem wstąpić po drodze do Siedlec po urlop ze Zjazdu Sędziów Pokoju.

Z Łukowa, wsiadając do wagonu, spotkałem się z kilkoma sąsiadami z Bialskiego i doktorem Zaboklickim z Łukowa. Rozpoczęła się rozmowa o sprawach bieżących. Sąsiad Zaborowski zrobił uwagę, że dziwnem jest, że moskale

we wszystkim u nas dopatrują się polityki. Na to powiedziałem, że w tem niema nic dziwnego. Przedewszystkiem niemcy intrygują, żeby słowianie ciągle kłócili się między sobą, bo w tem jest ich siła, a po drugie Japończycy ich szpetnie biją — a do tego moskale nie przywykli, więc chcieliby się odegrać. Na kimże? Najlepiej na Polakach. Więc łążą tak jak indory jeden za drugim: kruczy i kruczy koniecznie, żeby się z nim bić“. Kiedy to kończę mówić niespodzianie z tyłu drugiego przedziału odzywa się gruby głos: „tolko wy tam potisze! a nie, to ja...“ ale już nie miał czasu do skończenia, coś mnie podrzuciło, skoczyłem do niego, — był to pułkownik dragońskiego pułku w Siedlcach, tęgi, brodaty, siedział na pojedynczym fotelu przy przejściu w wagonie (było to w przedziale 2-ej klasie.

W tym momencie schwycił za szablę, ale nie zdążył jej wydobyć, bo obie moje ręce były tuż przy jego gardle, więc musiał się jedną ręką zasłonić.

Spróbował jeszcze raz i drugi pochwycić rękojeść szabli, lecz nie zdążył, gdyż ręce moje błyskawicznie zbliżyły się do jego gardła, musiał więc w tej pozycji zatrzymać się i wysłuchać mego krzyku nad nim:

— „Kak wy śmiejetie wmieszYWatsia w nasz rozgwor?*)

Wy nie imiejetie poniatja czto u nas diełajetsia!**)

Wy nie znajetie kakoj u nas kraj! ***)

U nas takoj kraj, czto jeśli porosionok wizżył, to swinia brosjetsia! A ja czełowiek! U mienia dietiej reżut“****).

Uniosłem się bardzo, ale widocznie i moskalisko się przeraził, bo pobladł i oczy takie duże niebieskie, zaczęły

*) Jak Pan śmie mieszać się do naszej rozmowy.

***) Pan niema pojęcia co się u nas robi.

****) Pan nie zna naszego kraju.

*****) W naszym kraju, gdy prosie kwiczy — to swinia rzuca się. A ja jestem człowiekiem. Dzieci moje zabijają.

tak latać histerycznie, że aż zastanowiłem się. Galeria widzów zebrała się, i jakiś pasażer poważny stanął przy mnie a patrząc na biednego pułkownika zapytuje mnie:

— „Co on panu zrobił?”

— „Jeszcze nic nie zrobił, ale nie daje mi mówić! woła „potisze!” U nich wszystko „potisze!” A teraz w Japonji wyłazi „potisze!” (ciszej).

Interwencja tego pana przyprowadziła mnie prędko do równagi. Wróciłem na swoje miejsce i mówię do doktora Zaboklickiego, że teraz przydałyby się „krople laurowe.” — O, przydałyby się barczo! — powiada.

Pułkownik opuścił rękę i siedział bezwładnie do samych Siedlec — a po mojem wyjściu podszedł do moich sąsiadów (opowiadał mi później Sąsiad Zaboklicki) i zapytał „Kto eto takoj?” Kiedy ci tylko wzruszyli ramionami — on kręcąc palcem po swoim czole mówi:

— „No u niewo wierojatno tak?”

O, toś pan zgadł, u niego pewnie jest tak.“

Moskalisko ogromnie się ucieszył, głośno się roześmiał i wysiadł zadowolony z wagonu. Żadnej przykrości z tego powodu nie miałem.

Przytoczę jeszcze jeden przykład, który dowodzi wzmacniania się naszej Wiary w owym czasie.

Moskale, wprowadzając na Podlasiu siłą swoje prawosławie, zauważyli, że nasze „Siostry Szarytki“, które obsługiwały chorych w Szpitalach, sprowadzali do umierających Unitów, na ich żądanie, katolickich księży. Postanowili więc wszystkie Szpitale obsadzić prawosławnymi „Elżbietankami.“ Odbywało to się w ten sposób, że przyjeżdżał Gubernator na rewizję szpitala, zauważał pewne nieporządki i dla polepszenia stanu szpitalnictwa szarytki zostawały usunięte. Ażeby nie drażnić społeczeństwa rozpuszczano potwarcze wieści o naszych Siostrach, że zamiast spełniać swoje obo-

wiązki w szpitalach, zajmują się polityką ziejąc nienawiścią do prawosławnych, dając im nawet odczuć tę nienawiść podczas obsługi przy chorych.

Przy jednej z takich rozmów byłem obecny, jak jeden z Sędziów Mirowych prawosławnych z Węgrowa-Chotimskiej zaprotestował przeciwko takim wieściom. Osobiście on przekonał się, kiedy był chory na kataraktę w szpitalu Oftalmicznym w Warszawie o tem, że Szarytki, żadnej różnicy nie robią, obsługując polaka albo rosjanina, i żadna obsługa za pieniądze nie może się równać z obsługą Szarytki Polki, która działa z poświęcenia. On był uprzedzony o tej nienawiści polskiej i specjalnie obserwował zachowanie się szarytki] w stosunku do niego, jak również do obok leżącego chorego polaka. Otóż nietylko nie zauważył różnicy, ale nawet jakby większe współczucie dla jego cierpienia. Po wyzdrowieniu ofiarował Szarytce tej 25 rubli, ona jednak odmówiła przyjęcia; wtedy poprosił ją, żeby przyjęła te pieniądze chociaż dla rozdania ubogim, żeby te pieniądze chociaż przeszły przez jej ręce, że odmowa sprawi mu przykrość—dopiero wtedy zgodziła się na ich przyjęcie.

Pomimo takiego uznania dla Zgromadzenia Szarytek nawet ze strony niektórych rosjan usunięto je z całego Podlasia ze szpitali, i tylko w Łukowie jeszcze 3 siostry oczekiwały swego losu.

Ponieważ dostarczałem produkty do szpitala i Starsza Siostra Bronisława Nowińska po zrobieniu obrachunku oświadczyła mi że będzie to prawdopodobnie ostatni nasz obrachunek, gdyż mają ich wywieść — prosiłem więc Siostry Starszej, aby dała mi znać, kiedy to ma nastąpić. Mam dwudziestu kilku parobków, a i sąsiedzi też pomogą: — na taką wywózkę bez naszego protestu zgodzić się nie możemy. Siostra Starsza przeraziła się, że to może dojść do krwi rozlewu. Upewniłem ją, że nic podobnego nie będzie, a protest być musi, w przeciwnym razie społeczeństwo nasze zmuszone byłoby pogardzać samym sobą.

Moskale widcznie coś przeczuwali i polecili Szarytkom pakować swoje rzeczy i przygotować się do wyjazdu w nocy.

Po upływie tygodnia przyjechał gubernator Subbotkin na rewizję Szpitala, ale zamiast znalezienia jakiegoś nieporządku, był zachwycony wzorowym ładem, gdyż starsza Siostra Nowińska 20 tysięcy rubli własnego kapitału włożyła w uporządkowanie Szpitala. Gubernator nie mógł oprzeć się od złożenia podziękowania za jej ofiarność i pracę i wyraził chęć przyznania jakiejś nagrody. Gdy Siostra Nowińska podziękowała za to, mówiąc że jest zadowolona ze swego uposażenia i nagrody nie potrzebuje, gubernator oświadczył, że odmowa zrobiła mu przykrość, że chciałby coś kolwiek spełnić z jej życzeń. Siostra Nowińska wówczas poprosiła: że mają być wywiezione nocą, od tygodnia mają rzeczy spakowane, niewygodę mają wielką, a noc męczącą oczekiwaniem i zamiast wypoczynku są więcej znurzone bezsennością, a każde zapukanie do Szpitala w nocy biorą za przybycie straży: więc żeby gubernator pozwolił rzeczy rozpakować a — na 3 dni przed wywózką ich uprzedził, to spakują się i będą gotowe do wyjazdu. Gubernator zastanowił się i rzekł: „Dokąd będę gubernatorem proszę spać spokojnie do samej swojej śmierci“.

Siostry Szarytki rzeczywiście miały spokój przez dwa lata, ale Siostra Nowińska była cierpiącą i śmierć zbliżyła się. Po zrobieniu zwykłego obrachunku ze mną mówi, że to już jest ostatni; za dwa tygodnie, mówi nastąpi śmierć jest ona nieunikniona, gdyż ma takie objawy choroby, że pomimo zapewnień lekarzy, że może się wyleczyć, czuje, że zakończy wkrótce życie. Po dwóch tygodniach otrzymałem wiadomość o ciężkim stanie chorej, pojechałem, aby się z nią pożegnać. Znalazłem Siostrę we względnie dobrem usposobieniu, ale na pytanie moje jak się czuje w takiej chwili uroczystej przejścia do wieczności — rozplakała się. Ocierając łzy, mówi po chwili z uśmiechem:

— „Niech że pan Sędzia nie myśli, że rozplakałam się ze strachu. To z radości. Na wspomnienie, że mogę oglądać Chrystusa i Matkę Jego — taka mnie rozkosz przejmuję, że jak pan widzi nie mogłam się od łez powstrzymać“.

— „Jeżeli tak, to siostra czuje się zupełnie szczęśliwą“.

— „Tak panie, tylko jedna rzecz mnie trapi, że po mojej śmierci cała moja tutaj praca pójdzie na marne, bo gubernator już nie zatwierdzi Szarytek po mojej śmierci, a tak bym pragnęła, żeby Siostrę Niewiarowską mógł zatwierdzić“.

— „Jeżeli tak, to niech Siostra napisze zaraz list do gubernatora, że taka jest Jej ostatnia prośba, ja zaraz po śmierci Siostry ten list zawiozę Subbotkinowi, a jak będę go oddawał, to Siostra z góry niechaj to poprze. Jak wierzyć, to wierzyć we wszystko co Chrystus mówi“.

— „To dobrze, to ja zaraz list napiszę“.

Siostra Nowińska list napisała, oddając go mnie była bardzo zadowolona, tejsze nocy umarła, a ja zaraz pojechałem do Siedlec do gubernatora Subbotkina. Znał mnie, przywitał się i pyta się z czym przybyłem?

— „Z prośbą od Siostry Nowińskiej“.

— „Wied'że umarła!“ *)

— „Tak, ale poleciła mi, abym jej ostatnią prośbę przedstawił panu gubernatorowi. Oto jej list“.

Gubernator list otworzył, zaczął czytać, ręce zaczęły mu się trząść, pobladł, wreszcie mówi, że dobrze przeczytać nie może po francusku, ale o co rzecz idzie, żeby mu powiedzieć. Więc też powiedziałem, że Siostra Nowińska prosi go, aby nazaczył w dalszym ciągu Szarytki do Szpitala w Łukowie, inaczej cała jej praca się zmarnuje i choć ja to mówię, to ona tę prośbę popiera.

— „Tak dajcie choroszuj!“ **)

*) Przecież umarła.

**) To proszę dać dobrą.

— „Najlepszą już sama wyznaczyła — Siostrę Niewiarowską“.

— „Choroszo! Choroszo!“ *).

Gubernator był zadowolony z takiego obrotu rzeczy, odprowadził mnie, grzecznie pożegnał, Siostrę Niewiarowską zatwierdził i Siostry Szarytki po dziś dzień w Łukowie w zdwojonej liczbie pracują, na chwałę Chrystusa i Matki Jego i na pożytek rodaków.

*) Dobrze. Dobrze.

ROZDZIAŁ V.

Przeżyty Okres czasu od 1897 do 1908 roku uwydatni niezbitcie odrodzenie się Polski i zbliżające się jej zmartwychwstanie. Niewola kończyła się. Rodzina Polska oparta na Nauce Chrystusa, na prawach przyrodzonych okazała się twierdzą niezdobytą. Od ubogich chat wieśniaczych do pałaców wybuchł płomień wiary, nadziei i miłości.

Wielkie hasła naszych wieszczów zaczęły wchodzić w życie. Potwarcy i fałszerze naszej historii zmuszeni byli do zamilczenia, a wrogowie z przerażeniem zaczęli na nowo obliczać nasze siły i stwierdzili, że są wielkie: moralne i materialne i naród Polski ma wszelkie dane i prawo do Niepodległości. Historia wskazywała nam błędy dawne i przyczyny upadku Polski, teraz chodziło o to, abyśmy dawnych błędów nie powtórzyli i w nowe nie wpadli. Hasło „czyń każdy w swem Kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży“ wydało owoce. Nawet zadziwiało to, że ludzie z rozmaitych stron Polski, tak prędko łączyli się z sobą w pracy i przyjaźni. Gienjusz Mickiewicza jest niewyczerpany. Jego określenie swoich rodaków: „że kiedy w Niebie nadziei nie widzą, nie dziw, że ludzi, że świat sobą obrzydzą, a utraciwszy rozum w mękach długich plwają na siebie i żrą jedni drugich“, jest prawdziwe i podstawowe.

Jeżeli chcemy czynić co każe „Duch Boży“, a mieć nadzieję w „Niebie“, żeby nie było „żarcia“, to koniecznym jest poznanie tego „Ducha Bożego“ i „Nieba“. Okres dziesięciolecia odrodzenia Polski, o którym piszę, przyniósł nam w tej sprawie duże wyjaśnienia. Wszyscy działacze z owego okresu, z którymi się spotykałem, a byli to najlepsi synowie Ojczyzny naszej, prawdziwi patrjoci — zrozumieli co każe „Duch Boży“ i co to znaczy mieć nadzieję w „Niebo“.

Dopomógł nam do tego Chrystus. Jego nauka taka prosta, przystępna nawet dla prostaczków, zhołdowała dla siebie taki umysł, jak Andrzeja Niemojewskiego, uchodzącego za ateusza. Pojęcie Boga i Nieba, to dla nas niepojęta mgławica, a dopiero Chrystus nam Niebo otworzył, Stwórcę jako Boga wskazał i jako Ojca naszego i Swego. W odrodzeniu Polski, to znaczy, w odrodzeniu się naszym i naszego pokolenia Chrystus był tą niepojętą siłą, która dała moc dzieciom naszym we Wrześni stanąć w obronie Jego modlitwy wspaniałej „Ojcze nasz“ — która poruszyła umysły rodziców i zdecydowała o tem by stanęli w obronie swoich pokoleń. Chrystus dzieciom błogosławił. A cóż to jest dobra polska rodzina? — To nauka Chrystusa w czynie. Pierwsi rodzice w niepojęty dla nas sposób stworzeni zostali, ale faktem jest, że po pierwszych rodzicach, — następni rodzice zastępują Stwórcę, dając życie nowym pokoleniom. Nie równajmy się ze zwierzętami. Jakkolwiek człowiek, mając wolną wolę może stawać się zwierzęciem, ale zwierzę człowiekiem stać się nie może. Życie potwierdza prawdę, „że ród bezbożnych zaginie“.

W okresie tego dziesięciolecia odrodzenia Polski, rodzina jej wzrosła do potęgi: Rodzice nie mogą być dostawcami niewolniczego towaru, jak tego pragną jej wrogowie, Rodzice Polscy praw swoich rzekać się nie mogą, gdyż utraciliby prawo przyrodzone należnej im czci od swego pokolenia, byłiby to samobójcy czego właśnie pragną ich wrogowie. Jakież wspaniałe stanowisko zajęły nasze niewiasty Polki podczas strajku szkolnego. Jakże one podtrzymały swych mężów, zagrożonych utratą posad w razie nieposyłania swych dzieci do szkoły rosyjskiej! W całej Polsce sakrament Małżeństwa tryumfował i wykazał, że kobieta to człowiek, towarzysza i wychowawczyni pokoleń. Matka Chrystusowa wspomagała nasze niewiasty. Wzmocniały się serca mężów polskich, widzących jakie skarby u siebie posiadają. Potęga rodziny Polskiej imponowała

wrogom, gdzie hasło pogańskie „Wino, kobieta i śpiew“ rozbrzmiewało głośnie echem.

W okresie tym uwydatniło się pojęcie: „cudze chwalić, a swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie“ Rozpoczęła się walka nie tylko ze szkołą rosyjską, ale i z głównymi wadami naszymi: z rozpustą, karjerowiczostwem, pijaństwem, loterją, paleniem tytoniu, lenistwem, które ogłupiały umysły i rujnowały dobrobyt. Niezapomniane są w tym czasie prace Konrada Prószyńskiego (Promyka) największego krzewiciela oświaty narodowej. Jego elementarz poglądowy dawał możność masom szybkiego uczenia się czytania i pisania po polsku, prawie bez kosztów.

Ksiądz prefekt Gralewski zwiedził w tym czasie najlepsze szkoły w Europie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, chcąc przywieźć wzory dla Szkoły Polskiej; okazało się jednak, że wzory te nas zadowolnić nie mogą Wszędzie szkoły były pod kierunkiem państwoców, lub też pod kierunkiem kleru, obozów walczących ze sobą — a rodzina polska pragnie wychować człowieka. Należało więc w Polsce opracować pierwowzór dobrej Szkoły Polskiej i w tym kierunku rozpoczęła pracę „Macierz Polska“.

Nie był to więc okres „bezrobocia szkolnego“ jak to niektórzy ludzie nazywali, lecz był to Okres wyteżonej bezinteresownej pracy wszystkich szlachetniejszych Polaków dla dźwignięcia się z niewoli.

Okres ten ujawnił nam jeszcze inne prawdy. Tytuł „Króla Polskiego“ był w owym czasie bardzo popularny. W roku 1905 zaczęliśmy nawet poszukiwać kandydata. Niestety, nie znaleźliśmy nigdzie. Trochę serca, trochę pieniędzy, a w głowie dużo pustego miejsca. Jakże można było na taką głowę nakładać Koronę naszych przodków. — Po naradach doszliśmy do przekonania, że przodkowie nasi, ofiarowując polską koronę Matce Bożej, nie popełnili błędu. Zgodne to jest z przekonaniem Konfederatów Barskich, że:

„Nigdy z królami nie będziem w Alijansach
I przed przemocą nie nagniemy szyji
Bo u Chrystusa my na ordynansach —
Słudzy Maryi.

Nie zmoże nas głód ni żaden frasunek,
Ani zhołdują wszystkie świata hołdy,
Bo na Chrystusa my poszli werbunek
Na Jego żołdy.

Naród polski po swoim Zmartwychwstaniu o wysokiej kulturze, już nie może zadowolnić się znikomemi świadkami, musi mieć na czele prawdę, mądrość przedwieczną, która ucieleśniła się w Chrystusie i Matce Jego. Nie będzie więc błędem, jeżeli pozostawimy na wieczne czasy Koronę Polską na głowie Matki Bożej, niech panuje nam i naszym pokoleniom na wieki wieków i toruje drogę do panowania Chrystusowego nad narodami.

Sprawa ta związana jest ściśle z naszą przeszłością. Korona Matki Bożej ściśle połączyła Orła Białego, Pogoń Litewską i Michała Archanioła Rusi. Wrogowie nasi starali się i starają ten związek rozerwać. Związek ten jako zawierany dobrowolnie po Zjazdach w Wilnie, Krewie, Horodle i Lublinie, zaprzysiężony przez naszych przodków, za siebie i swoich następców na wieczne czasy, — a więc nas, jako prawych synów tej ziemi, obowiązuje dotąd i w tem żadnego błędu niema. Związek ten równych z równymi, na dobrą i złą dolę, gwarantuje stronom siłę, spokój i wielki dobrobyt.

Przy tworzeniu Polskiej Macierzy Szkolnej poruszona była sprawa utworzenia również Macierzy Rusińskiej, większością głosów jednak zdecydowano sprawę tę odłożyć do czasu, w którym odnośna inicjatywa wyjdzie ze środowiska Rusi.

Okres tego dziesięciolecia ujawnił prawdę, że bez rodziny polskiej niema społeczeństwa polskiego, a bez społeczeństwa polskiego nie będzie państwa Polskiego. Również

faktem było, że tylko prawdziwie polskie rodziny stanęły w pierwszych szeregach do walki o szkołę polską. Jakkolwiek niektóre jednostki ze społeczeństwa rosyjskiego i żydowskiego wyraziły swoją sympatję i współczucie dla sprawy, to jednak nie mogliśmy żądać nic więcej ponadto od nich, gdyż to są nasi goście, a rachunek, którym musieli się kierować wykazywał tylko straty. Żydzi, zajmując miejsca w opuszczonych uczelniach, nie myśleli o panowaniu w Polsce, robili to tylko dla uzyskania praw rządowych, co dawało im prawo bytowania w całym państwie rosyjskiem, gdzie bez patentów ich prześladowano.

Od roku 1908 Narodowa Demokracja prawie bezkonkurencyjnie utrzymywała kierunek spraw narodowych u nas. Redaktor p. Erazm Piltz, Kanonik Chełmicki, Roman Dmowski zbliżyli się do siebie.

Okres ten uwydatnił jeszcze jedną prawdę, że „na tym świecie śmierć wszystko zmiecie, a robak się gnieździ i w bujnym kwiecie“.

Kwiat wolności wyglądał wspaniale, ale robak w nim zaczął się gnieździć. Już zaczęto wznosić zdrowie króla Polskiego (Romana 1-go) w kołach Narodowej Demokracji. Wybory zarządzane do „Dumy Państwowej“ łądziły łatwowiernych, nieznających azjatyckiej polityki i zawziętości polakożerców, mieszkających pomiędzy nami. Ci nie próżnowali. Zaroilo się od szpiegów. Biskupi nauczycielstwo i wybitniejsze jednostki w kraju zostały niemi otoczone. Pewnego razu u Biskupa Jaczewskiego w roku 1905 kiedy odczytywał mi swój memoriał przesłany do Petersburga w sprawie Unii w celu uzyskania tolerancji religijnej, zamykając memoriał do biurka na kluczyk ze smutkiem zauważył „przed swymi muszę na klucz zamykać“.

Częstochowa otrzymała kilku szpiegów w postaci kandydatów do klasztoru. Narodowa Demokracja po śmierci ś. p. Jana Popławskiego popełniła grzech pierworodny odsuwając się od wiary Stolicy Piotrowej i ze względów ja-

koby patryotycznych myślała o kościele narodowym zamykając oczy na to że Marjawici z matczką Kozłowską i księdzem Kowalskim stanowili placówkę moskiewską. Jak niektórzy rosjanie przyjęli myśl utworzenia kościoła narodowego polskiego i odłączenia się od Papieża zaświadczy fakt jeden z wielu: Rosjanin Obruczew, właściciel majoratu Dąbie i Krynka graniczącego z moim majątkiem, zadeklarował na ten cel milion rubli, usposobił życzliwie do tej sprawy swoich dwu dzierżawców, którzy przechwalali się, że są Marjawitami, przygotowano jednego z włościan miejscowych jako kandydata na księdza Marjawickiego, a niejaki Miedzik, wystawił już kapliczkę marjawicką w sąsiedniej wsi Wólce i miał rozszerzać ten patryotyzm polski.—Na szczęście wkrótce Miedzik opamiętał się i ta zaraza zanikła.

Narodowa Demokracja była tak pewna wygranej, że odrzucała wszelkie roztropne uwagi robione przez polaków niepodzielających tej pewności. Będąc kandydatem na posła do Dumy Państwowej określiłem stanowisko polaków względem Żydów jako gospodarzy do swoich gości, a to na zasadzie faktów historycznych i na tej zasadzie, że żadna krzywda żydom stać się nie może wobec znanej gościnności polskiej.

Co do kwestji udziału żydów w rozpoczętej walce o wolność, to nadmienić należy, że żydzi nie mogą odczuwać przywiązania do naszej ziemi i z taką ofiarnością oddawać swe życie w jej obronie jak to czynią Polacy, lecz z natury swej kierują się oni rachunkiem i patrzą na każdą sprawę z punktu widzenia korzyści materialnych jakie ona przynosi — to ich stanowisko uwidocznilo się również i w walce o szkołę polską.

Stanowisko moje przez Narodową Demokrację, było przyjęte nieprzychylnie i pod grozą bojkotu zmuszono mnie jakoby dla dobra Polski zrzec się kandydatury na rzecz syna Izraela. W krótkim też czasie Narodowa Demokracja uchwaliła zniesienie bojkotu szkoły rosyjskiej i powrotu młodzieży do niej.

Moskale zatryumfowali, podwoili usiłowania zatrzymania w swych rękach panującego stanowiska i sądzili, że taka uchwała Narodowej Demokracji będzie obowiązującą w całej Polsce. Na szczęście mieliśmy ogromną przeważającą ilość szlachejnych rodzin Polskich a w nich grono szlachejnych Matek. Żadne nakazy przygodnych polityków nie zagłuszyły głosu obowiązku względem przyszłych pokoleń.

Okres tego dziesięciolecia uwydatnił tego, złośliwego robaka partyjnicstwa. Wskrzeszająca się Polska rozbuździła w wielu handlarzach sprawami Narodu Polskiego chęci pochwylenia władzy w swoje ręce. Rozpoczęły się targi i walki stronnictw pomiędzy sobą.

Wiersz poniżej zamieszczony dobrze tę sytuację charakteryzuje:

Szli i krzyczeli Polska! Polska!
Aż jednego razu
Zapomnieli na ustach jednego wyrazu,
Ale będąc pewni, że Bóg im prawo krzyku przyzna
Szli i krzyczeli: Ojczyzna! Ojczyzna!
Gdy wtem Bóg z Mojrzeszowego ukazał się krzaka
I wszystkie je przeraził
Zapytawszy: jaka? jaka?

Powstawały stronnictwa jak grzyby po deszczu. Każde chciało urządzić Polskę podług swego „widzi mi się“, ale w każdym razie w ten sposób, aby zająć kierownicze stanowisko. Spotwarzano się wzajemnie w najobrzydliwszy sposób, tłumacząc, że cel uświęca środki. Gdy potwarze nie wystarczały — tworzone bojówki, a to wszystko robiono pod pięknymi hasłami zbudowania Polski.

W tym zamęcie szlachejna Rodzina Polska stała niewzruszona przy wierze swoich ojców w najwyższą mądrość Chrystusową i wzmacniała się wiara, że bez darów Ducha Świętego człowiek nie zdolnym jest do rządzenia nawet sobą, a cóż dopiero innemi albo Państwem. Jeden ze zdol-

niejszych umysłów Andrzej Niemojewski pierwszy otrzeźwiał, pierwszy uznawał słabość swego umysłu, wobec kwalifikacji jaka potrzebna jest dla pośła, a cóż dopiero dla rządzenia narodem, a uznając mądrość Chrystusa, kiedy był nazwany przez Biskupa Zdzitowieckiego „łotrem“ nie zaprzeczył temu, tłumaczył się tylko tem, żeby Biskup pamiętał o tem, że łotr bliżej był Chrystusa, aniżeli faryzeusz, a niedługo przed swoją śmiercią, w mowie swej do robotników wołał: „ja, Andrzej Niemojewski siałem między was kłakol — a teraz widzę, że niema mądrości nad Chrystusową!“ A cóż mam powiedzieć o naszym seniorze literatów sędziwym Aleksandrze Świętochowskim?

W tym okresie odrodzenia oprócz uznania potęgi rodziny polskiej, praw rodzicielskich, ustaliło się przekonanie, że Polska nie może już być państwem pogańskim, gdzie było hasło „wino, kobieta i śpiew“, że stanowisko kobiety musi być uznane nawet przez przyszły rząd nasz, że to jest człowiek, towarzyszka i wychowawczyni pokoleń. Nie wolno nam oddawać niewiasty na poniewierkę i rycerz polski winien stanąć w obronie jej czci. Kierownicy narodu muszą zachować czystość życia rodzinnego, w przeciwnym razie sięją zgorzenie. Polska odrodzona w stosunkach międzynarodowych nie potrzebuje uciekać się do szalbierstwa w dyplomacji, gdyż będzie miała zawsze siłę do dotrzymania swoich zobowiązań, jeżeli rząd jej oprze się na najzdrowszej warstwie naszego społeczeństwa, to jest na najlepszych rodzinach.

Ta sprawa wymaga głębszego omówienia; Polska musi mieć swój rząd, złożony z najuczciwszych, najzdolniejszych, najgodniejszych Polaków, ojców rodzin, prawdziwych ojców ojczyzny, miłujących swoje pokolenie, którzy czynami stwierdzili, że są wyznawcami nauki Chrystusa, na której opiera się rodzina polska. Wydobicie takich ludzi na wierzch nie jest rzeczą trudną. „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.“ Walka o szkołę polską wykazała jak wiele Polska posiada dobrych

rodzin. Najmniejsza wioska polska ma ludzi, którzy nie zdradzają swych przyjaciół, tacy ludzie nie zdradzą ojczyzny. Mickiewicz wspomina o jednej naszej sile, którą posiadamy — a tą jest „prostota naszego chłopca.“ Przytoczę tu następujący fakt: Na drugi dzień po ucieczce moskali w roku 1915 przyszło do mnie dwóch gospodarzy niepiśmiennych z sąsiedniej wioski Krynka, Paweł Kędziora i Stanisław Piasecki. Po przywitaniu „niech będzie pochwalony“ zapytuję ich co ich sprowadza? Piasecki mówi:

— A cóż, moskal uciekł, Polska niby jest, ale nie ogrodzona. Moskal może się wrócić, trzeba by ją ogrodzić. Zwołaliśmy z Pawłem sąsiadów i powiadamy im o tem. Odezwał się głos, że trzeba poczekać, aż gdzie będzie przodek. Na to my mówimy, że jak tak wszyscy powiedzą, to przodka nie będzie, trzeba u siebie zaczynać i porachować się zaraz, kto może jutro w obronie ojczyzny wystąpić. Bo jeden iść nie może wedle zdrowia, drugi wedle famielji, a trzeci wedle gospodarki. Wszyscy przyznali, że tak będzie dobrze. Zrachowaliśmy się podług numerów domów i od nas na jutro może wystąpić 80 ludzi. Tośwa z Pawłem przyszli do pana co dalej?“

Wobec tego postępowania młodszej braci jakże wyglądają wszyscy kuglarze partyjni?

Biorąc pod uwagę fakt z Wiecu Rodzicielskiego z roku 1905 tę jednomyślność zebranych, bez względu na przekonania partyjne, jaka podówczas zapanowała i tę imponującą kuratorowi Szwarcowi potęgę prawdy, a następnie entuzjazm obudzony przez Macierz przy tworzeniu Szkoły Polskiej — dzisiaj, kończąc ten pamiętnik zwracam się do Rodaków, którzy pragną aby Polska była potężną wiecznie, by dopomogli do zakończenia rozpoczętej w roku 1897 akcji Rodziców przez zorganizowanie stowarzyszenia pod nazwą „Polska Nieustająca Rada Rodziców Imienia Królowej Korony Polskiej.“ Projekt Ustawy tego stowarzyszenia przedstawiony już został do zarejestrowania. Mam zupełne prze-

konanie, że zorganizowana taka instytucja opiniodawcza złożona z najszlachetniejszych Polaków wyprowadzi nas z zamętu partyjnictwa, czuwać będzie nieustannie nad kierunkiem wychowania naszej młodzieży, aby rzeczywiście w zdrowem ciele była zdrowa dusza.

Wspaniały jest Sakrament Małżeństwa, ale w Chrystusie i w Kościele, oparty na przyrodzonym prawie miłości. On to sprowadza poznanie daru miłości rodzicielskiej, bez poznania której nie mamy prawie możliwości poznania miłości dla nas naszego Stwórcy, którego Bogiem Ojcem nazywamy. Zrozumiana przez Polską rodzinę modlitwa Pańska „Ojcze nasz“ zbliży nam panowanie Królestwa Bożego, to jest, sprawiedliwości i pokoju; wtedy spełnią się te wieszczę słowa dla narodu polskiego:

Ze szczytów naszych mogilnych gór
Nieść będziem ludom sojusz i mir,
Zlecimy z szumem orłowych piór
Nie z brzękiem szabli — lecz z dźwiękiem lir.

Przedstawię jeszcze czytelnikom obrazek z chwili bieżącej, jakie to różnice w poglądach na Małżeństwo panują u nas pomiędzy wykształconym biurokratą, a wieśniakiem prostaczkiem, sołtysem wsi Ławki.

Będąc rolnikiem z powołania, rozumiałem, że las — to jest kasa oszczędności dla rolnika. W razie klęski pożaru, albo nieurodzaju, albo też przy splątach rodzinnych, kapitał wzięty z lasu daje możliwość uniknięcia lichwy i ruiny gospodarstwa, gdyż ziemia nie znosi długów. Przez pięćdziesiąt kilka lat sadząc, oszczędzając, broniąc od szkodników, płacąc podatki rozumiałem, że wychodowany przeze mnie las jest moją własnością i dzieląc dziatwę, oddałem w 1918 roku córce stumorgową osadę wraz z 20-ma morgami lasu. Ponieważ moskale w 1915 roku spalili prawie wszystkie budynki, za które żadnego odszkodowania nie otrzymałem, a osada została bez żadnego budynku, koniecznym było na razie postawienie jednej stodoły. Zaledwie jednak rozpo-

częto stawianie zrębu, czujne oko ochrony leśnej sprowadziło komisarza, który wstrzymał budowę, nakładając sekwestr na las, pod pozorem, że nie ma planów gospodarstwa leśnego sporządzonego przy pomocy geometry. Proces trwał przeszło dwa lata, zbiory marnowały się. Nareszcie po wygraniu procesu w wyższych instancjach zjechał komisarz dla zdjęcia sekwestru i wydał zezwolenie na poręb. Jadąc razem z miejscowym sołtysem, swoim zwyczajem, zapytuje komisarza, czy ma swoją żonę. Odpowiedział, że ma.

Pytam, czy ma błogosławieństwo Boskie w postaci dzieci, odpowiedział: „Jak pan może pytać o dzieci, kiedy mi na utrzymanie żony nie wystarcza!“ (komisarz ochrony lasów otrzymuje około 700 złotych miesięcznie). Sołtys słysząc to zakłopotał się, wreszcie mówi: proszę pana, co ja mam powiedzieć, gdyż mam żonę, sześcioro dzieci i tylko 6 morgów ziemi? Pytanie pozostało bez odpowiedzi na razie, a jednak i inteligentny biurokrata po zastanowieniu się doszedł do porozumienia z prostaczkiem i zgodzili się na to, że dobrych dzieci nigdy nie jest za wiele, a starość bez nich jest smutna. — W Polsce odrodzonej dobrobyt może być wielki, na utrzymanie dzieci wystarczy, tylko trzeba zająć się pracą produkcyjną. Walka klasowa niszczy dobrobyt, a niezgodę między braćmi tylko rodzice uśmierzyć mogą; tylko w pracy nad przyszłością naszej ojczyzny nie ustawajmy i w dalszym ciągu dewizą naszą niech będą słowa: „czyń każdy w swem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.“

KONIEC.



144056

160 -
448685/82

Załącznik.

ZAPROSZENIE
NA WIEC RODZICÓW
w dniu 19/II 1905 r.

„Otrzymawszy zezwolenie Władz miejscowych na publiczne zebranie Rodziców i Opiekunów celem narady w sprawie uczącej się młodzieży, mamy zaszczyt uprzejmie prosić W.P. o łaskawe przybycie do sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie Przedmieście) w Niedzielę d. 19 lutego r. b. o godzinie 10 rano.

Warszawa, dnia 19/II 1905 r.

(—) Ks. ŚWIATOPEŁK MIRSKI, Elektoralna 16.

(—) STANISŁAW LEWICKI, Stalowa 5 m. 3.